

W GŁĘBI LUSTRA

ALMANACH XIX

**LIRYKI, SATYRY I PROZY
KLUBU LITERACKIEGO
„METAFORA”**

Autorzy XIX almanachu

Ewa BOMBIK

Ewa BUK

Justyna CHOLEWIAK

Danuta CHYŁA

Andrzej Marek DĘBKOWSKI

Adam DYBCIAK

Aurelia ES

Marianna GODAWA

Jolanta Maria GROTTÉ

Magdalena JAWORSKA

Elżbieta Jowita KOZŁOWSKA

Mieczysław KOZŁOWSKI

Elżbieta KURDEJ-OKLESIŃSKA

Marzena KURKOWSKA

Zbigniew KURZYŃSKI

Anna LACH

Magdalena LIPIŃSKA

Kamil LUBCZYŃSKI

Maria NOJSZEWSKA

Jarosław NOWACKI

Stanisława OSSOWSKA

Krzysztof PADOWSKI

Teresa Elżbieta POŻAROWSZCZYK

Krzystian PRĄDZYŃSKI

Krzystyna REJNIAK

Krzystyna ROZMUS

Anna RYKOWSKA

Mira UMIASTOWSKA

Andrzej WASILUK

Jadwiga WĘŻYK

Arkadiusz WODZIŃSKI

Roman Jan WYSOKIŃSKI

W GŁĘBI LUSTRA

ALMANACH XIX

LIRYKI, SATYRY I PROZY

Warszawa 2026

© Copyright by Ośrodek Kultury „Arsus”

ISBN 978-83-973927-3-1

Redakcja wydania:

Natalia Nowik
Anna Rykowska
Ewa Buk

Projekt okładki:

Piotr Szalkowski

Korekta:

Aurelia Es

Wstęp:

Robert Baranowski

Wydawca:

Ośrodek Kultury „Arsus”
w Dzielnicy Ursus m. st. Warszawy
ul. Gen. K. Sosnkowskiego 16
02 – 495 Warszawa
Tel: 22 478 34 54, fax: 22 478 76 26
e-mail: sekretariat@arsus.pl

Druk i oprawa:

„ACAD”
ul. Sosnowa 34a
05-420 Józefów
Tel. 22 789 47 89

WSTĘP

Co by się stało gdyby...

Co by się stało gdyby lustra mogły opowiedzieć historię odbić.

Od zarania dziejów zaspokajają one naszą potrzebę przyjrzenia się swojemu obliczu. Różne potrafią za tym stać intencje. Zdarza się, że kieruje nami próżność. Z pewnością tą właśnie kierowała się królowa – bohaterka baśni braci Grimm „Królewna Śnieżka”. Padły tam znamienne słowa: „Lustreczko, lustreczko, powiedz przecie, kto jest najpiękniejszy w świecie?”. O zgubnej roli lustra możemy się również dowiedzieć z baśni Andersena „Królowa Śniegu”, gdzie jego okruchy dostają się do oczu i serca Kaja. Tu z kolei mamy do czynienia z intrygą uknutą przez diabła. Tworzy on magiczne lustro, które zniekształca wygląd wszystkiego, co się w nim odbija. Lustro nie odbija dobrych i pięknych aspektów ludzi i rzeczy, ale powiększa ich złe i brzydkie cechy. Obydwa te przypadki pokazują, w jakim stopniu lustro może sprowadzić nas na manowce, gdy wykraczamy poza jego czysto użytkową funkcję.

Mamy też inny z wymiarów, który sprawia, że drugi człowiek jest naszym lustrem właśnie. Pozostaje nim również otaczający nas świat fauny i flory. Poruszając się w tej przestrzeni popełniamy wersy, które są odbiciem zarówno naszych radości i pragnień jak i lęków, które

mogą się pojawić na drodze kontaktu ze skomplikowaną materią uczuć.

Almanach XIX „W głębi lustra” daje temu w pełni wyraz. Mamy tu zarówno lirykę, satyrę jaki i prozę ogółem trzydziestu dwóch Autorów, którzy z całą pewnością dotknęli piórem sedna sprawy. Nie sposób przytoczyć rzecz jasna całości Ich almanachowych odsłon. Z pewnością jednak warto wyróżnić te frazy, które z literackiego punktu widzenia mogą przybliżyć ich wycucie i dbałość o Słowo.

Ewa BOMBIK:

*„Łąko mojego dzieciństwa pachnąca ziołami
jak szmaragdowy ocean trawy z mleczów żółtych grzywą
z jaskrów rozbłysłych w zieleni małymi słoneczkami
dzisiaj przed oczami widzę cię jak żywą”*

Justyna CHOLEWIAK:

*„Ja nas powiodę na pokuszenie
a Ty nie zbawiaj ode zła wszelkiego
i nie odpuszczaj nam naszych win
byśmy się mogli stać prawdziwi”*

Danuta CHYŁA:

*„wspomnienia
są natarczywe i nudne
upominają się
o niechciane nikomu opowieści”*

Andrzej Marek DĘBKOWSKI:

*„Kiedy przyszedł sąd ostateczny
Zanieśli matkę na cmentarz
Zazdrościliśmy jej
Że pod ziemią będzie mogła sobie odpocząć”*

Adam DYBCIAK:

*„Z zapachów młodości
pamiętam zapachy Wiosny
kiedy kwitnie Ziemia
Wtedy wznosi się skowronek
w swym śpiewie pełen odurzenia”*

Marianna GODAWA:

*„Szukam miejsca na Ziemi,
oazy spokoju, spokojnej izdebki,
gdzie płomień na kominku nie wygasa.”*

Jolanta Maria GROTE:

*„Znów trzymasz mnie
Mocno w ramionach
Jak dawniej tak z miłością
Po prostu”*

Magdalena JAWORSKA:

*„Tak daleko
gdzie łąki zielone i kaczęce złote
pola bezkresne i w zbożu chabry
na porannym spacerze wiatru pieścizna
którą do dziś czuję na twarzy.”*

Elżbieta Jowita KOZŁOWSKA:

*„Srebrna tafla
cisza
sama powierzchnia
nie głębiej
wzór istnienia”*

Elżbieta KURDEJ-OKLESIŃSKA:

*„Rankiem białe szale mgieł
rozwieszane nad łąkami
lśnią w blasku wschodu
różową poświatą”*

Marzena KURKOWSKA:

*„Nie mów do widzenia
bo nie wiesz
że możesz jeszcze przyjść
pukając do moich drzwi”*

Zbigniew KURZYŃSKI:

*„Wspominam dni dzieciństwa przeżyte z łatwością,
pod pieczęcią Matki, dzisiaj pogrążonej w dymie
przemijania. Lecz będę wciąż sławił jej imię,
za jej wielki dar dla mnie znamienity miłością”*

Anna LACH:

*„Nie ma mnie tutaj
Uciekam
Jak strumień rwący
Jak rzeka
W swym krystalicznym
Bezkresie”*

Magdalena LIPIŃSKA:

*„Siedzimy w knajpce
Za oknem Śródmieście
A ja po prostu
Lubię patrzeć na Ciebie”*

Maria NOJSZEWSKA:

*„Dziwne to wydaje się człowiekowi
by drzewo śpiewało przedwiecznemu kamieniowi.
Różne się rzeczy dzieją na tym świecie
wierzyć nie wierzyć?”*

Jarosław NOWACKI:

*„Światłość pozieleniała wkroczwszy do lasu,
Mamiąc oczy wędrowca liściastym mirażem,
By nie odkrył w bukowych koronach gniazd marzeń,
Nim wyklują się nagie, by oddać się światu.”*

Stanisława OSSOWSKA:

*„Bez lęku i radośnie żyć pragnę.
Odkrywać, rozwijać i doceniać otrzymane talenty,
być wdzięczną, dziękować za nie i dar wolnej woli.”*

Krzysztof PADOWSKI:

*„Mamo Twoje
Słowa
Miła
Zawsze już pozostaną
W sercu”*

Teresa Elżbieta POŻAROWSZCZYK:

*„Na Powązkach spotkałam Norwida
Zapalił znicz na grobie bliskich
Spadł właśnie złoty liść
Postał chwilę i odszedł
tak jak Ty...”*

Krystian PRĄDZYŃSKI:

*„Kłębią się chmury
po nieboskłonie
wiatr je porusza
wiekuistą głębią
aureola jasności
a w środku cień
ciemny jak nienawiść”*

Krystyna ROZMUS:

*„Potrafi zmienić w ciągu jednej nocy
Ze śpiącej jesieni w królestwo białej zimy
Lodowaty wiatr tańczący do szaleństwa
Sypiąc śniegiem pokrywając ziemię czarną”*

Anna RYKOWSKA:

*„podaruję ci mój uśmiech
nieśmiały
wzruszający
ty porannym ust muśnięciem
uczynisz go
potężnym”*

Mira UMIASTOWSKA:

*„Ludzkie Żywoty
świecą w oknach po północy
z naprzemiennym pragnieniem
żeby o coś w tym życiu chodziło
więcej niż porządek w szafie
pomidorowa w garnku
i zagraniczna wycieczka do piramid”*

Andrzej WASILUK:

*„Stoję na warcie tak jak umiem,
A w naszym ulu skrzydła szumią.
Bo tutaj pełno jest roboty,
By zdobyć cenny nektar złoty!”*

Jadwiga WĘŻYK:

*„Jest takie szczególne miejsce
Gdzie wszystko jest
Tak bardzo bliskie i drogie
Z którym się rozstać nie potrafię nie mogę”*

Arkadiusz WODZIŃSKI:

*„Śniegiem pola zasypane,
ludzkie twarze smutkiem też.
Mrozem szyby malowane z zamarzniętych
gorzkich łez.”*

Roman Jan WYSOKIŃSKI:

*„złocista promenada
ponad fal burzami
las iglasty
swobodą zamyślenia
dalekich uczuć biciem”*

Mieczysław KOZŁOWSKI:

*„Wspólniczko moja bezkresna, gwiazdo w negliżu
miłości, i twa anielska dłoń na głowie zbiega
dryfującego wśród wysp bezsennych.”*

Ewa BUK:

*„Zasłoniła usta. Gwałtowny ruch zepchnął bańkę
z kolan. Spadła na podłogę, odbiła się parę razy jak
piłka, by skończyć przy stercie książek w rogu pokoju.”*

Aurelia ES:

„I nagle podrywa mnie huk. Trzask. Łomot. Boże drogi! Roman? Roman! Tak nie może być! Co ty robisz! Roman z impetem kłocowatego wysiłku napęczniałych nie-mięśni rzuca książkami do nauki angielskiego o podłogę.”

Kamil LUBCZYŃSKI:

„Milena była zadowolona z tego, że zdołała przekonać Damiana do swojej wizji. Nie mogła dopuścić do tego, żeby to on przejął paleczkę i zrobił z ich mieszkania jakąś melinę.”

Krystyna REJNIAK:

„W nastrojowym, już świątecznie udekorowanym barze, popijając herbatę, gość Anny relacjonował Oli wrażenia z pobytu w Łodzi oraz opowiadał o swoim wykładzie na Uniwersytecie.”

W przytoczonych fragmentach odnajdujemy lustrzane odbicia wrażliwości, temperamentu, ekspresji i wreszcie talentu naszych Autorów. I nawet przy udziale zróżnicowanych, a niechby i wyrafinowanych środków stylistycznych determinuje to charakter ich twórczości. I dobrze, bo każdy z nich nosi indywidualne cechy, tak pożądane przez twórców szeroko rozumianej literatury. Zawłaszcza, że w przypadku Almanachu XIX „W głębi lustra” mamy do czynienia z różnorodnymi gatunkami literackimi takimi jak poezja, proza, proza poetycka czy wreszcie satyra. W nawiązaniu do ostatniego z wymienionych, warto przytoczyć aforyzm Aleksandra Wertyńskiego, który swego czasu napisał: „Artyści są zwierciadłem społeczeństwa i nie można mieć pretensji do zwierciadła, jeżeli ma się krzywą głowę”.

Szczęśliwie uczestnicy Almanachu mają przywilej zaliczać się do tej jego części, która będąc obdarzona wrażliwością i talentem w lustrzanym odbiciu wypada zdecydowanie korzystnie. Należy w tym miejscu podkreślić, że dzieje się tak nie za przyczyną optyki, ale punktu odniesienia jakim dla przeglądających się jest dojrzałość Słowa. To ona decyduje, że przy lekturze zamieszczonych na kartach Almanachu XIX „W głębi lustra” utworów, chętnie zagłębiamy się w ich treść i odczuwamy zaniepokojenie narracją ich Autorów. Z całą pewnością Czytelnicy, którzy sięgną po książkę będą w pełni usatysfakcjonowani.

Robert Baranowski

I
LIRYKA

1. WIERSZE

**Ewa
BOMBIK**

Na Rozstanie

Gdy staniemy kiedyś na rozstaju dróg
nie powiem ci do widzenia
bo pewności wcale nie mam czy
spotkamy się tam w krainie cienia
Wierzę że istnieje Miłosierny Bóg
który nam w potrzebie dłoń pomocną da
a po tamtej stronie dla strudzonych dusz
jest schronieniem inny doskonalszy świat
Lecz co jeśli wszystko się rozgrywa tu
i tu swój prawdziwy koniec i początek ma
wszak w przyrodzie wciąż się gęsto ściele trup
a na jego szczątkach kwitnie wonny kwiat
w takim razie po co w ciele ożywiony duch
co pragnienia i marzenia jakieś wyższe ma
jeśli po to by nawozem zwykłym być
starczy aby jeść oddychać oraz spać
nic nie wiemy więc gdy stanę u rozstaju dróg
ty za rękę proszę mocno trzymaj mnie
bym bez strachu żalu przekroczyła próg
tego świata w którym mieszka tylko cień

Łąka

Łąko mojego dzieciństwa pachnąca ziołami
jak szmaragdowy ocean trawy z mleczków żółtych grzywą
z jaskrów rozbłysłych w zieleni małymi słoneczkami
dzisiaj przed oczami widzę cię jak żywą
gdzie białe drobne kwiatuszki nazwy których nie znałam
co rok dziewiczym kobiercem wiosnę zwiastowały
gdzie rozchodnik i macierzankę na wianki zrywałam
by wiszące nad oknem dom nasz ochraniały
tam plotłam warkocze z sitowia giętkiego
co sztywnymi kępkami wokół się stroszyło
tam w małe dłonie chwytałam konika polnego
czując jak serce przyrody zgodnie z moim było
łąko pachnąca sianem w dzień rojem pszczół brzęcząca
siwa od rosy nad ranem nocami mgłą okryta
świerszczy głośnym cykaniem wieczorem grająca
w ciepłym deszczu skąpana przed świtem
łąko przybrana maków rumieńcem czerwonym
błyszcząca tatarakiem soczysta i kolorowa
twój obraz jak wspomnienie lat dawno minionych
w zakątku mego serca na zawsze zachowam

Starość

I nagle przyszła starość
niewyczekiwana
odsuwana w przyszłości
odległe rejony
jeszcze wczoraj śpiewałam
tańczyłam roześmiana
a dzisiaj krok powolny
uśmiech wymuszony
Wszystko jak w kiepskim filmie
się nagle przewinęło
całe życie w stop klatkach
oglądam zdumiona
i nie mogę uwierzyć
że wszystko już za mną
że już niczego wielkiego
raczej nie dokonam
Zaplątana w kieracie
prozaicznych zdarzeń
rozpędzona w gonitwie
która nie ma końca
czy chociaż spełniłam
połowę swych marzeń
czy me życie to woda
w kałuży stojąca
Fakt bywałam szczęśliwa
a czasem strapiona
czasem rozpacz i niemoc
do mnie przychodziły

lecz wstawiałam
jak Feniks z popiołów
wskrzeszona
lecz dzisiaj już wstawać
coraz mniej mam siły
Tak tkwię w skorupie
nagle powstałych ograniczeń
i tylko myśl swobodna
jak ptaki szybuje
mami serce obrazem
nierealnych życzeń
niepotrzebną nadzieję
bez końca przywołuje
I znów wierzę i łudzę się
ciągle od nowa
choć tak mało zostało
czym cieszyć się mogę
lecz odejść wciąż jeszcze
nie jestem gotowa
i wzbraniam się by ruszyć
w tę najdalszą drogę

Łza

Mała samotna łza
o dużym ciężarze
gatunkowym
Wypełniona po brzegi
smutkiem
Powstrzymywana wstydliwie
ocierana ukradkiem
Bezsilnie toczy się
żłobiąc kolejną bruzdę
Bolesna perła
bezgłośnie wołanie
żałosna skarga
nikomu niepotrzebnej
starości

Na Skrzydłach Wiatru

Na skrzydłach wiatru niesiona
frunę
próbuję iść w swoją stronę
lecz wichry losu niosą mnie
tam gdzie chcą
jak papierowa lalka bezwolnie
dryfuję
w nieznany Kosmos

Pomiędzy

Pomiędzy ustami pomiędzy sercami
przelatują myśli niewypowiedziane
pomiędzy duszami pomiędzy zmysłami
klębią się uczucia nigdy nie wyznane
pomiędzy twoim spojrzeniem a moim
morze miłości się co dzień przelewa
lecz czemu mówić wciąż się o niej boisz
czemu usta milczą kiedy dusza śpiewa
pomiędzy wodami pomiędzy brzegami
płyną prądy nieznane i niosą nas w tonie
pomiędzy chmurami pomiędzy niebami
w błękitu przestworzach słońc tysiące płonie
pomiędzy strofami pomiędzy wierszami
ukryte są myśli skrzętnie opisane
pomiędzy latami dniami i nocami
toczy się wciąż życie trwa niepokonane

Justyna CHOLEWIAK

Upadek Aniołów

Upaść
to się może zdarzyć każdemu
od kiedy Bóg stworzył grawitację
dużo trudniej się trzymać
błękitu

błękitowi
to nie szkodzi
firmament pozostał
bez skazy

wysłał jednak delegację
obmyjcie go wodą
nieświęconą
niech trochę przestygnie

jeszcze się nam przyda

tego dnia powstał też Księżyc
swoją blask zawdzięcza aureolom
które zostały na niebie

po upadku aniołów

Lucyfer

Myśli błysk
i blask
zgasł
spod koca światłości wiekuistej
wyłonił się cień
zrozumienia

Nagle nagi
kuli się z zimnych emocji
ogrzewa go iskra
rosnąca powoli w płomień

Niech więc mnie pochłonie
nas wszystkich pochłonie

Ciemność

Ja nas powiodę na pokuszenie
a Ty nie zbawiaj ode zła wszelkiego
i nie odpuszczaj nam naszych win
byśmy się mogli stać prawdziwi

Amen

Spadam do góry

Zakłócam
naturalny bieg
rzeczy od początku stworzenia

Wrzucam
małe troski i wielkie sprawy
jak kamień do strumienia

Wyrzucam
wraz z kamieniem lęk
z kieszeni wypada ciężar sumienia

I gdy tak lekka spadam do góry
nagle konsternacja
choć spokój wzywa ponad chmury

ściąga mnie znów
grawitacja

Ciemny las

Oniemiała
Nie miała już
dokąd iść

Obiecali
więc szła ku nadziei
pod sercem

prosto w ciemny
zimny
las

Niewidzialna bariera
miała dwie barwy
biel śniegu
a pod nią czerwień

Nie rosła już w niej nadzieja
Pozostał ciemny las
I po dwóch stronach bariery

rozkwitła
nienawiść
w nas

Zwiastowanie

Nie było Cię
ani tutaj
ani nigdzie

Z jakiej nicości przybywasz
stając się ciałem i krwią
Jeszcze nieświadom istnienia
unosisz się pośród wód

Idziemy razem
ja niosę Ciebie
Ty przyszłość
choć jeszcze o tym nie wiesz
Jesteś

Banal

Żeby się wszystko już skończyło
myślała, stojąc nad przepaścią

Życie nie jest baśnią
miętkość poduszki
ciepło ciała
nie ignoruj banału

Przed śmiercią
ratuje nas banal
sen
łagodny powiew
łza
ta jedna
która spadła w przepaść
ciepłem swym
inne łzy ogrzała

Danuta CHYŁA

Tu teraz potem

nie chcę odliczać
piasku przeszłości
w klepsydrze oczekiwań

wtapiać w воск
nierealne marzenia
niech płoną
nieskażone przeszłością

wspomnienia
są natarczywe i nudne
upominają się
o niechciane nikomu opowieści

chcę oglądać blask
teraźniejszości
ten sam wiatr
nie wieje dwa razy

potrzebne są nowe podmuchy
tu teraz potem

Egzystencja

byłam jak wyspa
która wyłoniła się
z morskich odmętów

ocaliłam siebie

życie toczy się dalej
nawet mnie nie zauważa

szukam schronienia w swoim wnętrzu
jednak jest zbyt ciasne
by pomieścić wszystkie za i przeciw

liczę że część wyschnie
lub rozpułynie się w przestrzeni

przed pozostałymi
przykleknę przemyśleniem

Życiowy most

utknęłam gdzieś
na drugim brzegu życia
bo można przejść każdą szczelinę
ale nie można pokonać bariery rezygnacji

trzeba przykleknąć przed rzeczywistością
z własnych czynów zbudować most
utworzyć przestrzeń
dającą życiu szansę
na połączenia obu brzegów

Zaduma

pełna refleksji
zastygam w zadumie
szarością komórek ogarniam życie
jego pokrętne pytańniki
wykrzykniki myślniki przecinki
postawione
w kolejnych kalendarzach

gdy słońce poranne
orzeźwione bryzą
rozświecła moją twarz
miłością i uśmiechem
witam nowy dzień

odsuwam kropkę

bo pragnę odejść
dożytym życiem
domodloną modlitwą
gdy zgaśnie o mnie pamięć
w kolejnych pokoleniach

pozostaję w zadumie
pobudzona radością życia

Feniks

Feniksie ulegam ci
ciągniesz mnie za sobą
ku słońcu
z tobą buduję gniazdo
z wonnych uczuć
piję wodę
ze strumienia miłości
spalam się
pachnę różą
zmartwychwstaję
więc usiądź
na moim ramieniu
spraw by moje serce
jak paulownia cesarska

odrodziło się od
nowa

Gałązka nadziei

chwila po chwili
ścieżka po ścieżce
splataliśmy nasze życie
budując Eden pod gwiazdami

nagle zobaczyłam że odchodzisz
w nieznane

zostawiłeś mnie na rozdrożu
z walizką pełną wspomnień

tylko krzyk duszy
i rozległa cisza

szukałam nowych dróg
przeciwstawiałam się swojemu ego

ja dziecko Boga
przeklinałam jego wyroki

ale wróciłeś
dotknąłeś snem

zaczęłam sklejać
postrzępione myśli

gołębie przyniosły na balkon
zieloną gałązkę nadziei

Małe stacyjki

zaniedbane
prześląknięte nikotyną

tu
rozespani ludzi
smętnie patrzyli na zegarek

babcie moczyły bułki w herbacie

młodzi pili aromatyczną lemoniadę

i wypadało całować się w biały dzień
za parawanem obcych

przystań marzeń
rozdroże niespełnień
gdzie maszynista nieudolnie wiózł miłość

tu smutne spojrzenia semaforów
żegnały nas i rozwichrzone nadzieje
gdy odjeżdżaliśmy w przeciwnych kierunkach

małe stacyjki
rozsiane gdzieś na mapie życia
zginęły bezpowrotnie
w ciszy wlokącej się za oknami przedziałów

bo przecież nic się w życiu nie powtarza
nie wiem dlaczego

Andrzej Marek DĘBKOWSKI

Pasionka

Przerażona chuda jak cień
Nie ma imienia
Ciotka mówi na nią pasionka
Skulona w trawie
Przerażona opowieściami o topielcach
Bez oddechu
Słucha bicia swojego serduszka

Emilka

Przytuliła ją gąska
Krowa liznęła językiem
Czy można być szczęśliwszym
Od wiejskiego dziecka?

Rozpusta

Pan starosta
Pił z panami całą noc
Rano
Kazał dziewczętom ze wsi iść do domu
To była upojna noc – krzyczał
Każdej dał po złotówce

Śmierć

Kiedy przyszedł sąd ostateczny
Zanieśli matkę na cmentarz
Zazdrościliśmy jej
Że pod ziemią będzie mogła sobie odpocząć

Nauczka

Po pijanemu wlaźł na gorącą kuchnię
Zatoczył się, krzycząc
Ja wam jeszcze pokarzę – lenie jedne
Spalił dłonie do kości
Lenie muszą ojca karmić

Wieś Sekuły

Nie mieli z czego żyć
Sprzedali krowę
Urodziło się dziecko – dwunaste
Matka idzie do sąsiadów
Prosić o pół garnuszka mleka
Dali jej tylko raz

Epidemia

Zmarły na tyfus
Miały gorączkę
Spałam z nimi pod jednym prześcieradłem
Wybaczyły mi, że jeszcze żyję

Zaraza

Leżą wszyscy obok siebie
Konają obok siebie
Mocują się ze śmiercią obok siebie
Płaczą obok siebie
O świcie zajrzało słońce
Umarli obok siebie
Patrzac w sufit

Szczęśliwa

Złorzeczac i przeklinając – umarła
Z biedy i przepracowania
Pękło jej serce
Siostra odziedziczyła chustę
A ja parę butów
Pierwszy raz mama rozpromieniała

Posag

Jesteś ładna, więc dostaniesz bogatego męża
Obiecywał mi ojciec
Każda z nas chciałaby dostać bogatego
Upominały się siostry
Posag mam tylko dla jednej

Lubiła tańczyć

Młoda kobieta o konopnych włosach
Toczyła pojedynek na śmierć i życie
Szeptala w swoim szczęściu i rozpaczy
On mnie kocha, chce tego dziecka
Urodzę jemu to dziecko
Krwawiła
Ubrali ją w sukienkę bez rękawów
Jedyną jaką miała
By mogła zatańczyć w niebie

Kto się odważy

Kto się odważy odebrać poecie wiersz?
Kto się odważy odebrać tancerzowi taniec?
Kto się odważy odebrać aktorowi głos?
Kto się odważy odebrać matce dziecko?
Kto?

Adam DYBCIAK

Doktryna

Doktryna goni doktrynę
nie pytając ludu o przyczynę
bieda zagląda w oczy...
ołtarz krwią broczy...
ktoś sztylet wbił w koronę –
– któż weźmie nas w obronę?
Z jakiegoś powodu
nikt nie pyta narodu:
jak to być głodnym?
Jak wyżyć z emerytury czy renty?
Jak bez pracy myśleć o dzieciach?
Jak z musu grzebać w śmieciach?
W rozhuśtanym tańcu polityków
próżno czekać wyników
spóźnione reformy tuszują błędy
wszędzie partyjne spędy
Doktryna goni doktrynę
nie pytając ludu o przyczynę
Z jakąś przyganą o tym piszę
bo po prostu wszędzie o tym słyszę

Z zapachów młodości

Z zapachów młodości
pamiętam zapachy Wiosny
kiedy kwitnie Ziemia
Wtedy wznosi się skowronek
w swym śpiewie pełen odurzenia
Dymią kopce obornika
bruzdy ziemi niczym wilgotne usta
gdzieś splącheć wody
niczym błękitna chusta
Na Wiosnę konia nikt nie pogania batem
drżącego po Zimie pogodzonego ze swym mozołem
Pamiętam dziadka zadumanego nad tym wielkim stołem
Ach... jak On oddzielał te pocałunki Ziemi lemieszem
ze swym beżowym koniem Dereszem
Dla dziadka muzyką Wiosny
było skrzypienie suchego chomąta
nie nasiąkłego jeszcze potem
skrzypienie wozu z łysymi oponami
pokłask lejc po grzbiecie konia
Pamiętam jak zbierał swymi grubymi dłońmi
pocałunki wilgotnych chrap tego przyjaciela
jakżeż wtedy uroczysta była pierwsza niedziela
W tym pisaniu jakaś wilgoć oczu mi przeszkadza
bo po prostu wiem jak po Zimie Wiosną
ten Świat się odradza

pamięci dziadka Jana Mościckiego

– wnuczek

[Gdy połknąłem żelka]

Gdy połknąłem żelka, pękła na mnie szelka
Gdy spróbowałem dwóch kiełbasek, pękł u mnie pasek
Gdy chciałem poczuć się wygodnie, nie weszły na
mnie ulubione spodnie
Gdy nie mogłem dopiąć się w pasie, pomyślałem
sobie Ty Grubasie
Myślałem sobie może to genetyka, więc przeglądam
sobie te rodzinne korzenie
Sprawdzam, czy ktoś nadużywał wagi
a z tego wynika, że jestem sam całkiem nagi
Nie wiem czemu czuję się winny
patrzę w lustro a tu ryj też inny
Jakby tego było mało
u mnie też już zupełnie inne ciało
więc skosztowałem trochę jogi –
nie czułem ręki, ani nogi
trochę kulturystyki – kiepskie wyniki
wszystkie ćwiczenia odnajdują we mnie
śmierdzącego lenia
Pojeżdżę trochę na rowerze, może powietrze będzie świeże

[Makiwary sen, sen upojny]

Makiwary sen, sen upojny,
nie śni go lud bogobojny,
jakież on sprzedaje marzenia,
jakież bestie wychodzą z jego cienia.
Sen, sen makiwary tego świata,
ucieczka spod topora kata.
Sen, sen Makiwary,
sen, sen ofiary,
sen, sen szczęśliwy,
sen, sen bez niwy.
My dzieci z dworca ZOO,
wszędzie jesteśmy wkoło,
... jakieś dążenie,
... jakieś cierpienie,
... jakieś marzenie,
w aureoli chwały złote strzały,
sen, sen makiwary,
sen, sen ofiary,
sen, sen szczęśliwy,
sen, sen bez niwy,
makiwary sen upojny, w którym tkwi przyczyna
gdzie Abel zabija Kaina.
Makiwary sen, sen upojny,
nie śni go lud bogobojny,
sen, sen makiwary
sprzedaje marzenia,
sprzedaje życie,
boisz się własnego cienia,
umierasz w niebycie.

Słowo

Spotkałem słowo – szło sobie samotne
Spytałem: czy mogę Cię poznać bliżej Słowo?
Po co Ci ta wiedza odrzekło
Chcę opisać świat takim jakim go widzę, czuję
i doświadczam
Słowo chwilę milczało i rzekło:
Nie możesz tego opisać jednym słowem
a tym Słowem jestem Ja
Nie możesz mnie użyć drugi raz,
więc nic tu po mnie
Ale dam Ci radę – twórz własne słowa i nadawaj im sens
A co to jest sens? spytałem
Sensem są uczucia precedzone przez zmysły,
te które pamiętasz, których doświadczasz
i wreszcie zapominasz
Sens jest tym wewnętrznym brzmieniem,
które nawet gdy odejdiesz z tego świata
wypełni pustkę po tobie
To co ja mam teraz zrobić?
Słowo powstało chwilę i rzekło
Jest pewna kolejność
Najpierw byłem myślą, potem mową
i wreszcie uczynkiem, i z mojego punktu widzenia
reszta słów jest tylko zaniedbaniem
Czyli Ja też jestem zaniedbaniem?
Nawet nie wiesz jak wielkim – odrzekło
Po czym znikło z cichym westchnieniem

Malarz

Po rozmowie z nieogolonym malarzem
zastygłem nad życia jego obrazem
Uciekał łzawym okiem znad dymu
z papierosa obłokiem
Jakież udręczenie wiecznie rozedrgane w dłoniach
osiadło mu ciężarem na skroniach
Jakież ciężkie to było życie
wrywane pędzlem z głębi duszy
ucieczką w wielkiej głuszy
Jakąś Ciszą przed wielką burzą
Zachwytem którym tylko głupcy się durzą

Marianna GODAWA

Czy to już?

Samotna, bez przyjaciół
Przybyła nieproszona
Stara, brzydka, zgarbiona,
Bez zębów
Z rozczochną głową.
Łypała spode łba.
Stukała lachą w podłogę,
Coś mamlała niezrozumiale,
Na twarzy jak sucha śliwka
Igrał złośliwy uśmiezek.
To ja Twoja starość.
Myślałaś, że nie przyjdę?
Często śpiewano ci „Sto lat”
Więc jestem.
Musisz mnie przyjąć.
Jeśli nie, to wybieraj:
Albo ja, albo to
Czego się boisz najbardziej.

Katole

Można bezkarnie obrażać
opiłowywać, pluć w twarz,
bezcześcić świątynie, kłamliwie oskarżać.
Za to sądy nie karzą.
Zacofany ciemnogród –
sól w oku tęczowej Europy.
Nie bronią się.
Jeszcze jest drugi policzek.
W oczach spokój i nadzieja.
Czerpią moc z Jego mocy.
Nie są idealni.
Upadają, powstają po wielokroć
coraz silniejsi.
Czy już nadchodzi
czas katakumb wygłodzonych lwów?

Szukam

Szukam miejsca na Ziemi,
oazy spokoju, spokojnej izdebki,
gdzie płomień na kominku nie wygasa.
Mogę zdjąć maskę z twarzy,
nie grać żadnych ról.
Ciszą i ciepłem się otulić
jak miękkim kocykiem.
Słuchać trzasku płonących dREW
i melodii, co w duszy gra.

O myśli moja

Nie wstydz się, nie uciekaj,
dobrze znam Twoją głębię.
Nikommu nie powiem, nie zdradzę.
Przyszłaś tak nagle bez przywołania
i już odchodzisz...
Poczekaj proszę...
razem możemy wszystko.
O każdej porze, bez ograniczeń.
Nikt Cię nie ukradnie,
nie wydrze, nie przeczyta,
gwarantowany certyfikat bezpieczeństwa.
Należysz tylko do mnie.
Tajemnica tajemnic – moja myśl.

Oaza

Mój ogród – terapeuta,
Uzdrowiciel duszy i ciała.
Wchodzę do mej enklawy.
Sieję, pielęgnuję, obrywam, grabię.
Podziwiam moje zielone dzieci.
Mam ich tak wiele.
Z ramion zmęczonych odchodzi stres
Niczym powietrze z balonika.
Zmęczona, spocona,
Jednak szczęśliwa.
Chce mi się śpiewać.
Och te endorfiny.
Tulą się do mnie.
Kwiaty zerkają tęczowymi oczkami.
Feeria barw, czarowne zapachy.
Obnoszą się urodą – pięknie.
I te zaloty do słońca.
W oczekiwaniu na podziw.
Pieszczota pszczoł
W zamian za kradzież pyłku.
Czarny kos koncertuje.
Wystroił się w surdut.
Urodą nie grzeszy, lecz artysta doskonały.
Chyba mnie lubi – czuję to.
A capella tylko dla mnie.
Wieczorem świerszcze oszalały.
Życie jest pełne pięknych chwil.

Szczęście

Szczęście o twarzach wielu
mienilo się w słońcu tęczową kropelką.
Upadło na ziemię,
poruszyło serca
swą mocą niepojętą.
Zgodnie z marzeniami rozdało prezenty:
ubogiemu – grosze,
głodnemu – strawę,
choremu – zdrowie,
więźniowi – wolność.
Nie dało się uwięzić.
Nie zagościło na stałe.
Bez względu na to czy wielkie
czy tylko bardzo małe.
Ponownie się kiedyś pojawi,
cichutko pukając w okna.
„To ja, twoje szczęście.
Czy mogę wejść do środka?”
Znowu się będzie promiennie uśmiechało.
Dumne ze świadomości,
Że zawsze go za mało.

Jolanta Maria GROTTE

Znów trzymasz mnie
Mocno w ramionach
Jak dawniej tak z miłością
Po prostu

Muzyka Chopina
Pobudza duszę
Rozświecła serca
Zaciera myśli niespokojne

Raz dwa trzy
Nutki chwilę upiększają
Serce wypełnia radość
Jak za dawnych lat

Róże kwitną
Łzy w oczach wysychają
Gdy wokół nas
Promienne chwile tańczą

Trwaj chwilo trwaj
W nieskończoność muzyki Chopina...

Otwieram oczy... pora wstać.

Próbuję dostrzec wiosnę
W marcowym oknie
Szczelnie zamkniętym zimą
Szary widok przeraża pustką
Życie jakby zamarło zatrzymał się czas

Nie widać przechodnia...
Czasem przeleci czarny kruk
Ciemnym skrzydłem zaznaczy
Zamglone niebo
Czuję oddech zbliżającej się wiosny

Puste place zabaw cisza wokół
Drzewa milczą smutkiem zastygłe
Przestał kołysać je wiatr
Tam za szybą chłód ściska
Twarde grudki ziemi

Czekam na wiosenne słońce
A gdy dotknie matki ziemi
... wyjdę na długi spacer
Wtedy odetchnę poczuję wolność
W ogromnej przestrzeni

(do obrazu „Oblicze” Arkadiusza Rataja)

W czarnej głębi płótna
Twarz zmęczona kobiety
Włosy rozrzucone na ramiona
Rysują drobny ich kształt
Oczy niewyraźne
Pełne smutku... przeżyć
Jakby w półśnie zamknięte
Nieprzytomnym spojrzeniu
Mówią o nierównej drodze
Pełnej bruzd i kamieni
Po której latami szło życie

Wpatrzona w ciemność dzieła
Widzę w sepii obraz
... minionego czasu

Czas

Przez całe życie razem
Ona drobna niewinna
On całym sobą
Ośłania przed złem
Przychodzi czas końca istnienia
Odchodzą na zawsze
Zatopieni w uścisku Ziemi...

Czym jest miłość? Czy naprawdę jest?
Zadaję pytanie błędząc oczami po pustym
Pokoju w ciszy stojących nieruchomo regałów
Jakby zastygłych w wieczności... Tylko książki
Szepczą słowa... na grzbietach wyblakłe litery
Gdzie się podziała? Ta wielka szalona co
Niewidzialnym dotykiem goiła rany? Co podrywała
Serce do wzlotu... Czyżby umarła... odeszła bez słowa?
Nie! Nie na pewno nie... pewnie przysnęła
I jest gdzieś z boku... Drzwi nagle skrzypnęły
O jest! Weszła do pokoju... przyniosła swoją
Moc istnienia.

Do obrazu Ewy Jankowskiej
„Dzieciństwo”

Biegnę po łące pełnej kwiatów
Zapachów dzieciństwa czuję dotyk
Wiatr włosy rozwiewa serce raduje
Obrazem wspomnień...
Minionego czasu.

Dziś chryzantema moknie deszczem łez
W październikowym oddechu jesieni
Smutek ogarnia i cisza wokół
Jedynie tańczą zniczy płomieniem
Na grobach mi Bliskich...wspomnienia
Wiatr powiał mocniej zmiotł liście posprzątał
Płomienie nagle zakołysały światłem
Na płycie nagrobnej wiązanka leży
Z miłością dla Ciebie najdroższa Mamo
Zadrżało serce przy grobie Matki
Tak mocno zabiło na widok dat
Tyle już czasu nie ma Cię przy mnie
Świat się zmienił już nie ten smak
A ja wciąż płaczę i tęsknię ogromnie
Czas włosy przyprószył bielą... Kruszy się
Świat sypie zdrowie tak ciężko dziś żyć
Pomimo dojrzałych lat... Lecz gdy przypomnę
Twe słowa Matus pełne ciepła mądrości i rad
Zaraz mi lżej... przez chwilę nie myślę
Jaki okrutny jest jesieni życia świat

Marzenie

Jutro pomaluję powieki
Tuszem rzęsy wydłużę
Wyreguluję brwi
Błyszczczyk usta rozjaśni
Uśmiech twarzy przywróci
Włożę kolorową sukienkę
Płóciennie sandaalki na stopy wsunę
Włosy w warkocz zaplotę
A szare oczy... wycisną
Szczęśliwe łzy

Tak mówi mi dusza
Choć nieposłuszne ciało
Jutro wstanę o szóstej
By wszystko zagrało
Jak kiedyś...

Magdalena JAWORSKA

Bezsensność matką jest pomysłów,
genialnych w chwili tworzenia,
lecz światło dnia odmienia wszystko,
przywraca realne kształty istnienia.
I świat znów pędzi gdzieś i gna,
pewnie ze strachu, że nie zdąży,
opamiętania i rozumu brak,
bezsens i bezład groźnie mnoży.
Zło siłę wielką ma i niepokonaną,
jak zakiełkuje, trudna rada,
bo antidotum nie jest znane,
brak przyzwolenia nie pomaga.
Dobrem zwyciężaj siły nieczyste,
tak nakazują nauki Boże,
lecz fakty realne i oczywiste,
mówią, że dobra wola ich nie zmoże.
Trzeba ją wspierać i powiększać,
uczynki dobre wciąż rozdzielać,
rozum zatrudnić aby piękno,
i miłość tworzyć i powielać.
By dobrem zlane, zło paskudne,
spieniło, skurczyło się i znikło,
życie bez niego nie jest trudne,
o ludziach dobrze myśleć
nie jest przykro.

Mój kot

Ma swój świat
i swoje ścieżki
do chodzenia.
Indywidualność,
godność,
niezależność –
jego główne cechy.
O mnie
wie wszystko,
ukrytą kamerą oczu
niezmordowanie
zapisuje mnie
na swoim dysku.
Pilnuje czasu
posiłków,
ma określone menu,
nie grymasi.
Gdy jestem radosna,
zadziwia
inteligencją i czarem.
Lecz gdy mi smutno
ofiarowuje siebie
najkociej jak umie.
Mruczy kojąc
moje skołatanie.
Bursztynowym
spojrzeniem
zaklina kłopoty.
Najpiękniejszy kot,
przyjaciel
najlepszy.
Mój
norweski leśny.

Szczyt

Stoję na szczycie góry
na dachu świata
zdumiona ogromem
chłonę grę światła.
Biel i niebieska szarość
biel i czerń
i złoto mażnięte
słonecznym promieniem.
Zawrót głowy.
Jestem wielka i mała,
jestem ponad wszystkim.
Kłopoty i małości
zostały na dole – nieważne,
niepotrzebne.
Radość rozlała się
wielką rzeką,
teraz liczę się tylko ja.
Przebyłam trudną drogę,
pokonałam siebie, ból,
zwątpienie i brak wiary
w zwycięstwo.
Lecz jestem, wytrzymałam.
I co dalej?
Mając w pamięci kosmos,
którego doświadczyłam,
muszę bezpiecznie wrócić
do poprzedniego bytu.
I poszukać do osiągnięcia
kolejnego szczytu.

Przebudzenie

Wyłynęłam z nocnego niebytu
Na pokój słońcem zalany
Niewinna i świeża jak Wenus
Wyłaniająca się z piany.
Uciekam przed nierzeczywistością
Wyzwania podjąć gotowa
By nadchodzący dzień przeżyć
I rzeczywistość nową kształtować.

Złudzenie

Biegłam do ciebie
nieświadoma zagrożeń
i cierpień czekających
w ukryciu
Biegłam radosna
w nadziei że radość
i miłość w twym sercu
odnajdę
Biegłam szczęśliwa
pewna szczerości
w twych oczach i ustach
zachłannych
Biegłam niepotrzebnie
złudne nadzieje
stracone chwile i gorycz
niechciana

Wspomnienia

Tak daleko
gdzie łąki zielone i kaczeńce złote
pola bezkresne i w zbożu chabry
na porannym spacerze wiatru pieszczota
którą do dziś czuję na twarzy.

Tak dawno
jak matki głos wdzięcznie nucący
słodką kołysankę wieczorną
i ciepłą ojca dłoń trzymającą
mocno dziecinną rączkę niesforną.

Tak spokojnie
i sielsko jak tatarak strojący
letnią świeżością drzwi chaty
bury kot cierpliwie pyszczek myjący
na pobliskiej brzozie dudek czubaty.

Tak bezpiecznie
jak w kominku trzaskający ogień
lampka rzucająca ciepłe światło
na czytającego rodzeństwu Trylogię
cichym głosem brata.

Tak radośnie
marzycielsko młode serce biło
cały świat gotowe zdobyć i ujarzmić
upojone swą energią swoją siłą
chciwe przeżyć uczuć wrażeń.

I tak smutno
że to wszystko się z wiatrem rozwiało
i nie wróci za żadne pieniądze
że nie wszystkie szanse się wykorzystało
w odpowiednim czasie i mądrze.

Elżbieta Jowita KOZŁOWSKA

Lustro

Srebrna tafla
cisza
sama powierzchnia
nie głębiej
wzór istnienia
chwila
twarz
dłoń
granica
tu ja
tam kopia
pustka pomiędzy
brak przejścia
szkło
tylko
obraz
światło
cień
kontury
żadne słowo

Minuta później
wspomnienie...

Sielski obrazek

Centralnie
na trawie
skulony
czarny kot
modli się
świerzbem
do nieba
kiczowate aniołki
oblażyły
ze współczucia
odbijają
w wodzie
fryzowane głowy
obserwator
przeprowadza
wiwisekcję
sielskiego
obrazka

Spokój

Łagodność świtu
pierwszy oddech
światła
liście drżą
od wiatru
nie od krzyków
Radość
siada obok

mosty
z dłoni
w powitaniu
pieśni
zamiast
rozkazów
radość
nie nosi
munduru
a sukienkę
z promieni słońca
nie nosi
ciężkich butów
przychodzi boso
po rosie
po piasku
po ciepłych
deskach tarasu
Złote łąny pól
nad Wisłą i Oceanem
ten sam
cichy świt...

Czapla

Nad bagnistym
lustrem
wierzby pochylone
cień czapli
na wodzie
wzrok
wtopiony
w toń –

aż wtem
cios
jak sztylet
połów
bez szmeru
mistrzyni ciszy
triumf i spokój
wszystko
w jednej
chwili

Harfa

Otulona
pachnącym zmierzchem
pośród fiołków
rzeźba
z marmuru
ma piersi
z jabłek i granatów
z nich
czerpią soki
dźwięki
wszechwładnej
harfy
owinięte
w muszle
i cykady
zasłuchane

w szmaragdowe cienie
słodko
przenikają
rozgrzany
heliotrop

Karawana

Wielbłądy jak duchy
minionych podróży
płyną przez pustynię
dostojnie prowadzą karawanę
ku odległym oazom
każdy krok
zostawia ślad na chwilę
wiatr rozwiewa go w nicość...
w oddechu ziemi
pulsuje przestrzeń
czas się miesza
z tętnem epok
Słońce śpiewa ogniem
w sercu wydm
wśród ciszy piasków
skryta w cieniu
błyszczący jak gwiazda
życiodajna woda
źródło tańczy
w objęciach palm
spokój unosi się lekko

jak pustynny bal...
Wędrowiec przyklęka
dłonie zanurza
złoto pustyni
w wodzie drży
oaza szepcze
czas tu przemija
gorącym oddechem
nocy i dni...

Mój kochanek
nie jest
tym wyśnionym
po prostu
wysnuł się
z trawy
deszczu
powietrza
przysiadł na chwilę
i został
Chciał nas kochać
wszystkie dojrzałe
całować
pełne usta
i odwracać się
lękliwie
od liczby lat...

Warszawa, 27 XI 2025 r.

Elżbieta KURDEJ-OKLESIŃSKA

Rankiem II

Kolorowe skrawki snów
jeszcze drzemią w oczach domów.
Budzę dzień, ufnie podaję dłoń,
czekając na dotyk wieczoru...

Letnia tęsknota

Otulam się ciszą i w niej trwam,
w niej oddech słyszę i serca bicie,
gdy zamknę oczy widzę
zieloność pagórków,
niebieskość jezior
i kwietnych łąk tysiące barw,
roje motyli i świerszczy granie,
obłoki, co płyną w dal...
Czuję zapach żywicznych lasów
w upalny słoneczny dzień,
słyszę szum liści
w takt wiatru powiewu
i czuję zapach skoszonych traw...
Tęsknię... za Tobą... w lecie...
w lecie...
Otulam się ciszą i w niej trwam...

Wschody i zachody

Rankiem białe szale mgieł
rozwieszone nad łąkami
lśnią w blasku wschodu
różową poświatą.
Biedronka wędruje
żdźbłem trawy.
Wstaje nowy dzień...
O zachodzie słońce
blaskiem promieni
przebija liście drzew,
zostawiając ból
gasnącej tęsknoty
za mijającym dniem...
Za horyzontem fal
słońce zanurza blask.
Zostaje na plaży ukryty
w złotym bursztynie...

Cisza nieobecności

Deszcz zmywa żal
z pustych miejsc.
W sercu pozostają blizny.

Zanurzam się w ciszę
Twojej nieobecności

Pamięć...

Długie cmentarne aleje
z wypłowiiałym czasem.
Liście ze spokojem
spadają pokornie
na wyryte w kamieniu litery.
One tkwią w czasie tęsknoty,
ryjąc głęboką bruzdę w sercu.
Łzy obmywają zamglone tafle
okien przeszłości.
Otwieramy szuflady pamięci
i rygle sejfów wypowiedzianych słów.
Świat staje się mały i się kurczy.
Pękają szyby okien przeszłości,
rozsypując szklane okruchy wspomnień.
Przygarniamy je do serca,
ściskamy w dłoniach.
Czerwone krople deszczu
spadają na leżący złoty liść...

Materia

Parantelna rzeczywistość,
w świecie
indywidualnych wrażeń
rodzi się sztuka...
W galerii zdarzeń
niewiedza poszukująca
dowodu na istnienie
materii.
Czyż Malebrache nie dowiódł,
że nie można tego dowieść...

Nad jeziorem

Ekfrazja do rysunku tuszem Arka Rataja „Pragnienie”

Senne jezioro w oparach mgieł
układa do snu ciszę.
Na dnie zatopione słowa
tkwią jak kamienne posągi.
Spokojne lustro wody odbija
zmęczone oblicze księżycy.
Człowiek topiąc myśli,
wciąż pragnie wyłowić prawdę...

Lustro

Tłuczesz lustro by zmienić swoje oblicze...
Pamięć odchodzi w niepamięć,
dryfuje pomiędzy absurdem fałszu a prawdą.
Czas w zakamarkach pamięci szuka skrawków
przeszłych zdarzeń, przesypuje je powoli
w klepsydze życia.
Tłuczesz lustro, by zmienić swe oblicze...
Czas wyżłobił bruzdy ścieżek poznania.
W ciszy zegar przesuwając wskazówki,
słyszysz jak skrzypią.
Uśpiona pamięć trwa w oczekiwaniu
na fotografii w sepii,
przełożone pergaminowymi kartkami.
Tłuczesz lustro, by zmienić swe oblicze...
Trwasz z kroplami deszczu na policzkach.
Ból jestestwa wykręca kości dłoni,
układasz je na opuchniętych kolanach
przykrytych ciepłym kocem w kratę...

Jesteśmy...

Jesteśmy jak liście drzew,
co pąkami się rodzą,
a jesienny wiatr rzuci je
na ziemię, gdzie zgniją,
choć jeszcze zawirują w tańcu
nim spadną.

Czy można zabronić drzewom,
by nie zrzucały liści...

Jesteśmy jak motyle,
których istnienie to chwila,
gdy składają swe skrzydła
w zieloność traw, gdzie zakwitł
kwiat, co teraz więdnie,
choć deszcze
ronią nad nim łzy.

W słonecznej ciszy Aniołowie
oddechem wiatru rozwiewają
nasze realne byty,
by znalazły swe miejsce,
wirując w tańcu
atomów wszechświata...

Marzena KURKOWSKA

W pogoni za życiem

stoję na starcie
i ruszam
w pogoni za życiem
by móc je odnaleźć
zatrzymać przy sobie
na chwilę
w pogoni za życiem
samotnie
przemierzam drogi
przemierzam świat
w pogoni za życiem
serce mocniej mi bije
szukając swojego miejsca
przystani
nadziei
lepszego jutra

Jaśmin
28.08.2025

W niepewności

w niepewności zastygłam
słucham dźwięku głosu
odeszło wszystko
co było ze mną przy mnie
słucham
po policzkach łzy płynęły
wycieram twoim uśmiechem
wycieram twoim słowem

zastygłam
wszystko poszło swoją drogą
nie szukałam
nie chciałam
słońce paliło moje ciało
ja byłam
patrzyłam
łzy w oczach miałam
zastygłam
nie ma życia
odeszło
zostałam sama

Jaśmin
21.10.25

Miniony czas

Czas minął
zamknęły się drzwi
do serca
do miłości

czas minął
a ciebie nie widzę
za ciemną kotarą
naszych trosk

czas minął
zatrzymał się zegar
coś w nim się popsuło
to serce przestało bić
czekało na lepsze jutro
na to co się wydarzy
co przyniesie następny dzień
następna noc
czas minął
po prostu uciekł

Jaśmin
21.11.25

Dźwięki

Słucham dźwięków
dźwięków życia
dźwięków świata
zamykam oczy
jestem sama
nie wiem gdzie

słucham dźwięków
bicia serca
twoich ust
spojrzeń każdego dnia
słucham wiatru
jego szeptów
szukam jego uśmiechu
miłego spojrzenia
dźwięku jego ust
słucham

Jaśmin
31.10.25

Nie mów do widzenia

Nie mów do widzenia
bo nie wiesz
że możesz jeszcze przyjść
pukając do moich drzwi

nie żegnaj się
życie zaskoczy ciebie
jeszcze nie raz
każdego dnia

poukładaj świat
choć wiem że to nie uda się
zapukaj do moich drzwi
ja ci otworzę
przywitam uśmiechem
miłym słowem

Jaśmin
22.08.25

Wyrażone słowem

Swoim słowem
wyrażam
swoje smutki
każdą z myśli
gdzieś wędrujące
pomiędzy nasze życie

wyrażam słowem
uczucie do ciebie
spojrzeniem, gestem
uśmiechem

wyrażam słowem
swój zachwyt
uniesienie

kiedy ciebie widzę
kiedy patrzę w twoje oczy
kiedy mogę powiedzieć

swoim słowem wyrażam
pragnienia

Jaśmin
31.10.2025

Zbigniew KURZYŃSKI

Wspomnienie (sonet włoski)

Wspominam dni dzieciństwa dostatnie radością,
doby przesuwające przed moimi oczyma
bajeczne filmy życia, które się wciąż trzyma
na pamiątkę ostatnich pożegnań z młodością.

Wspominam dni dzieciństwa przeżyte z łatwością,
pod pieczęcią Matki, dzisiaj pogrążonej w dymie
przemijania. Lecz będę wciąż sławił jej imię,
za jej wielki dar dla mnie znamienity miłością.

Dziś już mi nikt nie daje takich podarunków.
– Dawno mam wiek dojrzały. Może nie wypada?!...
Czy też na odruch serca brak teraz warunków?

– No cóż, gwiazda sielanki zawsze kiedyś spada,
a życie z sobą niesie nam ogrom frasunków,
więc domena dzieciństwa ma pamięcią włada...

Świąteczny Abecedariusz

A lfabet ojczysty warto znać na pamięć,
B y abecedariusz snuł się nam z polotem.
C zcionki się niejako będą zgłaszać same
D o kolejnych wersów – dając im początek.

E nergię tworzenia nadto wena wzmocni,
F ormy wiersza ścisłej z łatwością dotrzyma,
G łowa redaktorską skłonność unaoczni,
H armonijnie, pięknie, opisz Świąt klimat.

I nsygnia świąteczne gromadzić już trzeba:
J emiołę – Bożego Narodzenia godło,
K olorowe bombki z zakątków wygrzebać
L asu woń toczącą, kupić świeżą jodłę.

Ł una Betlejemskiej Gwiazdy nam oznajmi:
M ożna wigilijną wieczerzę zaczynać.
N a białym obrusie opłatek się zjawi
O koli stół w zgodzie radośnie rodzina.

P rezydent świąteczne wychyną ze skrytki,
R ozpromienią liczka, zwłaszcza u dzieciarni.
S maczne jadła, postne, wzmogą apetyty,
T ętno wzniosłej aury cały dom ogarnie.

U staną rozłamy, odpuści się grzeszki,
W Świąta zapanuje zgody duch stokrotny.
Z narodzenia Pana Jezusa się cieszymy.

–**Ż**eby w dniach świątecznych nikt nie był markotny!

Topowe pragnienia (strofa saficka mniejsza)

Po burzy myśli w głowie coś mi błysnie,
rozniesie jasność po komórkach szarych,
w słowa ubiorę utwór po namyśle
– tworzenia czary

Niczego pragnąć bardziej nie śmiem nawet,
niż tworzyć wiersze w treści i zapisie
piękne, logiczne, dla ludzi ciekawe.
To marzy mi się.

Żeby księgarnie i czytelnie liczne
eksponowały zbiorki moich wierszy,
by je chłoneły rzesze czytelnicze
nie po raz pierwszy.

A nade wszystko – bym w lekturach szkolnych
jako autor na stałe zagościł,
od politycznych koniunktur był wolny
dziś i w przyszłości.

Anna LACH

Listopadowy

Listopadowy zachód słońca
Przedwczesny – nie na miejscu
Jak uroczysty zwiastun końca
W pośpiesznym warg muśnięciu
Listopadowy zachód słońca
Opada nam na głowy
Podniebną chciał napisać powieść
Lecz mu zabrakło słowa
Chwila i nie ma go – znów ciemność
Jak szal otulająca
W niej każdy z nas wymyśla swój
Kolejny zachód słońca

Nie ma mnie

Nie ma mnie tutaj
Uciekam
Jak strumień rwący
Jak rzeka
W swym krystalicznym
Bezkresie
Porwał mnie nurt
I wciąż niesie
Nie było mnie tu
Nie było
Gdy się to wszystko
Zdarzyło
Nie będzie mnie też
Za moment
Bo się znów schowam
Utonę
Lecz kiedyś wrócę
O zmierzchu
Księżyc wydepcze
Mi ścieżkę
Raz jeszcze wspomnę
Tak miło
Dni gdzie mnie wcale
Nie było

Nielatwo

Nielatwo jest zakochać się
W swoim uśmiechu
Widzianym w lustrze
W tej osobliwej miłości trwać
By była jutro
I pojutrze
We własnych oczach widzieć głębię
Tę zagubioną
Kiedyś dawno
W sobie odnaleźć taką miłość
I przyjąć ją
Nielatwo

Magdalena LIPIŃSKA

Jeż

Wyrżał jeżyk z wieczora
Spod kępy bujnych krzaków
Popatrzył dookoła
Zapraǳął iść na spacer

Ach co za uczta się kroi!
Jakież mnóstwo robaczków
Mozolnie w trawie drobi
Wygląda bardzo smacznie

Kiedy już sobie pojadł
Wylazł jeżyk z parku
(Była to noc czerwcową)
By trochę poznać miasto

Dreptał więc niestrudzenie
Jak tylko one potrafią
Przez rozległe osiedle
Chłonać sobotni nastrój

A że humor dopisywał –
Wymyślał różne psoty
Dopił z puszki resztkę piwa
Pogonił ze śmiechem kota

I tak mały jeżyk nocą
Co latem krótko trwa
Zwiedził calutki Grochów
A potem poszedł spać

Popołudnie w Starym Sączu

W niedzielę w Starym Sączu
Stąkam cicho po słońcu
Podobno to ostatni
Tak ciepły weekend –
Jest już wrzesień
Stare domy wzdłuż uliczek
Rozgrzane pachną
Drewnem

Oddycham spokojem
Sennego popołudnia
Mrużąc oczy
Przyglądam się
Kwiatom w ogródkach

Staram się przed jesienią
Nacieszyć na zapas
Kolorami
Odchodzącego lata
Błękitem, różem, fioletem
Staram się przygotować
Serce
Na melancholię
Która się pewnie pojawi
Gdy posmutnieje
Słońce

Stolik w kącie

Siedzimy w knajpce
Za oknem Śródmieście
A ja po prostu
Lubię patrzeć na Ciebie
Lubię, gdy podzwania
Tramwaj na
Marszałkowskiej
I ten Twój głos
Niski, spokojny
Jak dla mnie
Możemy tak siedzieć
Niech czas leci
Gna przed siebie
Wystarczy, że
Delikatnie
Gładzisz mnie
Po ręce
Przystojny to Ty jesteś
Przyjemnie mi, kiedy
Czuję Twój wzrok
A w nim to „coś”
Szczególnego
Jak dla mnie
Możemy siedzieć
Akurat dzisiaj
Nigdzie mi się
Nie spieszy

Zaczarowany autobus

W autobusie, którym jadę
Skrzy srebrzyscie się podłoga
Tylko do takich wsiadam
I wzrokiem wodzę
Po lśniących drobinach

Opieram się
O harmonijkę
O błyszczących
Okuciach

Mogę sobie wtedy grać
I nucić
Choć raczej w myślach

Swoją drogą – muszę uważać
Bo mówię do siebie
Dość dużo
Dziwnie na mnie patrzą
Wówczas ludzie

No, w każdym razie
Wiezie mnie wytrwale
Zaczarowany autobus
Niczym dorożka
Gałczyńskiego
Nie tylko zresztą podłoga
Ale wszystko się tam świeci

Migocą barwne lampy
A wiosną oraz latem

Wpadają przez otwarte
Okna fantastyczne kwiaty

Jedziemy po prostu
Przed siebie
Straciły całkiem znaczenie
Miejsce i czas
Dla mojej „dorożki”
A to już motyw Schulzowski

Ciekawe, czy będzie jak wrócić
Chociaż, w sumie, po co wracać
Gdy się wokół budzą tłumnie
Cudnych marzeń nocne światy.

Chcę żyć bardziej
W zgodzie ze sobą
Ze swoją naturą
Z przyrodą

Chciałabym lepiej
Umieć podążać
Za właściwym rytmem
O stosownej porze
Zasypiać
Budzić się
Spokojnie

Żeby mnie dobry
Pokarm sycił
A piękno dookoła
Napawało
Duszę, umysł
Do woli

Żebym potrafiła
Serce mądrze leczyć
Z niepokojów
Otaczać je opieką

To serce wciąż
Jak dziecko
Głośno się śmieje
I płacze
Pragnę, by było
Bezpieczne
Pragnę zobaczyć
Jak, zaciekawione,
Ufnie patrzy
W przyszłość

Maria NOJSZEWSKA

Kim jestem

Nie wiem kim jestem.
Od urodzenia
słyszę niezadowolenia.
„Nie bądź taka...byle jaka!

Bądź posłuszną
aby zostać dobrze ułożoną
matką, żoną”.

A mnie się wydaje
że jestem piekłem i rajem,
jednością i wielością,
smutkiem i radością.

W głodzie istnienia
niepewności mgłą.
Zatrzaśniętymi drzwiami faktów,
Czekaniem na ciszę cmentarza.

Jestem?
A może mnie wcale nie ma,
lub jestem, ale tylko wtedy,
gdy mam coś do zrobienia.
Jestem robotem.

Warszawa 2025.09.14

Drzewo

Wyrośli drzewo wiotkie i prężne.
Jeden pień miało a dwie korony,
na tych koronach jeden kwiat czerwony.
Jak gdyby tego było zbyt mało,
pod drzewem spało skamieniałe ciało.
Szelestem liści drzewo mu śpiewało.

Dziwne to wydaje się człowiekowi,
by drzewo śpiewało przedwiecznemu kamieniowi.
Różne się rzeczy dzieją na tym świecie,
wierzyć nie wierzyć?

Siedzę pod drzewem nad rzeką Utratą,
tyle utrat mam za sobą.
A przed sobą milczenie jutrzejszego dnia.
W wyobraźni widzę drzewa, kwiaty i kamienie.
Przez chwilę czuję iskierki ognia
wypełnione radością, złudną.

W poszumie liści targanych wiatrem coś słyszeć,
ale kto by tam znał mowę liści,
może słońca cienie i kamienie.
Kwiat czerwony w konarach drzewa nadal powiewa.
Potrząsa pamięcią, o tym jak świat walczył ze zmianami.
Jak ludzie ciągnęli kamienie na górę, jak Syzyf,
a one z powrotem spadały na Ziemię.

Warszawa 2025.06.15

Zmierzch

Kim jesteś,
gdy ostatnią kroplę potu
wchłonie słońce?
Gdzieś poszły te kolory
co zdobiły miłości bukiety?
A przecież miały wady i zalety.

Tak prędko zgasła młodość
a on, skradał się dawno,
choć tłumił stóp szelesty,
aż spłonęło drewno dające ciepło.

Światło pada z daleka
na zapiekanki z serem,
potrawę diety życia,
która pachnie zmierzchem.

Chmura jesieni
radość przysłania,
bo wiatr, jak zły bóg
niszczy pragnienia.

Zmierzch bogów
rodzi nadzieje i lęki.

Warszawa 2024.03.01

Bocian

Bocian niesie wraz z wiosną
miłości istnienie.

Rozpina swoje skrzydła
jak wiosenne sztandary.

W dziobie trzyma koszyczek
a w nim ludzkie dzieciątko;
boski podarunek dla rodziców.
Ale to dawno było.

Tak kiedyś opowiedział poecie
bociek klekot.

Jak również o przygodach
wróbelka Ćwirka,
który mieszkał w dolnej części
bocianiego gniazda.

Tej wiosny bociany,
jak co roku przyleciały z Afryki,
aby odbudować swoje gniazda,
rozmnożyć się i wychować potomstwo,
im lepsze ma gniazdo
tym lepszą panią bocianicę.

Bocian to ptak stadny,
mięsożerny, postrach gadów
i owadów, nazywany czyścicielem świata.
Wczesną jesienią opuszczają swoje gniazda
i lecą na żerowiska do ciepłych krajów.

Pewnego roku słaby bocian
nie odleciał do Afryki.
Przezimował w naszym kraju,
polubił nasze zło – to.
(Teraz udziela nam pożyczek...)

Pozostało biedaczysko
w naszym kraju
i to wszystko.

Warszawa 03.05.2025 r.

Jarosław NOWACKI

Sonet zielony

Światłość pozieleniała wkroczywszy do lasu,
Mamiąc oczy wędrowca liściastym mirażem,
By nie odkrył w bukowych koronach gniazd marzeń,
Nim wyklują się nagie, by oddać się światu.

A on marzeń nie szukał. Wśród drzew mnogich wcieleń
Poupychał po dziuplach nadzieje i lęki,
Uczyniwszy ostatni remanent pamięci,
A im mniej niósł bagażu, tym zieleniał śmieiej.

Najpiękniejsze wspomnienia rozwiesił na drzewach,
Sporządziwszy testament dla dębu i buka.
I odnalazł trop własny na ścieżce do nieba.

Żądze w trawie porzucił, w mchy odpełzła duma.
Las mu pobłogosławił, gdy bezgłośnie śpiewał,
Tylko ptaki słyszały, jak śmiał, się nim umarł.

Na polanie wspomnień

Na polanę mych wspomnień wychodzę o zmroku.
Kto mnie dzisiaj odwiedzi? Stanie przy mym boku?
Przyjaciele z dzieciństwa, a może z młodości,
Którzy już przemierzają zakątki wieczności?

Przybywajcie, siadajcie i opowiadajcie,
Z waszych światów-zaświatów relacje zdawajcie.
Co was boli, co smuci, a co też raduje?
Kiedy się nie istnieje, co się wtedy czuje?

Już rozpalam ognisko, by ogrzać mych gości.
Jak ćmy lecą do światła przybysze z nicości.
Jakaż to znów tęsknota w niebycie Was mami?
Czy też za mną tęsknicie, tak jak ja za Wami?

Przy ognisku dziewczęta pląsy zaczynają,
Pocałunki z przeszłości do mnie posyłają.
Te ubrane, te nagie, wszystkie wiecznie młode,
Zatopiły jak w bursztyn młodość i urodę.

Jedno miejsce wciąż wolne – miód i wino czeka.
Jeśli tylko mnie słyszysz, pośpieszaj z daleka!
Zamiast włączyć się sama po piekle lub niebie,
Przyjdź, bym choć na chwilę, znów zobaczył Ciebie.

Stanisława OSSOWSKA

Jestem w drodze

Ma droga do śmierci już od urodzenia.

Trudno to rozumieć, gdy jesteśmy dziećmi.

Podziwiam Naturę, kłaniam się jej Stwórcy.

Dziękuję za dary i proszę o światło.

Jezus jest mym Panem. Chcę za Nim podążać,
nie być sługą szefa albo jakiejś grupy.

Mam ciche marzenia i głęboką wiarę
w sens mego istnienia, które trudno pojąć.

Dziękuję za wiarę, miłość i nadzieję.

To karma dla wszystkich. Nie tylko dla małych.

To nam żyć pomaga w prawdzie i radości.

Łatwiej ufać ludziom i nie dźwigać złości.

Staram się przyjmować wszelkie trudy życia.

Wiem, że On jest ze mną. Pomaga je dźwigać.

Rozglądam się wokół, aby widzieć znaki.

Wsluchuję się w siebie, by nic nie umknęło.

Nie chcę się zagubić. Chcę dotrzeć do celu,

gdzie Ktoś na mnie czeka, by wspólnie cieszyć.

Może warto

Przez okno patrzę na świat.
Pole widzenia ograniczają okienne ramy.
Wspinam się więc wyżej, by widzieć więcej.
To wciąż za mało.

Opuszczam mury.
Wdrapuję się na wyżyny,
by poszerzyć perspektywę widzenia świata.

Wprawdzie teraz widzę więcej,
ale... rozmywają się bardziej odległe kontury.

Co z tego,
że chciałabym ogarnąć wzrokiem jak najwięcej,
poczuć i rozumieć,
co dzieje się wewnątrz nawet najmniejszej drobiny?

Nie jest mi to dane. Mam ograniczenia
tak jak każdy człowiek.

Wiem, że każdy z nas ma ograniczone pole widzenia
i ograniczone możliwości percepcyjne.
I każdy widzi inaczej.

Może więc... warto się dzielić tym, co widzimy
i z empatyczną życzliwością przyjmować
inne postrzeganie świata i inne racje,
i tak ubogacać swą wiedzę o świecie?

Dlaczego przeciw a nie z...

Brat przeciwko bratu,
siostra przeciwko siostrze,
brat przeciwko siostrze
i siostra przeciwko bratu.

Dziecko przeciw rodzicowi,
nawet rodzic przeciw swemu dziecku.
Rodzina przeciw rodzinie,
sąsiad przeciw sąsiadowi.

Chłop przeciw robotnikowi,
robotnik przeciwko chłopu.
Wykształcony przeciw niewykształconemu,
niewykształcony przeciw wykształconemu.

Wierzący przeciw niewierzącym
i niewierzący przeciw wierzącym.
Konserwatysta przeciw nowoczesnemu
i nowoczesny przeciw konserwatyście.

Obóz przeciw obozowi
i partia przeciwko partii.
Władza przeciwko podwładnym
i podwładni przeciwko władzy.

To owoce niszczącego zła,
posianego skutecznie zamiast
wypartej pokory, miłości i mądrości.
To owoce perfidnej społecznej hipnozy.

Czy wiemy, dokąd zmierzamy?

U każdego szukamy ludzkich cech
mądrości, otwartości na innych, życzliwości,
odpowiedzialności opartej na miłości dla drugih.

Dotyczy to reprezentantów różnych grup zawodowych
- nauczyciel, lekarz, ksiądz, sędzia, artysta,
dziennikarz, rzemieślnik, robotnik, rolnik...

Autorytet formalny
związany ze spełnianą rolą społeczną
to tylko opakowanie i marketing.

A gdzie jest człowiek?
Z zainteresowaniem szukamy tej Prawdy.

Marzymy, aby każdy posiadał ludzkie przymioty
i zamyślamy się.
Dlaczego niektórzy pogubili to,
co w życiu najistotniejsze?

Pogoń za karierą, chęć panowania nad innymi
i bycia lepszym od innych,
mierzona posiadanymi wartościami materialnymi,
zawistna rywalizacja,
groza i przerażenie na samą myśl
o pochyleniu się nad drugim człowiekiem,
o podaniu pomocnej dłoni słabszemu,
nastawienie na branie a nie dawanie,
nieodparta potrzeba bezwzględnego stanowienia
o sobie i innych,
oślepiają, zubożają, zabierają radość istnienia
różnie opakowanych.

Nie pędźmy tak! Zatrzymajmy się! Quo vadis?

Pragnienia

Pragnę żyć w prawdzie, miłości i zgodzie ze sobą.
To niełatwe wyzwanie, ale warto starać.

Bez lęku i radośnie żyć pragnę.
Odkrywać, rozwijać i doceniać otrzymane talenty,
być wdzięczną, dziękować za nie i dar wolnej woli.

Pragnę dobrze widzieć i słusznie wybierać.
I nigdy sobą nie zasłaniać światła.

I nie zatracać cnót dziecka, gdy mi lat przybywa.

Żyjmy w pokoju

Po co mi schron?
Po co mi ściana nośna czy wysoki krawężnik?
Po mi miejsce schronienia?
Po co mi zatykanie uszu
i otwieranie buzi na wypadek huków?

Te wskazówki nie dają mi poczucia bezpieczeństwa.
Pobudzają niezdrową wyobraźnię o eskalacji zła,
sieją strach i rodzą lęk.
Zniewalają zanim cokolwiek może się wydarzyć.
Trwanie w lęku i wyczekiwaniu na najgorsze
wyniszcza, paraliżuje myśli i ciało.

Słowo ciałem się staje.
Energia zamienia się w materię.

Dlaczego tak wiele myślimy o złu
i zapominamy o przekazanej nam mądrości
„zło dobrem zwyciężaj”?
Na ile świadomie wypieramy z umysłów dobro?

Jeśli w sercu niepokój, dusza niespokojna,
umysł zniewolony, rozkołatany,
to i ciało drży napełnione lękiem.

Choćby przygotować setki scenariuszy
na ochronę przed skutkami nienawiści,
owocującej niszczeniem człowieka przez człowieka,
to i tak nie potrafimy przewidzieć tego,
co nas czeka.

Zaufanie miłosierdziu Stwórcy i życie w miłości
jest najbezpieczniejszą otuliną
i najskuteczniejszą odtrutką na posiany niepokój,
który nas wyniszcza, odbiera siły i zdolność myślenia.

Nieustająca łączność z Najwyższą Świadomością
pełną Dobra, Miłości i Pokoju
niech koi nasze serca i pomaga żyć w pełni światła.

Wiara, nadzieja miłość...

Nie lękajmy się.
Żyjmy w pokoju, miłości i radości.
W głębi serca tego pragnie każdy.

**Krzysztof
PADOWSKI**

Na twarzy...

Na twarzy
Masz
Wypisane
Nie ukryjesz
Rozstania
Wiesz co to
Ból...
Z kimś
Planowałam
Szczęście
I co
Nadal
Szukasz
Miłości
Zmęczona
Na twarzy
Masz –
Marzenie...

Mamo Twoje słowa...

Mamo Twoje
Słowa
Miła
Zawsze już pozostaną
W sercu
Mamo Twoje
Słowa
Miła
Już odleciały
Jak żurawie jesienią
Mamo Twoje
Słowa
Zawsze Miła
Już odeszły
Za niebieski most
Mamo
Twoje słowa
Już –
Tylko cisza...

Spojrzałem
Jej
Głęboko w oczy
Zapisała
Mnie
W głębi –
Serca...

Wiesz...

Wiesz,
Za słowa
Czasem
Zamykają
I zamordują...
A
Za marzenia –
Nie...
No, wiesz...

Zobaczyłem
Na Twych
Karminowych
ustach
błąka się
Nikły uśmiech
Jak gdybyś
chciała mi
dać
znak
że kochasz –
Sercem...
No, zobaczyłem...

Pamięć...

Polaku,
pamiętasz kiedyś
na granicy
sierpem
przebito białego orła,
a dziś
sierpem i dzidą.
Przebito
serce Bohatera,
jak lodowata noc
trysnęło źródło krwi
na Polską ziemię,
jak kiedyś –
Polsko...

Ostatnio...

Ostatnio
Coś w moim sercu
Drzemie...
Ostatnio
Tak dużo
Pochmurnych
Dni...
Lecz
Znow upajam się
Twoim –
Powietrzem...

W Hebronie...

Zapukała do drzwi...
Popłynęła
Krew
A na ścianach
Wyryła
Imiona dzieci
Tylko
Palestyńskie
Matki
O płomiennych
Twarzach
Gubiły
Na gruzach
Srebrzyste –
Łzy...

W Palestynie...

Rakiety
Zamiast chleba
I pokoju
Zobaczył
Kobietę leżała
Wśród
Ofiar i kałuży
Krwi
Miała rysy
Jego matki

Może zostawiła
Dziecko w sercu
I domu
Już nigdy
Nie dotrze
Z uśmiechem i kromką
Chleba
Czy nienawiść
Musi być –
Taka okrutna...

Zaczynam
Cię całować
Nie masz
Dość siły
By mi się oprzeć
Obejmujesz mnie
A potem –
Nie możemy...
Nie dziś...
Jak zawsze
W takim razie
Zaczynam –
Cię rozumieć
A może,
Kochać...

**Teresa Elżbieta
POŻAROWSZCZYK**

Marzenie

Tych drzwi jest tysiące:
metalowe, drewniane, plastikowe.
Stare, nowe, odrapane i kolorowe.
Które wybrać mam?
Za każdymi jest ktoś, coś,
dal, raj – szczęście.
Wciąż szukam czegoś
idąc pod wiatr,
płynąc pod prąd, pod górę.
Potykam się i mijam.
Kogo? Nie wiem.
Warto zawrócić
i zderzyć się z nim.
Obrać kierunek,
znaleźć to miejsce.
A kompas źle wskazuje.
Tylko ta droga najważniejsza.
To ścieżka wyboista, ciasna – niełatwe przejścia.
I znów stoję pod drzwiami,
są nowoczesne, piękne, kręcone,
automatyczne – różne.
Muszę mieć farta.
Bo to jak teleturniej.
Jak gra o milion.
Jak trafić szóstkę w totka.

Płomień

Na Powązkach spotkałam Norwida
Zapalił znicz na grobie bliskich
Spadł właśnie złoty liść
Postał chwilę i odszedł
tak jak Ty...
Został tylko znicz i liść i nic
Nie mogłam Cię zatrzymać
ani krzyczeć wołać biec
Nie zrobiłam nic
Podniosłam z grobu liść
Był jak list
Boli każda myśl bez treści którą drogą iść
Płomień świecy zgasł wypaliło wszystko
A życie toczy się dalej
Ktoś rodzi się i ktoś umiera
Wszystko jak zawsze i tak zwyczajnie
Jest trawa jest motyl
Normalny bieg wydarzeń wielkie kalendarze
U kogoś działa wyobraźnia jest motyw
obrzędy i zwyczaje
Znów zapłonął znicz nie wydarzyło się niby nic...
A jednak...

Spotkanie

Takie zwykłe męskie spotkanie
Kieliszek, kielunio, za dużo, za wiele
Jest coraz weselej
Już w głowie im szumi, już huczy, już gra
Aż rozum odjęło, rozmowa, dyskusja trwa
Tak trzymaj, tak trzeba, za ciocię, za wuja, za dziadka
Jeszcze jeden głębszy, na jedną, na drugą
na kopytka dwa
Już nie ma litra
Swawola, zabawa, rozrywka klawa
I jeszcze szklaneczka wineczka, i piwka kufelek
grzaneczki ronderek, ktoś wódką chlusnął
Wypadła z ręki butelka, posypały się szkła
Trudne relacje i ten, i tamten ma racje
W końcu bez słowa zaczęła się ręczna rozmowa
Ten Tego tamten Tamtego uderzył w twarz
Żadnego gadania, tylko czyny
każdy bez winy, wielka gra
Na ringu obaj, z całą wściekłością walą na oślep
W zęby, w nos, w oko, w brzuch, w serce
dają po nerce
Jeden drugiego wali co siłą, ze złością jeszcze
dalej by bił jeden drugiego i jeszcze i jeszcze
gongu nie było
prawy, lewy sierpowy
Nokaut, koniec walki, czy bije serce?
Oddycha?
Żyje?

Nagle oprzytomniał, wytrzeźwiał, przetarł oczy zdziwiony
Pomyślał to skutek obrony
Sekunda za sekundą goni
Ciało na wózek dziecięcy położył
Pobiegł na tory i tam kolegę ułożył
Niech śpi na wieki wieków

Miłość
(Nie płacz Ignaś, mama przyjdzie po Ciebie)

Każdy gdzieś, kiedyś, dzisiaj
Wyszedł jej naprzeciw
Piszą o niej zwykli ludzie i poeci
Wszystko znosi
O nic nie prosi
Rozwiewa wątpliwości
chyli się ku wolności
Nie zazdrości
Czy trzyma w niepewności?
Jest trudna i prosta
Jak dobra wróżka
W przedszkolu mówi
Nie płacz Ignaś
mama przyjdzie po Ciebie
Nie płacz Ignaś
miłość przyjdzie do Ciebie
Cichutko w milczeniu
w zawstydzeniu
w kwiatów woni

w sercu drzeniu
w tkliwym spojrzeniu
w marzeniu, błękanie
w ptaków śpiewie
w słońca promieniu
w tęczy i we wspomnieniu
w kolorze i w czerwieni
A może nie przyjdzie
tylko przyfrunie, przyplynie, przywieje
jak tajfun, huragan
jak wiatr, jak wichur
jak lawa, jak ogień
Może w cierpieniu?
W tęsknocie, we wzruszeniu
w dążeniu
we wzroście człowieczeństwa
w przeżyciu radości – szaleństwa
I... Nie płacz Ignaś
miłość przyjdzie do Ciebie

Winda

Już lato gorące, błękitne niebo i ty
i te maki i chabry i te kwiaty na łące
i te lipy pachnące
i ta winda czerwona jak serce
i taka miłość szalona a pod windą ja
Taka miłość szalona taka winda czerwona
a pod windą ja stałam oszołomiona

W windzie byłeś ty
Już nie otworzyły się drzwi
Nagle zjawił się wiatr
Orkan czy cyklon wpadł
Porwał windę i ciebie
Zakręcił, dotknął jak skrzydła motyla
Magiczną siłę miał i moc
głośny i ostry był i był
I uniósł jak piórko w górę szczęście moje
gdzieś ponad piętro gdzieś ponad ziemię
wyżej i wyżej wysoko ponad chmury
Tańczył figlował kręcił zamasyście
i głośny był
A ja pod windą stoję sama
Aż w duszy zawirowało sens odebrało
wszystko wbrew naturze
Słyszę ten wiatr świszczce i gwiżdże
huczy i hula, wieje i dmucha
ta dzika siła
Tylko ta myśl została krucha
Już lato gorące błękitne niebo i ty
i te maki i chabry i te kwiaty na łące
i te lipy pachnące
I ta winda czerwona jak serce
i taka miłość szalona a pod windą ja

Krystian PRĄDZYŃSKI

Aureola

Kłębią się chmury
po nieboskłonie
wiatr je porusza
wiekuistą głębią
aureola jasności
a w środku cień
ciemny jak nienawiść
Boże! miłość wlej!
w me serce
grzmotami tchnione
niech zostanie
zbawione!

Cichy świat

Kropla po kropli
oddech za oddechem
zalega cisza
biały świat
jak haftowany obrus matki
ludzie zmartwychwstają
kropla po kropli
oddech za oddechem
zalega cisza
mój świat
na samotnym polu walki

Jesienny kolor nieba

Gdy patrzę na ciebie
świecie
jak więdniesz
robisz się siwy
doświadczam własnej słabości
i wchodzę w głąb własnej niwy
a tam
trochę więcej koloru
niż na niebie twojego zachodu
mimo to sił mi brak
mój świecie
gdy ginę dla ciebie
za młodu
jednak chcę
naprawdę chcę
szarości twego zmierzchu
bo widzę w niej zmartwychwstanie
już wkrótce
barwę piękniejszą

Lekarstwo na mgłę

Opadły mgły
przykryły co miały przykryć
co się dzieje z tymi których zabierają?
wokół mnie uśmiechnięci ludzie
zapadają w pobielany mogilnik
i już nie wracają
okrutna mgła
zabierze czasem przyjaciela
to bliźni się we mnie powoli
jak blisko może sięgać?
pewnego ranka zimnym dotykiem
zmroziła moje serce
dopiero po czasie
zauważyłem brak połowy
za późno
zmuszony do poszukiwań
z kosturem i kromką chleba
krok za krokiem
wchodziłem
nagle powiał wschodni wiatr
zerwał to całe bielmo
i ujrzałem
ludzi
rozproszonych po dolinie
aż po kres horyzontu
a ich taniec
tętnił
w znajomym rytmie

Sen o mansardzie

Czasami śnię
o wolności
o wyrwaniu się ze świata prorocत्व
gdzie tworzę pomniki
których nie sposób się nie bać
całe moje życie
to ich obalanie
chcę wreszcie przestać się kręcić
chcę wreszcie znaleźć oparcie
utkane wątki kołyszają mnie do snu
jest tam mansarda
z oknem na Jutrzenkę
okrągły hebanowy stół
z pustą pateną
porzucony garnitur
chyba ten ze ślubu
i zapach piekącego się chleba
na trzy dni przed zmartwychwstaniem

Nocy ciemnej i spokojnej

Zamieć zimna
wpadła przez okna
do mojej stajenki
a tam emocje jak ogień
śpij mój maleńki
w moim świecie ciągle starcia
lęki
w lichej stajni
Pan śpi wielki
i gdy płonie
w kącie palenisko
ciepło wnika
Król jest blisko
nocy ciemnej i spokojnej
przyjmę z drzeniem
małą wiarę
Twej miłości
ukojenie

Zakończenie

Opuszcza długie rzęsy
śle ostatnie błyski
figlarnie bawi się chwilą
trochę ją przeciąga
gdybym nie znał zakończenia
łudziłbym się
że potrwa wiecznie
ta miłosna sztuka
rozchodzenia się
ostatnich promieni słońca

Krystyna ROZMUS

Duma

Zatrzymała się pod mym oknem
Mocno zdziwiona tym widokiem
Usiadła na gałęzce kasztanowca
Została ozdobą przyćmiła zielen
Spojrzała na trawę i kwiaty bzu
Uśmiechnęła się czule do słońca

16.05.2025

O zachodzie

Na purpurowym niebie słońce
Jasnością przenika przez szybę
Zabawia się firanką frywolnie
W rozmarzone oczy zajrzało
Na pulpit komputera wskoczyło
Poplątane myśli rozświetliło
Pod wpływem nastroju
Do tego pisania zachęciło
Układać nie umiem do rymu
Nieskładne są te słówka
O byciu poetką nie marzę
Chęć tworzenia z potrzeby serca
Dopóki słońce nie zagaśnie

26.05.2010

Iskra

Naraz w ciemnym pokoju rozjaśniło
Drewno wrzucone do kominka
Wzrok mój na buzujące światło
Jestem smutna moje myśli błędzą
Nie umięją nic wyszeptać usta.

Iskry drgające skaczą pełnią życia
Zgasła ta najjaśniejsza odrobina
Nie ma jej uleciała wprost do nieba
Została pustka i przygasło ognisko
Z popiołu wybieram wspomnienia.

07.12.2012

Najdroższa

Śpiąca buźka małej dziewczynki
Nagle wybudzana ze spokojnego snu
Pokój w szarości za oknem czerwień
Niespodziewanie ma miły upominek

W rączkach ma śliczną białą sukieneczkę
Ozdobiona haftem czerwono-czarnym
Zachwycające krótkie bufiaste rękawki
Ładnym karczkiem uczucie radości

Najpiękniejsza najdroższa sercu była
Długo cieszyła się z innymi strojami
Dawno temu pożegnała ukochaną
Upływ czasu nie pozwolił zapomnieć

13.11.2025

Pamięcią do...

Wraca do nas codziennie
Jest na naszej drodze życia
Wypełnia się dzięki nam
Jesteśmy główną postacią.

Obrazów z dzieciństwa
Z lat młodości
Wydarzeń rodzinnych
Nieraz smutek głęboki
Nieraz szczęście jasne
Z podróży barwnych
Są one ważne i błahe
Doniosłe i zwyczajne
Rady życzliwych osób
Cierpienie w chorobie
Doznanych przykrości
Tkwiące jak drzazga.

Mieć do tego dystans i zrozumieć
Jest bezcenna ta nasza pamięć
Aby bezpowrotnie nie utracić
Warto jest dla bliskich zapisać.

19.04.2024

Walentynki Święto zakochanych

Nieoczekiwane przyplęło
Od bogatego i wielkiego Pana
Kupujcie czerwone serduszka
Niech one przynoszą tego dnia
Uciechę i radość z prezentów

A ja mówię

W naszym kochanym kraju
Mamy rodzinne święto
Początek lata zwane Sobótką
Niosące miłość i impuls życia

A ja mówię

Żarliwe i gorące bijące serca
Uwielbiają kochać swoje miłości
Są to uczucia do grobowej deski

30.01.2009

Grudzień

Przychodzi, co roku w tym samym czasie
Dźwięcznym głosem oznajmia wszystkim
Nadchodzą chłodne dni i długie zmierzchy
Uroku dają mu migotające kolorowe światła

Potrafi zmienić w ciągu jednej nocy
Ze śpiącej jesieni w królestwo białej zimy
Lodowaty wiatr tańczący do szaleństwa
Sypiąc śniegiem pokrywając ziemię czarną

Pustymi ulicami chadza zaglądając w okna
Tam choinki pięknie ustrojone w świecidelka
Rodziny przy stołach bogato zastawionych
Prowadzą rozmowy i niesie echo kolędowania

Wolno opuszczam, idąc na pola i do lasów
Aby nacieszyć się jeszcze tymi widokami
Jestem stary, kończę z przytupem i szampanem
Do młodego, bądź spełnieniem ludzkich marzeń

01.12.2012

Jesienny czas

Zapukał do mojego życia
W wieczór, co zapada szybko
Usiądź, zatrzymaj się na chwilę
Spróbuj posiłku, wysłuchaj prośbę

Ja się nie żalę, mi trochę smutno
Zawiałeś do mego domu na stałe
Serce nie spieszy się, wolno bije
Zabierz tylko te dokuczliwe bóle

Jeśli, to daj dużo więcej radości
Budząc szarość życia tej jesieni
Pragnę, bądź jak najdłużej
Mimo trosk mam apetyt na życie.

30.03.2010

Anna RYKOWSKA

List

*Choćbym pisał piórem pawim
Umaczanym w niebie,
I to za mało!
C.K. Norwid
Na przyjazd Teofila
Lenartowicza do Fontainebleau*

Piszę list
kapsułę czasu
do siebie

I choćbym pisała
piórem kruczym
umaczanym we krwi własnej
i to za mało!

by zmienić
los skazanych
na przemoc
zatrącenie
zapomnienie
porzucenie
w otchłani niepewności
wśród zabijanych marzeń

by zrozumieć
czy to nieszczęsnicy
zwabieni snem
o lepszym jutrze
czy nowożytna armia Hunów
której forpoczta
niewinni i dzieci

by wybaczyć
obcym LUDZIOM
pożądanie
determinację
wtargnięcie w progi
mojego domu

by wybaczyć sobie
wątpliwości
wahanie
niechęć
bezsilność

by przeniknąć
welony prawdy absolutnej
która jest
choć jej nie ma

*26.09.2023 (Lampedusa, wyspy greckie,
granica Polski z Białorusią)*

Mały Książę

Motto:

... urodziłam się jutro

żyję by kochać

kocham by tęsknić ...

Elżbieta Sztypok

tutaj
gdzie homo homini lupus
gdzie chroni się tylko „naszych”
w świecie miliardów róż
Mały Książę
o przenikliwym umyśle
tęsknił
za jedną
kruchą
bezbronną i nieporadną

tutaj
zrozumiał dlaczego
ta jedna
którą zostawił
jest najważniejsza

kochał
bo był jej potrzebny
kochał
bo była jego światem

kwiecień, 2025

Moc w uśmiechu

podaruję ci mój uśmiech
nieśmiały
wzruszający
ty porannym ust muśnięciem
uczynisz go
potężnym
zachęcającym
codziennym do snu nuceniem
nauczysz go
ciepła
radości
bym w każdej dnia godzinie
nosiła uśmiech
życzliwy
pełen miłości

20.11.2025

Łza

nie roztkliwiaj się nad łzą
choć kłuje serce zimnem
zna swoją drogę
zna przeznaczenie
na twarzy wyrzeźbi słone bruzdy
zatopi ból skołatanej duszy
pozwól nieść ukojenie

10.01.2025

Pożądanie

przed
nie żądam
nic.
Po –
po!
żądam!
Pożądam
każdej cząstki
wszechświata
skrytej w Tobie

01.02.2025

Uciekinierka

Ucieka przed nami
zającym chyżym
i wiatrem porywistym,
choć stoi
tuż za progiem DZISIAJ.
JUTRO ginie,
zanika,
gdy staje się TERAZ.
Odpycha nas paradoksem,
oddalona o sekundę.
Wchłaniamy ją z każdym oddechem,
w młynie czasu
przemielamy na PRZESZŁOŚĆ.
I nieustannie pracujemy
w imię...
PRZYSZŁOŚCI.

25.01.2023

Mira
UMIASTOWSKA

Smutek ↔ Radość

*Leżała radość
szli ludzie i przeszli
leżała radość
za wcześnie*
Stanisław Grochowiak

Położył się Smutek bez celu
niekonkretnie
czekał na Radość, ktoś powiedział:
wезде

Smutek dojrzywał, przebrzmiały czereśnie
gejzerem serca rozłożył na ścieżce
porzeczki z sukienki

tym radośniejsze
im bardziej kwaśne – maski Radości

pozbiarał Smutek poturlane szczęście
i przymierzył –
jak ulał

30 czerwca 2025

Ludzkie Żywoty

20 października 2025

Ludzkie Żywoty
świecą w oknach po północy
z naprzemiennym pragnieniem
żeby o coś w tym życiu chodziło
więcej niż porządek w szafie
pomidorowa w garnku
i zagraniczna wycieczka do piramid

Ludzkie Żywoty szepczą o pożądaniu
to tu, to tam, gaszą światło, to zapalą
z filtrem, zrywają z nocy banderolę
krzyk o reklamie, że to wszystko kłamstwo
podane w niebieskich drażetkach
i hipokryzja w pigułce „dzień po”

Ludzkie Żywoty gaszą światło nad ranem
zasypiają o świcie przy pełnych popielniczkach
pustym koncie i szkle, starzeją się
na łokciach nad stołem
wymiętoszone, bez żadnego pomnika
dwa razy na dobę wychodzą z psem

Tam Ludzki Żywot z Ludzkim Żywotem
prawią o życiu pieskim,
rzucają kości
(na trawę – kto bardziej zieloną)
by ugrać Los...
do piramid – Życie godne Człowieka

Na trapie

*Joanna Wiszniewska-Domańska,
„Podróż w ważnej sprawie”, kolaż, 2024*

Czekałam a czekanie moje czarnymi
klawiszami usłane, jak krakanie wron, kawek
którym nie wierzę, mówię: fałsz

A zbliża się wyrzucanie w podróż, start
na który czekam, odliczam staranie, bałagan
upycham do teczki z napisem: sprawa ważna

Gołąb na logo zobowiązuje, i dobrze wróży
unoszę ciężar, na białe nuty
napina się szkwał, wciąż grają na Titanicu

To podróż, to podróż tylko –
lodowato mówię...
Na trapie mewy grają w szachy

18 października 2025

Pod Słonecznikiem

*Joseph Presmane, „Suche słońca”,
1957, 61/50cm, olej/plótno*

Stanął człowiek pod słonecznikiem
myśli – słońce, opala się
tym skuteczniej kwiat go

obsypie ziarnem, dobrobytem
nakropi witaminą D i zdrowiem
myśli sobie – cool jest

im bardziej stoi w posmaku łusek
głaszcze łodygę ostrą i liście
pod płotem odtąd – dotąd

Gdy przekroczone inne granice
obowiązuje krem z filtrem – śmieszny
jak zakaz słońca

Łuszczą się płatki na amunicję
Maluje artysta nim opadną skruszone
gdy stoi człowiek pod słonecznikiem

wręcz obiektywnie – liczy na ziarno
Ze słońca

28 marca 2025

Nike Codzienna

17 sierpnia 2025

Nike codzienna poda ci okulary
zaparzy ziół z domieszką goryczki
dla zdrowotności nastawi nalewkę

ty o niej i tej drugiej – „baby” powiadasz
wyrażając wdzięczność, za zasób którym
obdarowują cię z przekonania – taki żywioł

Nike codzienna nie musiałaby chodzić
na palcach, sprzątać basen i karmić
niepoprawną łyżką, tylko pisałaby

Księgi Zaklęć, Imion w twojej pamięci
które wyrwały ci spojrzenie, aż tylko słowa
w palcach zostały na dotyk – dziwnego pomnika

który Mistrz-Artysta tworząc,
podpisał: „Nike Codzienna”, „Don’t touch!”
Bez okularów już nie przeczytasz

Prosty Erotyk

*„Kiss of Land and Sea”,
Art. Print by Renato Caria
albo
„Ziemia spotyka Deszcz”*

Zdecydowanie, jestem Ziemią
nasączam się twoją kroplą
słów znikających pod obrazem
twoją wodą uosobioną w Deszcz

Uwielbiam nasycać plecy mchem
i głowę czesać w trawy stokrotki rumianki
rozplatać kłosa w których drozd zawisł
ostrzega: uważaj tu gniazdo

Ładuję się słońcem... nasączam w noc
deszczem o zapachu powietrza i wody
niosącej się miną chmurną lub słoń
Obejmij mnie falą i pianą

Niech znów zrodzi się Wenus, podążająca za
Botticellim, w powłokach wiatru i bryzy
Opowie ci perłę... i diament.... i łzy
A ty obejmiesz ją siąpiwym ramieniem...

Nasączmy Ziemię, a odda ludziom kwiaty

30 lipca 2025

Andrzej WASILUK

Miodowe życie

Poranek w pasiece, w butach mokro, lecz ja nie leń,
Na przeglądzie ramek spędzam każdy Boży dzień.
Choroby niszczą rodziny, ja siły nie mam już,
Może rzucić to wszystko? Uciec stąd jak tchórz!

Trudny ten żywot u pszczelarza,
Każdy dzień to żmudny czas.
Miłość do pszczół gdy się zdarzy,
To gorzka jest i nie dla mas...
... o Nie!

Z podkurzacza dym na użądleń ból,
Jestem tutaj sam pośród łąk i pól.
Próbowałem ule ocieplić wiskożą,
I wtedy spostrzegłem – znowu mam warogę!

Południe w pasiece, sauna w kombinezonie,
Znów nikt nie pomoże bom sam na rejonie,
Żądlą mnie zaciekle, bo jest miodobranie,
Strasznie uciążliwe miodu pozyskanie!
Ałaa!

Ciężkie to życie u pszczelarza,
Każdy dzień to żmudny czas.
Miłość do pszczół gdy się zdarza,
To gorzka jest i nie dla mas...
... o Nie!

Wieczór już w pasiece, w butach mam już basen,
Czy nie lepiej było zarządzić tym czasem?
Owady wkurzone, w uniformie dziura!
Pszczołki ją znalazły, z żądłem dały nura!
Ach! Ałaaa!

Ciężkie to życie u pszczelarza,
Każdy dzień to żmudny czas.
Miłość do pszczół gdy się zdarza,
To gorzka jest...
i nie dla mas...
... o Nie!

Już noc w mej pasiece, pszczoły raczej „śpią”,
Podliczam swe straty, inni ze mnie drwią
Sam zaś przy ognisku śpiewam ten swój blues.
Harmonijki solo ratuje i już!

Ciężkie to życie u pszczelarza,
Każdy dzień to żmudny czas.
Miłość do pszczół gdy się zdarza,
To gorzka jest i nie dla mas...
... o Nie!

Warszawa

11.11.2025

Pszczelarski rap

Hej!

Wchodzę na pasiekę niczym w Bronx na wiosnę,
Szyja w złocie, słoiki błyszczą równie mocno.
Na głowie kapelusz, niczym Afganki maska,
Każda pszczoła zna mnie – to me ule, ma kasta.

Nie handluję cukrem, tylko czystym miodem,
prosto z natury, brat, pszczoł nie biorę głodem.
Jak żądlą, nie marudzę – „taki jest deal”,
bo praca z pszczołami to „real life skill”.

Jestem pszczelarski boss, mam flow jak królowa,
ma pasieka – imperium, złoto przy niej się chowa.
Dziolchy zbierają nektar z kwiatów łąk i pod blokiem,
pszczeli gang, miodowe życie, tuż pod Białymstokiem.

Każdy mój dzień to jest walka o pyłek,
te dziewczyny w paski wiedzą, kto tu lider.
Słońce wschodzi na niebie, a ja z nimi w terenie,
kto miód zbiera ten nie śpi, prawdziwe powiedzenie.

W słoikach sukces, w dłoniach zaś pracowitość,
nie gadam o forsie – nie bierz mnie na litość!
Przyroda to ma dzielnia, łąka zaś ma scena,
a jak wpadniesz bez dymu – szybko pryska wena.

Jestem pszczelarski boss, mam flow jak królowa,
ma pasieka – imperium, złoto przy niej się chowa.
Dziolchy zbierają nektar z kwiatów łąk i pod blokiem,
pszczeli gang, miodowe życie, tuż pod Białymstokiem.

Nie potrzebuję blasku, a brokat mam z miodu,
każdy słoik – trofeum, jak żądłą daję chodu,
Moja ekipa brzęczy, jak „beat w ulicznym dżemie”,
pszczelarski rap? naturalnie! Tego jestem pewien!

Jam natury jest gangster, dbam o rój i planetę,
nie betonuj trawnika, siejże kwiaty na świecie.
Bo jak padną nam pszczoły, padnie i ekosystem,
więc niosę przekaz – złoty, naturalny, czysty.
W ulu pełny mam respekt, a w mym w sercu pokorę,
kiedy dbasz o pasiekę zbiory będą też spore.

Jestem pszczelarski boss, mam flow jak królowa,
ma pasieka – imperium, złoto przy niej się chowa.
Dziolchy zbierają nektar z kwiatów łąk i pod blokiem,
pszczeli gang, miodowe życie, tuż pod Białymstokiem.

Warszawa

9.11.2025

Atak szerszenia

Dzień piękny dziś, ładna pogoda
Matula hula gdzieś na godach,
Siostry zbierają nektar, pyłek,
Truteń się leni każdą chwilę.

Stoję na warcie tak jak umiem,
A w naszym ulu skrzydła szumią.
Bo tutaj pełno jest roboty,
By zdobyć cenny nektar złoty!

Nagle krzyk moich towarzyszek,
Przy bocznym wejściu wyraźnie słyszę.
Za nasze gniazdo życie swe dam!
Czas wroga przywitać u bram!

Szerszeni atak!
Krwawy bój!
Czerw trzeba bronić
I nasz ul!
Szerszeni atak!
Pszczeła masakra!
Na polu mniejszym niż pół akra!

Szerszeń jest już na naszej drodze!
Ogromny tak i budzi grozę!
Lecz my z siostrami jak Spartanie!
Lejemy drania drogie Panie!

Szczękoczułkami siostrę przeżuwa,
Przegryza wpół, inną rozpruwa!
Z boku mi hemolimfa płynie,
Już ja go dorwę, albo zginę!

Szerszeni atak!
Krwawy bój!
Czerw trzeba bronić – i nasz ul!
Szerszeni atak!
Pszczela masakra!
Na polu mniejszym niż pół akra!

Poległo nas już ze trzydzieści
Z żadną się adwersarz nie pieścił.
Palącą zemstę w sobie czuję,
Nagle udało się – i kłuję!
Żądło przebija odwłok szerszenia,
Pada w konwulsjach, mnie też to zmienia.
Życie oddaję gdzieś na wylotku,
Za mą rodzinę, czerw i przodków.

Bo to jest bardzo ważna sprawa!
Aby szerszeniom się nie dawać!
I choćby nie wiem jak wielki wróg!
Pobić i Ty go będziesz mógł!
Jak będziesz walczyć i nie udawać,
Tylko się nigdy nie poddawaj!

Szerszeni atak!
Wygrany bój!
Czerw ocalony – i nasz ul!
Szerszeni atak!
Pszczela masakra!
Na polu mniejszym niż pół akra!

*Warszawa
Listopad, 2025*

Jadwiga WĘŻYK

Dlaczego Panie?

Kiedy odchodzi z tego świata
najbliższa Ci osoba
to wznosisz oczy do Boga
i wołasz o Panie! Dlaczego?
Dlaczego? Zabrałeś męża mego.
Człowieka dobrego, uczciwego,
który kochał szczerze
i żył w wierze.
Ty Panie!
Do siebie wezwałeś jego duszę,
a ja płakać po nim muszę.
Bo żyć bez niego nie mogę,
nie potrafię się śmiać.
Jak z tym bólem, cierpieniem
mam sobie radę dać?
Czy Cię zawiodłam?
Czy zraniłam srodze?
Że tak mnie karzesz, o Boże!
Powiedz mój Panie! Dlaczego?
Tak się stać musiało, dlaczego?
Nie mogę pojąć tego.

Ciebie brak

Przyszła zima śniegiem skryła
pola lasy drogi
wszędzie białe jest bajecznie
tylko Ciebie brak mój drogi
Pan Mikołaj mknie saniami
i prezentów daje moc
a ja Ciebie wypatruję
w każdy dzień i każdą noc
Pierwsza gwiazdka wschodzi
już wigilię zacząć czas
tylko Ciebie mężu drogi
mi brakuje pośród nas
Wszyscy siedzą już przy stole
i opłatkiem dzielą się
tylko Twoje miejsce puste
bo już nie ma Cię

Anielski pył

Nocą na pięknie rozgwieżdżonym niebie
Poszukuję miejsca dla siebie
Gdybym miała moc taką
To na jednej z gwiazd
Obok Ciebie bym siadła
I razem z Tobą anielski pokarm jadła
A potem tańczyć z Tobą bym chciała
Dotykać twych anielskich skrzydeł i ciała
Wirować w tańcu z Tobą
Zatracić się w jego pędzie
Nie myśleć o tym co jest i będzie
Ty rozsypałbyś wokół nas
Anielski pył po niebie
I już zawsze bylibyśmy razem – blisko siebie

Szczególne miejsce

Jest takie szczególne miejsce
Gdzie wszystko jest
Tak bardzo bliskie i drogie
Z którym się rozstać nie potrafię nie mogę
W powietrzu unoszą się
Cudowne sny i wspomnienia
A każdy drobiazg
W częśćkę Ciebie się zmienia
Jest pościel w piękne kwiaty malowana
Poduszka na której spałeś do rana
Twój zapach który co dzień otacza mnie czule
I Twą postać w pamięci rysuje
Jest fotel na którym zawsze siadałeś
I przy kominku się ogrzewałeś
Jest filiżanka do kawy
Którą delikatnie palcami obejmowałeś
Gdy poranną kawę popijałeś
Jest mały stolik na balkonie
Który dotykały Twe dłonie
Zapach świeżo skoszonej trawy
Plusk fontanny na wodzie
Cicho gra świerszcz w ogrodzie
Wszystkie nasze najcudowniejsze chwile
Są tutaj ze mną
I Ty jesteś i ja już na zawsze razem
Każdego dnia – wiecznie
I moja łza cicho spływająca na Twoje zdjęcie

Kiedy byłeś

Kiedy byłeś przy mnie
wszystko było takie proste
każdy cel był zdobyty
każdy problem rozwiązany z łatwością.
Gdy zostałam sama
wszystko stało się takie trudne
lub całkiem bez znaczenia
żaden cel
nie daje satysfakcji ni ukojenia.
Góry problemów
urośli w szczyty nie do zdobycia
zginął gdzieś zapal do pracy
zginęła radość życia.

Arkadiusz WODZIŃSKI

Chciałbym zrobić coming out
Takie wyjście z szafy i zostawić w niej
wszystkie swoje strachy.

Nie przejmować się nadchodzącym jutrem
W końcu rozstać się z towarzyszem smutkiem

To był coming out
Takie wyjście z szafy...
Wysypały się wszystkie moje strachy.

Śniegiem pola zasypane,
ludzkie twarze smutkiem też.
Mrozem szyby malowane z zamarzniętych
gorzkich łez.

Chłodny wieczór i poranek. Zimne noce
w sercach łód.

Dłonie obok nie trzymane
to bliskości wielki głód.

Ciała obok w ciszy śpiące oddalają się od
siebie

Jak obłoki dryfujące po błękitnym wielkim
niebie.

Chciałbym się zaszyć gdzieś przed zimą.
Może być nawet w materacu.
Poczekać kiedy chłody miną.
Doczekać trochę lepszych czasów.

Przyjdą roztopy i odwilże, poranne rosy
wiatr osuszy i może w końcu wyjdzie słońce,
które w twym sercu lody skruszy.

Cóż za piękny zachód słońca...
Wybuchły kolory nasycone czerwienią.
Umieram.
Choć nie wybrałem tej pory.
To chyba dobrze jest umrzeć jesienią.
Zastygam w bezruchu.

Jesienne depresje prowadzą do łez.

Zamarza wszystko zimowym powietrzem.
Czekając na wiosnę i promienie słońca.
Czekając na kwitnąco pachnący Bez.

Jestem częścią tej układanki lecz mam
wrażenie, że tu nie pasuję. I gdy ktoś na siłę
próbuję mnie wepchnąć, to cały obrazek sobie
zepsuje.

Jestem tym puzzlem co kiedyś zginął, wpadł
gdzieś pod szafę i zbierał kurze. Leżę wśród
wielu zagubionych.

Dopasowanie nie w mojej naturze.

Chciałem napisać haiku
W dzisiejszych czasach
poezji pełno na śmietniku

Poetów jak petów

Drepczą poeci po parkach
karmią kaczki gołębie
Piszą o czym nie mówią
Czytają się bardzo mizernie

Piszą jesienią latem i
zimą w domowym zaciszu
Często na przekór sobie
niechcący są na afiszu

**Roman Jan
WYSOKIŃSKI**

Przed...

cisza przed burzą
rzeczywistość
spokojność z drzew
ciemność zieleni zmianą
błysku przygłuszony huk
spłoszony błyskawicą
daleki krzyk
umysłu niepokoju
w ciągłym otępieniu

*Warszawa – Ursus
08.07.2025 r.*

Ponad falami

złocista promenada
ponad fal burzami
las iglasty
swobodą zamyślenia
dalekich uczuć biciem
bezwietrznym uspokajaniem
oddalonym hukiem
armat niepokojem
powrotem zamyślenia
powracającym wraz z latem

*Warszawa – Ursus
29.05.2025 r.*

Wiosna

gdy wiosną nadejdzie już maj
w alejach zakwitną kasztany
powitasz w rozległej tęczy kolorów
barwy co roku wiosnę witają
kocyk na trawy kobiercu
wiatr fali dałą błękitu
muzyki niedokończonej frazy
nuci melodii wesołej obrazy

*Warszawa – Ursus
15.04.2025 r.*

Sen

nastąpiło zwątpienie
potem przykrości bez liku
w zadumie egzystencja
załamana rzeczywistość
twarz nieogolona
niechlujne myśli
zapomnienie piękna
w kwiecie wieku nieżnośny napór
walka beznadziejna
koniec tej sennej męki

*Warszawa – Ursus
07.05.2025 r.*

Cisza przed...

cisza przed burzą
zieleni wieczysta głębia
dla tych co to ich nie ma
aleja cmentarna
szpalerem problemów nabrzmiątych
studnią głębokich zamyśleń
pośród mogił i drzew
ciszą nieprzerwaną
niepokojny wiaterku zryw

Warszawa – Ursus
04.05.2023 r.

Morski obrazek

fala morza powrotem
słońce horyzontem czerwonym
grzywy głębią bezdenną
ryk morza dalekim wybuchem
nadzieja na plaży piaszczystej
kołysanką mewy się bielą
tych pięknych wieczorów powieką
zamyka słońca zachodem

Warszawa – Ursus
29.06.2023 r.

2. PROZA POETYCKA

Mieczysław
KOZŁOWSKI

Z cyklu Zmierzch

prolog

Wspólniczko moja bezkresna, gwiazdo w negliżu miłości, i twa anielska dłoń na głowie zbiega dryfującego wśród wysp bezsennych.

Jak dobrze zagubić się w jasnych włosach tej, która zbiega ze wzgórza jak sarna, by zrzucić drażniące szaty krwi.

Jak dobrze obejść strażę czuwające na wieżach, oszukać płomienie nagonki, by wyjść naprzeciw drżącej z niewyspania i nadziei.

Bo tam gdzie ty, tam i ja – moje serce.

To szczególna chwila, kiedy unieważniam czas, by chwycić w nozdrza zew twojego ciała. Ta chwila, ten czas to arkadyjska ścieżka, którą odchodzę i powracam do ciebie.

Dobieram się do aksamitnej skóry, jak bym chciał oprawić w nią konia z grzywą w pulsującym ogniu.

Spójrz, daruję wolność pajęczkowi, który spadł z nieba i przywarł na ścianie. To jakby szczęście. Nigdy go za wiele.

Jeszcze mi tylko wykołysz aniołka z czarną podkową nad głową. Zatrzymaj w dłoniach szalejącą zamieć i nakarm swym ciałem jej głodne wilki.

żalnik

Skurczony jakby go nigdy nie było. A jest to szczęście, którego takt wybija serce ostatniego z przyjaciół chwili. Tylko ten dźwięk piskliwego klarnetu jesieni, pożegnalna trąbka... Wyrok jest zawsze ten sam i da się odczytać z opuszczonej powieki.

Wmówili mi, że jestem rajskim ptakiem, lecz powierzyli go skarabeuszom. To los wyjęty przez usługną papużkę. Kataryniarz potwierdza wybór wzruszeniem ramion. Gdzieś tam, w pustce, trzepoce się serce. Co komu do szczęścia, którego nie było, nie ma i nie będzie.

werble

Czarny pył i odłamki kości są jedyną rękojmnią pragnień. Świerszcza muzyka głosów będzie towarzyszyć z oddali. Świąteczne werble nie zbudzą już nikogo, a pożółkłe zdjęcia nie zaróżowią się weselnym promieniem. Chłodne prześcieradła pozostaną chłodne.

Wiosna, jakże piołunowa i opłakana, utonęła w księżycowych ostach. To tam, gdzie miłość skrywa swe pogorzelisko i wiatr, ciemny wiatr rozwiewa zapach twojej obecności. Milkną kroki deszczu, a na pastwiska wychodzą pasterze przelotnych obłoków.

przeczcucia

Schodzimy do rodzinnych piekieł. Tam, gdzie motyli bóg kołysze się na cmentarnym listku. Prowadzą nas niesyte miłości nagie kapłanki. Ich posłania z pajęczyn i zbutwiałych liści. I czmychające w wieczność lisie zegary.

Z dowodów tożsamości wypisano kazirodczą chwałę. Prawda i jeszcze raz prawda. Cierniowa korona w czerwonych opryskach. Brew nad okiem zwalonego posągu jak dogmat skaczący do gardła. Przeczcucia to dla pokornych niejawny cyrograf – niedokończona partia szachów a już opatrzona siódmą pieczęcią.

krety

Nazywają nas kretami, bo przekopujemy się przez warstwy zapomnienia. Mamy pazury zdarte do krwi. To coś więcej niż żywot rzeczywistego niedopałka zataczającego łuk, nim wpadnie do nierzeczywistej Lety. Nazywają nas kretami, bo z fusów kryjówek, z labiryntów korzeni wróżymy sobie nieprzydatną przyszlność.

Tam, gdzie godziny zarastają trawą, jest ktoś, kto przystanął przy wędrującym murze. Chce, aby objęły go białe ramiona, a wiatr, żałobny wiatr, otworzył się na pokutujących w kochaniu.

Bowiem tylko z tą nadzieją, która jest powiernicą, dało się przenieść kłody z jednej przeszłości w drugą. Nie jestem jej nic winien, ale zawdzięczam i to, że pojawiaasz się we śnie jak sakramentalny obłok boży albo dławiący uścisk Acherontu.

II

SATYRA

1. WIERSE

**Zbigniew
KURZYŃSKI**

Piwopijca

Przyszedeł bywalec do pijalni.
– „Duże piwko!” – wrzasnął tubalnie.
– Pierwszy kufel wypił dla smaku,
po polsku coś rzekł do rodaków...
– Po drugim zaś, wypitym duszkiem,
mógłby już dogadać się z Ruskim.
– Z trzeciego wypił haustów parę;
już mógł rozmówić się z Bułgarem.
– Po czwartym, wypitym z uśmiechem,
śmiało pogadać mógłby z Czechem.
– A gdy piąty opróżnił gładko,
Niemca ucieszyć mógł swą gadką.
– A kiedy szósty pił po troszku,
zaczął mamrotać coś po włosku.
– Siódmy już wolno – łyk za łykiem
pił i rozprawiać mógł z Anglikiem.
– Po ósmym zaczął coś po chińsku...
– Po dziewiątym czknął zaś po świńsku..
i – po polsku – rodakom w tłumie
coś mamrotał, lecz nikt zrozumieć
nie zdołał polskiego języka,
co tłukł się w ustach alkoholika.

Kuplety

I

Mam babkę niczego sobie.
Jest rozwiedziona od roku.
Kocha się w mojej osobie
i... w kilku innych po boku.
Nie potrzeba dalszych wierszy,
wystarczą jej już te łatki.
Chociaż nie byłem pierwszy,
wiem, że nie będę ostatni.

II

Zrobiłem raz w sklepie manko.
Nie dla zysku, drodzy moi!
– Żonie kupiłem ubranko,
aby jej próżność ukoić.
Dziś mną płacz targa najszerszy;
siedzę w więzieniu, jak w matni...
Chociaż nie byłem pierwszy,
wiem, że nie będę ostatni.

III

Ciężko mi, ciężko na duszy:
w rekruty wzięło mnie wojsko.
Któż się nad losem mym wzruszy,
że się nie czuję tu swojsko?...
Lecz oddech mam tutaj szerszy.
Wojskowi – to chłopcy zdadni!
Chociaż nie byłem pierwszy,
wiem, że nie będę ostatni.

Jarosław NOWACKI

Na kościelnej ścianie

U nas na kościelnej ścianie
Istne dziwy drogi Panie.
Możesz wzrokiem sięgnąć nieba
I już wszystko wiesz, co trzeba.

Pędzłem nieba opisanie,
W martwe deski życia wlanie.
Już nie deski, ale freski,
Nie ma żadnej zbędnej kreski.

Czemu święci są nadęci
i do życia brak im chęci?
W naszym świecie zagubieni,
W wieczność wiecznie zapatrzeni.

Patryjarcha siwobrody
Do zmartwienia ma powody,
Bo powagę zakłócają
Dwa amorki, co fruwią.

Dwa amory, jak bachory,
Jeden na umyśle chory,
Bo uśmiecha się głupawo
I zezuje ciągle w prawo.

Dwa amory, jak bachory
– Problem mamy z nimi spory.
Gorszą matki oraz dziatki,
Wypinając gołe zadki.

Za to starsi aniołowie,
Którym już nie figle w głowie,
Wszystkich w swojej pieczy mają,
Cienia skrzydeł użyczają.

Aniołowie teraz knują,
Że u siebie namalują,
Na niebieskiej raju ścianie,
Ludzi ziemskie bytowanie.

Nota krytyczna

Krytykę poezji pisała krytyczka,
By piórem krytyki wymierzyć w nos prztyczka.
– Bo On zamiast z serca, pisał pod publiczkę,
Czym bardzo zasmucał wrażliwą krytyczkę.

Raz imię jej dodał do uczuć słowniczka,
Od czego krytyczce rumienia się liczka.
W natchnieniu ją błagał, by muzą mu była,
Rymując tak zgrabnie, że wnet się zgodziła.

Krytyki nie bała się piękna krytyczka,
Gdy przed nim opadła jej minispódniczka.
Wszechrzeczy sens pojął poeta łamaga,
Rażony odkryciem, że prawda jest naga.

Porzucił twórczości swej kręte uliczki,
Odkrywszy uroki młodziutkiej krytyczki
I zamiast szarżować poezji pegazem,
Czym prędzej z krytyczką zamieszkali razem.

Brzmi morał, jak koncert na trąbki i smyczki,
– Poeci, kochajcie wy wasze krytyczki.
Niech mądrość przechodzi ta z ojca na syna.
– Poezja poczeka, lecz nigdy dziewczyna.

2. FRASZKI

**Marianna
GODAWA**

Fraszki o pożądaniu

* * *

Żądni bogactwa
Mają swe motto
Aby w tygodniu
Wypełnić lotto

* * *

Niektórzy uważają,
Że słowo droższe od pieniędzy
Rzucają słowa na wiatr
I dalej żyją w nędzy

* * *

Człek biedny czy bogaty
lubi gdy portfel pękaty

* * *

Pieniądze szczęścia nie dają
Biedni tak powiadają
Jednakże by je zdobyć
Usilnie się starają

3. AFORYZMY

**Mieczysław
KOZŁOWSKI**

Pod znakiem Erosa

O miłości

* * *

Pytaj każdego dnia – co zrobiłeś dla twojej miłości?

* * *

Wypadki, które chodzą po ludziach, to często wypadki komunikacyjne.

* * *

Flirtujemy z marzeniami. Żenimy się ze złudzeniami.

* * *

W pierwszej miłości chodzi się na palcach.

O kobiecie

* * *

Jeśli ona czegoś chce, Bóg tak chce.

* * *

Jej miłość jest jak skrzypce, ale lepiej nie przeciągać struny.

* * *

Bierzemy kobietę w ramiona. Ona nas w objęcia.

* * *

Powodzenie u kobiet nie daje polisy na starość.

O mężczyźnie

* * *

Ile by mężczyzna nie zrobił dla kobiety, dowie się,
ile ma jeszcze do zrobienia.

* * *

Nie pożądam żony bliźniego swego, chyba, że jest
sąsiadką.

* * *

Kobieta nie po to przypina skrzydła mężczyźnie, aby
trzeptał nimi jedynie w łóżku.

O małżeństwie

* * *

Niektórzy robią ze swego małżeństwa farsę. Inni
dramat. Większość wybiera konwencję tragicomedii.

* * *

Przysięga małżeńska jest jak konstytucja. Mężowi
przypada władza ustawodawcza, żonie wykonawcza,
a teściowej sądownicza.

* * *

W małżeństwie jak na emeryturze – trzeba dorabiać,
aby wystarczyło miłości do pierwszego.

4. LIMERYKI

**Zbigniew
KURZYŃSKI**

* * *

Dwaj młodzieńcy z wioski Trzaski
napalają się na laski.
A powód jest taki:
te młode chłopaki,
to po prostu są kulaski.

* * *

Na drogowskacie, ktoś w wiosce Mory
dopisał głoskę „Z” i od tej pory
mieszkańcom wioski
przybyło troski,
bowiem ich teraz wciąż straszą ZMORY.

* * *

Raz turysta na szpic Rysów
nadział się nie dla kaprysu.
Teraz mu ze szczytu,
za sprawą odbytu,
upadek nie grozi, ni zśów.

* * *

Pewien pisarz z gminy Rytro
hart wykazał, no i chytróść:
każde jego dzieło
bowiem się poczęło
w bezprawny sposób: In vitro.

Jarosław NOWACKI

Pruski tryptyk

Emancypantki kuszą w Ursusie:

– Chcemy z tobą na randkę pójść, Prusie.

Już podnoszą woalki,

Lecz go ciągnie do *Lalki*,

A przynajmniej tak zdawało mu się.

Za to chrapkę miał na nie *Faraon*.

Wszystkie chciały mu oddać się, a on

– Tam do jasnej *Anielki*,

Krzyknął – pech to jest wielki

– niesprzątnięty u siebie mam salon.

Słyszając wrzaski, *Lokator poddasza*

O audiencję się pilną doprasza.

Wziął go *Antek* na słówko

– Skończmy już z tą *Placówką*.

– Ich to *Pałac*, i rudera nie nasza.

Pewien chrapaszcz na Dębie Bartek

Wydawał obiad co tydzień w czwartek.

Przez królewskie maniery,

Teraz bolą go nery,

Bo na deser zwykle pił parę ćwiartek.

Chciał lodowiec odwiedzić Garwolin,
Kiedy w Polsce rył bruzdy pradolin.
Od czołowej moreny,
Takiej dostał migreny,
Że do skroni przykładął kaolin.

Kurtyzana spod Mostu Kierbedzia
Wyłowiła z wód Wisły raz śledzia.
Połów ten, jakże śmiały,
Opisały annały.
Bezimienny był śledź. Ona Edzia.

Pewna naturystka znad Czarnej Hańczy
W blasku księżyca co noc nago tańczy.
Pokazałem jej na migi,
Żeby włożyła choć figi.
Ona na to: to jest kankan, nie walczyk.

Pewien playboy, który żył w Suwałkach
Marzył o nimfach oraz o rusalkach.
– Wybij sobie to z głowy,
Bo masz areszt domowy
– Rzekła żona, kręcąc loki na wałkach.

III

PROZA

Ewa BUK

Kwiat cykorii

Mag wprowadził roztrzęsioną dziewczynę do swojego gabinetu. Rozejrzał się i bez ceregieli zrzucił książki z krzesła dla gości na podłogę. To samo zrobił ze swoim biurkiem, uważając na kilka podejrzanych fiolek, w których sam już nie wiedział, co jest.

Upewniwszy się, że dziewczyna nie spadnie z krzesła, zasiadł za biurkiem.

Odpiął woreczek od pasa i zaczął z niego wysypywać rzeczy na blat. Dosyć szybko sterta fiolek, różnych przedmiotów i kartek stała się większa niż prawdopodobna pojemność woreczka.

Dopiero gdy pod nogami dziewczyny wylądował gwizdek ciszy i ADHD w sprayu, skupiła się na tym, co się dzieje. Podniosła je drżącymi rękoma i spojrzała na maga.

– Czego pan szuka?

Było to pierwsze sensowne zdanie jakie powiedziała od czasu zdarzenia.

– Chwila. Już prawie mam.

Kolejne rzeczy stoczyły się ze stołu i spadły na podłogę. Mag nieraz zastanawiał się, czy worek nie posiada jakiegoś rozumu i z premedytacją oddaje na samym końcu to, co jest potrzebne. Ostatecznie z woreczka wypadła większa fiołka z bursztynowym

płynem. Złapał ją zaskakująco zwinnie i podał dziewczynie.

– Do dna.

Biała nalepka z odręcznym napisem głosiła, iż jest to płynne szczęście.

– Dziwne. Nie przypominam sobie by istniał taki eliksir. Przeczytałam chyba wszystko...

– Naprawdę jesteś kujonem – przerwał jej Mag. Była tu od roku, a już wiedziała takie rzeczy – Pij. Do dna.

Dziewczyna wyciągnęła korek i bez wahania wypila całą zawartość na raz. I od razu się rozkasła.

– O matko. Mocne. Co to jest?

– Whisky.

– Chyba jednak zostanę przy winie – powiedziała, wycierając łzy z oczu. – Myślałam, że nie wolno nam pić alkoholu. A już na pewno na terenie szkoły.

– Za dużo myślisz. Pewnie dlatego masz problemy z kontrolą.

Dziewczyna natychmiast spuściła głowę i odwróciła wzrok.

– Wcale nie jestem kujonem. Po prostu mam dobrą pamięć – wyszeptała, zmieniając temat.

Nie chciała teraz myśleć o kontroli, czy też o jej braku, ani o niczym innym co miało związek ze zdarzeniem.

Wstała od biurka, by rozejrzeć się po gabinecie pełnym osobliwości. Pod oknem stała klatka, a w niej leżały kości.

– Uważaj. Kostek gryzie.

Na dźwięk imienia kupka kości, będąca niegdyś chomikiem, podniosła się i ruszyła do drzwi klatki. Dziewczyna odsunęła się z obrzydzeniem.

– Więc, opowiesz mi co się stało?

– Nie piłam alkoholu od czasu... – zamilkła.

– Pożaru? – domyślił się Mag. Wtedy tu trafiła. – Nie dziwię ci się. Twoja magia jest dość wybuchowa.

Przyglądała się dalej półkom. Nie podobało jej się to określenie, lecz doskonale pasowało. Wzięła do ręki piramidę. Połączenie mechaniki i magii. Każdy poziom obracał się w przeciwną stronę. Kiedyś by ją to zachwycało. Teraz wydawało się prawie normalne.

– Miałeś być moim mentorem, a nie widziałam cię cały rok.

Przypominał jej bardziej kolegów ze studiów, niż nauczyciela.

– Mówiłem, że się do tego nie nadaję. Zostałem nim tylko dlatego, że jestem najmłodszy i też wychowywałem się w niemagicznej rodzinie.

Była to prawda. Nie uważał jednak tego za sensowny argument. Odkrył swoje umiejętności jeszcze w przedszkolu i po dwudziestu latach już nie pamiętał, jak to jest nie wiedzieć o istnieniu magii. Uważnie obserwował dziewczynę.

– Chociaż moje odkrycie magii było mniej wybuchowe.

Dziewczyna wzdrygnęła się na to słowo.

– Pewnie jest ci tu ciężko. Lekcje praktyczne masz z dziećmi. A teoretyczne, z osobami w twoim

wieku, są na poziomie dla zaawansowanych. Dogadujesz się z nimi?

Odłożyła piramidę i poszła dalej. Jej wzrok przykuł biały kwiat, kwitnący w dół, zamknięty w bańce czasu.

– Czy to kwiat cykorii z łzą goryczy?

– Tak.

– Ale jak?

Odwróciła się do niego. Oczy jej błyszczały, a z palców zaczęły lecieć iskry. Czytała o nim w jednej z tysięcy książek w bibliotece. Ponoć udawało się go stworzyć średnio czterem magom na wiek.

– Nauczę cię jak taki wyhodować, ale musisz zacząć odpowiadać na moje pytania.

– Mogę? – wskazała na kwiat.

Mag skinął głową. Wzięła bańkę z kwiatem w ręce i usiadła kładąc ją na kolana. Zaczęła głaskać ją jak zwierzątko.

– Nie muszę się z nimi dogadywać. Obowiązkowa edukacja magiczna kończy się w wieku dwudziestu trzech lat. Jeśli nauczę się kontroli, za rok stąd zniknę i więcej ich nie zobaczę.

To nie takie proste, ale Mag wiedział, że to nie jest pora na rozwiewanie jej złudzeń.

– Kiedy kończyłam inżynierkę, nie sądziłam, że tak to się potoczy. Byłam szczęśliwa. Była impreza. Byłam pijana i... – zamilkła, wpatrując się w kwiat.

– I wybuchaś.

Skrzywiła się.

– Mógłbyś nie używać tego słowa? Nie lubię go – dodała gorzko.

– Aczkolwiek jest ono bardzo adekwatne. Znalazłaś się w epicentrum wybuchu magii i spaliłaś cały lokal. Na szczęście nikomu nic się nie stało.

– Wtedy. Wtedy nikomu nic się nie stało. Teraz to co innego.

– A więc, opowiesz mi, co wydarzyło się teraz?

Czekał już na to przeszło od godziny. Musiał dowiedzieć się, co się stało by przekazać to radzie. I rodzinie chłopaka. Pierwszy raz był mentorem i ani trochę mu się to nie podobało. Ale jeśli zawali ten raz może będzie też ostatnim. Spojrzał na dziewczynę i wyzbył się tej myśli. Może i jest to uciążliwe, ale ona potrzebuje pomocy. I zrobi wszystko, by uczynić z niej prawdziwą czarodziejkę. Nawet kosztem jego badań.

– Chłopaki grali w wyzwania. No i musisz przyznać, że gra starszych jest dużo ciekawsza niż ta zabawa na lekcjach dla dzieci. Rozumiem walor edukacyjny gry i tak dalej, ale na ile sposobów można zapalić świeczkę?

Zamilkła.

– I co dalej?

– No i on mi się przyglądał. Nie pierwszy raz. Parę razy już go na tym przyłapałam, jak się na niego gapiłam – mówiła coraz wolniej. Zobaczyła uśmiešek na twarzy Maga. – No co! – krzyknęła. – Był inteligentny i przystojny. A teraz...

Zasłoniła usta. Gwałtowny ruch zepchnął bańkę z kolan. Spadła na podłogę, odbiła się parę razy jak piłka, by skończyć przy stercie książek w rogu pokoju.

Pocięły jej łyzy.

– Masz coś jeszcze? – spytała pokazując fiolkę.

Mag zaczął grzebać w szufladzie. Zapasy w szkole ograniczył do minimum, ze względu na dzieci testujące swoje możliwości. Sam nieraz, jako uczeń, przeszukiwał pokoje mentorów. Po chwili wyciągnął fiolkę z przezroczystym płynem.

– Tylko szampana.

Dziewczyna zabrała i od razu wypila.

– Łzy trolla – przeczytała nalepkę. – Przecieżtrolle nie płaczą i... Nieważne. – Wzięła głęboki wdech i wydech. – Zaczęli szeptać między sobą. Nim się spostrzegłam, stał tuż przede mną i mnie pocałował. – Głos zaczął jej się łamać – O o odepchnęłam go i... i... Zaskoczył mnie.

– I wybuchła mu głowa. – dokończył Mag.

– Ja nie chciałam – mówiła przez łyzy. Zaczęła szlochać i płakała coraz głośniejsze. – To... to był wypadek.

– Wiem.

– I co teraz?! On nie żyje, a ja...

Mag złapał ją za ręce.

– Posłuchaj mnie uważnie. Wszyscy wiedzą, że magia jest niebezpieczna. A już najbardziej na etapie nauki. Jednak o tym zapominają, jak o komarze w domu, póki ten ich nie ugryzie. To było tylko przypomnienie, które zdarza się raz na jakiś czas.

– Ale ja...

– Słuchaj. Jeszcze nie skończyłem. Zabiłaś go. Tak. Ale to był wypadek. Poradzisz sobie z tym. My poradzimy. Może nie jutro, nie za tydzień, ale ogarniemy to. A teraz pójdziesz do pokoju, położysz się do łóżka i wypijasz to. – Wcisnął jej fiolkę z napisem „bezsenne niebo”. – Resztą zajmę się ja. Zgoda?

Dziewczyna zapłakana ruszyła do drzwi.

– I nie zapomnij, że jutro w południe mamy spotkanie. – Podniósł z ziemi bańkę. – Będziemy hodować kwiatki.

Gdy został sam, odłożył bezcenny kwiat na półkę i podszedł do klatki.

– I co myślisz Kostek? Pora zachować się jak mentor i uprzątnąć ten bajzel.

Czekał na odpowiedź zwierzaka, lecz jej nie otrzymał. Z westchnięciem przygładził włosy i wyskoczył przez okno by wyjaśnić sprawę radzie.

Aurelia ES

Roman

Siedzimy naprzeciwko siebie oddzieleni biurkiem. On. Rosły, ciężki, kwadratowy dwunastolatek. Przypomina nieheblowany stół przygotowany do obróbki. Ja. Drobna, coraz lżejsza, chciałabym być lekka do niebytu, żeby wiatr strzepnął mnie gdzieś w przestworza, daleko, jak najdalej stąd, żeby zniknąć...

O znikaniu jednak nie ma mowy. Każde z nas musi odsiedzieć półtorej godziny obowiązkowości, której celem jest: zapoznać, nauczyć, wdrożyć i powtórzyć. W pytaniach utrwalających, które na ogół zaczynają się od: *Shall we...?*, *Can you...?*, *Could you...?*, *Do you...?*, *Are you...?* I tak dalej. Odpowiedzi na pytania zresztą nie padają, następuje po nich jedynie milczenie i wrogie spojrzenie niebieskich oczu, którymi dzieciak taksuje mnie od góry do dołu, czyli do części tułowia widocznej zza biurka. *Maybe...*, *Perhaps...*, *What about...*, *What is your opinion...* Staram się, inicjuję, zachęcam, proponuję. Uśmiecham się, nie uśmiecham, zaciskam dłonie w pięści, nie zaciskam, jestem cierpliwa, udaję, że jestem cierpliwa, jednak nie jestem cierpliwa, coś we mnie krzyczy coraz głośniej... Do cholery! I patrzę na zegar ścienny, który wisi za plecami Romana. Minęła minuta, dwie, trzy, cztery, pięć... Nazbyt wolno. Jakby czas przyhamował,

nadzieję na zakończenie lekcji odsunął w nieskończoność, niczego już nie będzie, niczego dobrego nie można oczekiwać, zostaje tłusta ciemność, czarna dupa... Pięć, dziesięć, piętnaście, dwadzieścia. Minęło dwadzieścia minut, a wydaje się, jakby przetoczyło się jakieś dwadzieścia lat, może wieków, kto to zliczy, kto pomnoży jednostki przemijania przez jednostki cierpienia i udręki. Dwadzieścia pięć, trzydzieści... Poddaję się! Wzdycham. A co tam! I zapada cisza...

I nagle podrywa mnie huk. Trzask. Łomot. Boże drogi! Roman? Roman! Tak nie może być! Co ty robisz! Roman z impetem kłocowatego wysiłku napęczniałych nie-mięśni rzuca książkami do nauki angielskiego o podłogę. Raz! Podręcznik wystrzeliwuje w górę, spada. Dwa! Roman depcze po nim z wściekłością, patrzę na jego stopy zbyt małe i delikatne w stosunku do korpusu. Trzy! Zeszyt ćwiczeń leci z furkotem na zbity pysk w ślad za podręcznikiem. Cztery! Ilustrowany słownik, który mu podarowałam, podziela los zeszytu ćwiczeń. I po sprawie. Roman stoi. Podpiera się pod boki. Sapie. Przez za krótki t-shirt widać brzuch, który drży z wysiłku. Na czole zebrały się krople potu, których nie wyciera, więc zaraz spłyną mu do oczu i będzie szczypało. Patrzy na mnie wyzywająco, no bo co mu zrobisz. Pójdiesz na skargę? Do kogo? Napiszesz uwagę? No to sobie pisz, jakżeś głupia. Może zawołasz matkę? No to sobie wołaj, matka siedzi w pomieszczeniu obok, udaje, że nie słyszy.

– Uspokój się! To jest lekcja, a na lekcji nie wolno się tak zachowywać – mówię nauczycielskim głosem, sama nie wierzę w to, co mówię, mówię byle coś powiedzieć, mówię, bo wiem, że powinnam coś powiedzieć. Mówię więc. Mówię bez sensu. Mówię, choć wcale nie mam ochoty mówić. Bez żadnej przewodniej myśli. Bez znaczenia.

Roman oczywiście mnie nie słucha. Wypada z pokoju i toczy się do matki. Krzyczy. Nie, nie krzyczy. Wrzeszczy. Nie, nie wrzeszczy. Drze mordę. Tak. Jak stare prześcieradło. Słyszać go chyba na całej ulicy.

– Ja nie chcę uczyć się angielski! – Słyszę z pokoju obok. – Ja nie chcę angielski! Po co ja uczyć się angielski! Nie! Nie! Nie!

– Chcesz herbaty? – pyta matka, sądząc po odgłosach, wnioskuję, że nalewa do kubka wrzątek, dodaje cukru, miesza... – Wróć do pani – mówi.

– Nie!

– No to chodź, pójdziemy razem, dobrze?

Matka przyprowadza Romana do mnie, sadza go w fotelu, na biurku stawia herbatę, ciasteczka. Dlaczego otyły nastolatek ma przyzwolenie na jedzenie słodkich ciastek? Obok ciasteczek pojawia się plastikowa rączka, żeby chłopiec mógł się drapać tam, gdzie jego dłoń nie sięga.

– No? Teraz lepiej? – pyta matka, na jej twarzy pojawia się krzywa rysa, która bardziej przypomina chorobliwą ułomność aniżeli uśmiech.

Roman kiwa głową. Tak. Jest lepiej. Emocje opadły. Gniew przycisnął się gdzieś w zakamarku oczekiwania. Wstrzymuje oddech. Zbiera siły.

Przed następnymi zajęciami zbieram informacje o metodach pracy z dziećmi autystycznymi. Artykuły, wskazówki, opinie, metody, systemy, sposoby, procedury... Wszystko w zasobach internetu podsunęte grzecznie przez AI, tylko rwać niczym dojrzałe śliwki i zjadać. Szkolna pani pedagog nie chce pomóc mi w tym śliwko rwaniu, mówi, że nie ma czasu, tyle pracy. Przekłada papiery z jednego pokaznego stosiku na drugi, ślepi w ekran komputera, coś notuje. W końcu jednak raczy mnie jakimś wskazówkami, które mają ułatwić postępowanie z autystycznym uczniem. Słucham więc o rozkładaniu złożonych umiejętności na mniejsze, o nagradzaniu pożądanych zachowań, regularnym mierzeniu postępów, nauce elastycznego myślenia, budowaniu więzi emocjonalnej... Wiedza specjalistyczna, którą nabywa się w czasie lat studiów, ja w każdym razie jej nie nabyłam. Jednym słowem: bla, bla, bla... Mów mi wuju.

Na kolejnej lekcji jestem więc tak samo nieprzygotowana do pracy z Romanem, jak poprzednio. Siedzimy naprzeciwko siebie oddzieleni biurkiem, on taksuje mnie spojrzeniem, w pewnej chwili pochyla się w moją stronę, uśmiecha się i krzyczy:

– Ty mieć czarne oczy! Ty mieć czarne oczy!

– *Me?* – dziwię się, bo przecież zawsze uważałam, że moje oczy są zielone.

– Ty mieć czarne oczy! – Roman krzyczy coraz głośniej i śmieje się, jakby go ktoś łaskotał.

– *What about you?* – pytam, podchwytliwie wtrącam obcojęzyczność, a może uda się nakłonić chłopaka do powiedzenia kilku zdań po angielsku?

– *What colour eyes have you got?*

– Ja nie mieć czarne oczy! Ja nie mieć czarne oczy! To ty! To ty! Ty mieć czarne oczy!

Cwany Roman nie daje się wkręcić w językową pułapkę. Śmieje się. Śmieje się całym sobą. Śmieje się jego twarz, brzuch, ręce, w rytm śmiechu podskakują nogi... Klepie się z tej radości po udach. Wstaje, podskakuje, bierze na ręce kota, który zaplątał się gdzieś pod biurkiem. „Czarne oczy”, szepcze w kocią sierść. „Czarne oczy”, powtarzam. Także zacznym się śmiać. I cieszę się, że on się cieszy.

Na kolejnych lekcjach, które przypadają na okres grudniowo-kwietniowy i na dworze jest byle jak, pożałuję się Boże, dziadowsko, nieprzyjemnie... A więc na kolejnych lekcjach Roman zachowuje się jak niedźwiedź w stanie zimowej drzemki. Komunikuje matce, że jest śpiący, a więc nie ma zamiaru wstać z łóżka i pójść na lekcję do pokoju obok, w którym siedzę, czekam, czekam, siedzę, klnę (po cichu), czekam, siedzę... Czy długo tak można!? Pewnie długo.

Roman czasami opuszcza swoje niedźwiedzie legowisko, wlecze się do mnie, kładzie się na kanapie i przykrywa kocem. Razem z głową. Tłumaczę mu, że nie, tak nie, nie tak, tak nie można. Chłopiec nie zwraca na mnie uwagi. Tkwi w swoim różowym kocyku jak

w kokonie. Nieruchomy. Drewniany. Jesteś tam? Gdzie jesteś, Romanie?

Czasami udaje mi się przyciągnąć jego uwagę oglądaniem kreskówek. Nie, nie są to edukacyjne kreskówki do nauki angielskiego, o tych Roman nawet nie chce słyszeć. Są to takie sobie zwykłe kreskówki, gdzie pingwin jest zredukowany do płaskiego naleśnika przez przejeżdżającą ciężarówkę albo kura okłada patelnią koguta, bo się stawiał, albo mysz robi sobie gniazdo na grzbiecie kocura... Same bzdury... Roman każe sobie cofać niektóre sekwencje, powtarza wypowiedane przez kreskówkowych bohaterów kwestie, widocznie są według niego zabawne. A ja jestem zadowolona, że jednak coś, cokolwiek, chociaż trochę, troszkę, troszeczkę, pomalutku i do przodu. *Let it go, Can I help you, Would you like, Oh, that's great...* Och! Mój chłopak!

– Może zrobimy teraz te ćwiczenia? – chcę być sprytna i idę za ciosem, pokazując zeszyt ćwiczeń, który leży na biurku nieśmigany od początku zajęć.

Mój chłopak jest jednak sprytniejszy ode mnie. Rzuca ćwiczenia na podłogę i rozwala się w fotelu, demonstrując w ten sposób, że co! Żadnych ćwiczeń! Niczego nie będzie pisał! Co mi zrobisz!

– A może pogramy? Znam taką fajną grę...

Wyciągam z torby jakieś obrazki, piłeczki, ludziki... Oraz książkę o wszechświecie, którym chłopiec kilka lekcji wcześniej wydawał się zainteresowany. Ale... No cóż... Niestety... Nie ma lekko... Roman patrzy znudzony. Popija herbatę. Zjada

ciastko, potem drugie. Słyszę głośne chrupanie, przełykanie.

– *How about going for a walk? The weather's nice*
– proponuję.

Ale na spacer oczywiście nie idziemy. Siedzimy. Ćwiczeń nie uzupełniamy, tekstów z podręcznika nie czytamy. Niczego nie robimy. Czarna dupa! Jestem zrezygnowana, zmęczona, sama nie wiem, czy bardziej zmęczona, czy zrezygnowana. Liczę tygodnie, ile ich zostało do końca roku szkolnego i jak to wytrzymać. Przysięgam sobie, że nigdy więcej, nigdy więcej, choćby nie wiem co, za żadne pieniądze!

Na jednej z ostatnich lekcji Roman siedzi nieruchomo przede mną, patrzy na swoje dłonie, a potem podnosi głowę i mówi:

– A ten Bóg... On dobry Bóg, tak? To dlaczego...
Dlaczego ja być taki! Dlaczego ja być taki! On wymyślić mnie i ja być taki... Ja nie chcę być taki...
Taki dziwny...

Milczę.

Roman też zamilkł.

Otuliła nas cisza. Gęsta niczym budyń. Ciemna niczym wiejska ścieżka w bezgwiezdną noc.

Chce mi się płakać.

Kamil LUBCZYŃSKI

Ludzie z szafy

W końcu jest. W końcu stoi i może cieszyć oczy. Nie spełnia jeszcze swoich zadań – na to jest zbyt wcześnie. Mówi się przecież, że na wszystko przyjdzie czas. Każdy etap w życiu ma swoje prawa. Czy z szafami jest tak samo? – zastanawiała się Milena, zanim stało się to, co się stało. Chyba tak, bo i ludzie i szafy żyją na tym samym świecie – odpowiadała samej sobie. Jej wewnętrzny dialog nie był prosty, wszystko było z lekka przytłumione. Przykurzone, albo nie – bardziej jak za mgłą. To przez te emocje – tłumaczyła. To rozumiała.

Nowe mieszkanie, które kupili z Damianem, było jak z bajki. No, może nie na początku, bo najpierw przypominało chlew, ale to był etap przejściowy. Milena od razu wiedziała, jak chce urządzić nowe lokum. Po ferworze związanym z kupnem zaczął się kolejny – ten związany z remontem. Szare i zielone poduszki. Tak, właśnie szare i zielone poduszki muszą znaleźć się w salonie na okazałej kanapie. Taka była pierwsza myśl Mileny, gdy zdała sobie sprawę z tego, że jest to moment w jej życiu, o którym marzyła, będąc małą dziewczynką. Bycie szczęśliwą mężatką i dopieszczanie wspólnego gniazdko to wizje towarzyszące jej, od kiedy zaczęła chodzić do przedszkola. Ostatnio stało się jeszcze coś innego... Nawet trudno ubrać to w słowa.

– Myślisz, że potrzebna jest nam tak wielka sypialnia?

– Lepsza większa niż mniejsza – odpowiedziała.

– Niby tak, ale zastanawiam się, czy nie lepiej byłoby powiększyć salon kosztem tej sypialni. To do salonu będziemy zapraszać gości.

– Myślisz? Może masz rację. Wtedy można byłoby poszaleć z urządzeniem salonu.

– Ooo, nie rozkręcaj się tak szybko. Nie możemy wydać wszystkich oszczędności.

– A w sumie czemu nie?

– No tak – powiedział, śmiejąc się. – Wiedziałem, że tak będzie.

– No weź... Czekaliśmy na ten moment całe życie. Wreszcie udało nam się spełnić to marzenie i mamy własne mieszkanie w Warszawie. Czy to nie jest dobry moment, żeby zaszaleć?

– A pamiętasz, ile czasu zajęło nam zbieranie kasy? – zapytał. – Teraz chcesz to wszystko wydać, żeby potem znów liczyć grosz do grosza?

– Damian, nie można cały czas myśleć, co będzie potem.

– To racja, ale nie chcę, żebyśmy wydali wszystko, co mamy na kontach.

– Nie, nie mówię o czymś takim. Chciałabym po prostu umeblować to mieszkanie w moim stylu.

– Twoim, czyli jakim?

– O Jezu, przecież wiesz, co lubię – odpowiedziała poirytowana.

– Niby wiem, ale ostatnio lubisz mnie zaskakiwać
– odpowiedział z delikatnym uśmiechem.

– Najbardziej podoba mi się styl skandynawski.
Taki, w jakim mają mieszkanie Julka z Kacprem.

– Serio? Podobają ci się te białe dechy?

– To nie są białe dechy, tylko nowoczesność.

– Myślałem, że mówiąc o tym, abyśmy zaszaleli,
masz na myśli to, żebyśmy kupili jakieś meble na
zamówienie. Takie, które będą się wyróżniać.

– No ale po co?

– Jak to po co? Po to, żeby było elegancko
i oryginalnie, a nie tak jak u każdego.

– Damian, żyjemy w dwudziestym pierwszym
wieku, więc zrobmy to mieszkanie, jak przystało na
nasze czasy, ok?

Odeszła na drugi koniec pomieszczenia, aby
przysiąc na krześle. Czuła się ostatnio coraz gorzej,
a w zasadzie to lepiej, bo to normalne w tym stanie. Nie
chciała mówić Damianowi o każdym bólu, aby go
dodatkowo nie martwić. I tak będzie miała niedługo
wizytę u ginekologa.

– Wracając – powiedziała. – Styl skandynawski
jest teraz najmodniejszy, więc chcę, żeby u nas było tak
jak u innych.

– Myślałem, że wyszukujemy to mieszkanie
bardziej ponadczasowo. Jakies eleganckie kanapy
i meble ze wzorami zrobionymi tylko pod nas.

– Czyli widzę, że teraz to ty byś chciał więcej
wydawać ha, ha.

– Nie, tylko... Dobra, nieważne.

– No spójrz – powiedziała, wyciągając telefon z kieszeni spodni. – Znalazłam ostatnio taką piękną szafę. Czy nie pasowałaby do naszej sypialni? Sam powiedz!

– Na razie w naszej sypialni nic nie ma, bo dopiero będziemy ją robić.

– Wiesz przecież, co mam na myśli.

– Ok, skoro taka ci się podoba.

– Ale ona ma się podobać też tobie.

– Jest w porządku.

– Na pewno?

– Na pewno, na pewno – odpowiedział, całując ją w czoło.

Milena była zadowolona z tego, że zdołała przekonać Damiana do swojej wizji. Nie mogła dopuścić do tego, żeby to on przejął pałeczkę i zrobił z ich mieszkania jakąś melinę. Co jak co, ale nie ma dobrego gustu. Nie mogła mu jednak powiedzieć tego wprost. Za długo oszczędzała, żeby teraz się poddać i pozwolić mu puścić wodze fantazji.

To była w zasadzie ich ostatnia rozmowa na ten temat. Nigdy już do tego nie wracali, bo nie było po co. Zostało ustalone, że mieszkanie będzie w stylu skandynawskim, więc skupili się na dobieraniu łóżka, kanapy, komody, a potem świeczek, ramek i poduszek (oczywiście szarych i zielonych).

Oprócz zamieszkania z mieszkaniem Milena zajęła się swoim zdrowiem, bo w sumie to było najważniejsze. Częste wizyty u lekarzy i do tego przygotowywanie zdrowych posiłków zajmowały trochę czasu. Skupiała

się na tym, aby myśleć głównie o sobie i to siebie stawiać na pierwszym miejscu. Odpowiadała de facto za dwie osoby.

Remonty szły naprzód. Łazienka wreszcie zaczynała przypominać łazienkę, a kuchnia – kuchnię. Milena specjalnie pojechała na Ursynów do ich nowego mieszkania, aby zobaczyć, jak to wygląda. Z dojazdem nie było problemu, ponieważ z ich dotychczasowego adresu na Bielanach blisko jest do metra. Wycieczkę tę zrobiła po to, aby skontrolować, czy wszystko idzie po jej myśli. Słyszała od męża, że jest już prawie gotowe i niedługo będą mogli się wprowadzać. Nie jest to najlepszy moment, bo ich myśli są gdzie indziej. Pewnie poczekają kilka miesięcy i wtedy przewiozą wszystkie rzeczy.

Gdy Milena otworzyła drzwi, na dworze było już ciemno. Specjalnie przyjechała pod wieczór, aby nie przeszkadzać robotnikom. Korytarz był jeszcze pusty, ale nie przejęła się tym. Poszła dalej. Zaczęła od kuchni. Jasnoszare szafki zdawały się czekać na nią cały dzień. Powiedziały jej „dzień dobry”, a ona odpowiedziała im tym samym. Prezentowały się pięknie, a jeszcze piękniej wyglądała wyspa pośrodku. Prawie się wzruszyła. Wszystko było tak, jak chciała.

Przeszła do sypialni. Tam nie mogła już powstrzymać łez. Wylały się ciurkiem jak z dzbanka. Obmacała wielkie łóżko. Następnie przeniosła swój wzrok na szafę. Tak, dokładnie na tę szafę, którą pokazywała kiedyś Damianowi. To jest nierealne – uznała, a jej oczy stały się jeszcze bardziej załzawione

ze szczęścia. Zaczęła się jej przyglądać. Białe deski pachnące nowością. Brak jakichkolwiek klamek, uchwytów czy wgłębień. Wszystko dokładnie takie samo jak na zdjęciu. Szafa na całą ścianę pokoju tworzyła wrażenie białej tafli drewna. To jest to, o czym marzyła. Minimalizm. Białe, niczym niewyróżniające się deski. To jest właśnie ponadczasowość, klasa i styl – pomyślała. Coś nagle wyrwało ją z błęgiego stanu.

– Co to za woda? – krzyknęła sama do siebie. –
O nie, tylko nie teraz.

Poczuła skurcz i wtedy nie miała już wątpliwości. Wiedziała, co się dzieje. Weszła więc do szafy, przy której stała i urodziła w niej dziecko.

Krystyna REJNIAK

Wiersz od profesora

Początek grudnia zwiastował podniosły okres Adwentu, niezwykłego czasu w roku, wręcz magicznego i wszelkiej dobroci dla wszystkiego co żywe.

Mimo wyjątkowej pory roku, Ola traktowała go z godnością jak pozostałe miesiące, bo była osobą pogodną i życzliwą. Patrzyła przez okno, obserwując ruch samochodowy na ulicy, gdy nagle zadzwonił telefon. Przyłożyła słuchawkę do ucha.

– Słucham.

– Dzień dobry Olu – usłyszała głos swojej przyjaciółki Ani, która kilka lat temu przeprowadziła się z Warszawy do Łodzi. Mimo odległości, ich więź nadal trwała, a poznały się kilkanaście lat wcześniej, na spotkaniu towarzyskim. Z czasem ich zainteresowania zbliżyły je do siebie.

– Pamiętasz, jak ci opowiadałam o profesorze Vir Singh, z Indii? On teraz jest w moim mieście, przyjechał na konferencję, pod tytułem „Wartość rozwoju człowieka” w warunkach pokoju. Mam przyjemność towarzyszyć mu podczas tej wizyty. W sobotę już opuszcza nasz gościnny kraj i wraca do siebie. Przyjadę z nim pociągiem przed południem na Dworzec Centralny. Potem odwiozę go na lotnisko Okęcie, na samolot do Delhi, który odlatuje o piętnastej trzydzieści.

Olu, bardzo chciałabym spotkać się z tobą na dworcu kolejowym w kawiarni, a przy okazji poznasz mojego niezwykle gościa. Czy mogę na ciebie liczyć?

– Tak, oczywiście, z przyjemnością będę czekała na was na peronie.

– O, bardzo ci dziękuję, będziemy o jedenastej. Do zobaczenia.

Ola lubiła przychodzić na warszawski centralny dworzec kolejowy. Patrzyła z ciekawością na ludzi, którzy gromadzili się na peronach, oczekując na pociąg lub którzy zakończyli podróż.

Toteż z radością przywitała swą przyjaciółkę i profesora z dalekiego kraju. Przybyli punktualnie.

W nastrojowym, już świątecznie udekorowanym barze, popijając herbatę, gość Anny relacjonował Oli wrażenia z pobytu w Łodzi oraz opowiadał o swoim wykładzie na Uniwersytecie. Był bardzo usatysfakcjonowany z przyjazdu do Polski i nawiązanych nowych kontaktów. Obydwie koleżanki cieszyły się z interesującej relacji zacnego gościa z pobytu w Polsce.

Zbliżał się czas wyjazdu na lotnisko. Aleksandra zaproponowała, by odbyć tę podróż pociągiem, który odjeżdżał za dziesięć minut.

– Jak daleko jest z dworca kolejowego do lotniska? Czy zdążę na samolot? – zaniepokoił się przybyysz.

– Stacja jest na terenie lotniska – Ola uspokoiła podróżnika.

Profesor, zaskoczony odpowiedzią, zgodził się.

Na miejscu nie mógł nadziwić się, razem z Anką, architektonicznym rozwiązaniem obiektu. Niespodziewanie znalazł się w hali odpraw pasażerów. Tu nastąpiło serdeczne pożegnanie profesora, obie kobiety życzyły mu szczęśliwej podróży i spokojnego lotu do Indii.

Koleżanki ledwo zdążyły wsiąść do ostatniego wagonu pociągu, zanim ten ruszył z powrotem do centrum. Zrobiło się ciepło, zdjęły z siebie kurtki. Miały teraz czas na swobodną rozmowę. O mały włos, przez swoje gadulstwo, przejechałyby stację Warszawa Śródmieście. Ubrały się szybko i wyskoczyły na peron. Ku ubolewaniu Oli, Ania nie miała czasu by przedłużyć pobyt w stolicy. Wobec tego, korzystając z łącznika, przeszły na Dworzec Warszawa Centralna. Przy peronie zobaczyły pociąg do Łodzi, który lada chwila miał odjechać. Anusi odezwała się kontuzja nogi i nie mogła przyspieszyć, dlatego Oleńka puściła się biegiem, próbując powstrzymać odjazd pociągu. Na szczęście Ani udało się dojść do wagonu, nim pociąg ruszył.

Ołka też z nią wsiadła, znalazła konduktora i kupiła dla Ani bilet. Życząc przyjaciółce miłej jazdy, pożegnała się i opuściła przedział na Dworcu Zachodnim.

Od razu udało jej się wsiąść do pociągu w kierunku Warszawa Powiśle. Wracała do domu spełniona i zadowolona, obdarzona wdzięcznością dzisiejszych gości. Rozmyślania o przyjemnym dniu przerwał dzwonek komórki.

– Tak Aniu, już wracam.

– Olu, zostawiłam plecak w pociągu.

– Jak to zostawiłaś? Nie widziałam, byś miała plecak?

– Miałam, taki mały, niewidoczny, czarny i kurtka też czarna, zlało to się, dlatego nie widziałas. Trochę mi żal zawartości w plecaku.

– Ojej, jak mi przykro, kochana. Trzymaj się. Pa.

W jednej minucie całe zadowolenie z sympatycznego spotkania rozmyło się gdzieś w powietrzu. Trudno, rzecz niepilnowana, pojechała dalej.

Został tylko ten zgrzyt... Smutno popatrzyła przez okno wagonu.

Chwila, Anka podróżuje teraz do swojego miejsca zamieszkania i nie ma na nic wpływu, a ona jest tu, na miejscu, może są jakieś punkty rzeczy pozostawionych w PKP? – myślała na gorąco. – Jutro zajrzę do internetu.

Dojechała do stacji i zaczęła iść do domu, nagle zawróciła, by zapytać u źródła. Podeszła do okienka dworcowego. Pani sprzedająca bilety poradziła jej, by szybko zadzwoniła pod numer telefonu, który podała. Ola zadzwoniła, chociaż nie wiedziała po co ma nawiązywać kontakt z kimś tam i opowiadać, co jej się dziś przytrafiło.

– Za dziesięć minut do pani oddzwonię... – Zagadkowo powiedział jej rozmówca. Nic nie rozumiejąc, ruszyła w drogę powrotną.

Chwilę później odezwał się jej telefon.

– Mam plecak! – usłyszała, – gdzie pani teraz jest?

– Obok Dworca Warszawa Powiśle –
odpowiedziała.

– To niech pani poczeka na peronie w kierunku zachodnim. Za dwadzieścia minut przyjedzie SKM 2, plecak będzie do odbioru u kierownika pociągu.

Aleksandra zaniemówiła usłyszawszy tę wiadomość. Zatkąło ją tak, że nie pamiętała czy za nią podziękowała.

Z niedowierzaniem czekała na peronie, by odebrać zgubę. – Może to jest inny, podobny plecak. W takim krótkim czasie ma go odzyskać... raptem w godzinę od pozostawienia go w wagonie... jak to możliwe...

Jednocześnie śmiała się z zaistniałej chwili, to chyba pomyłka...

W głowie przelatywały chaotyczne myśli o zgubie. Przerwał je wjeżdżający na stację pociąg, z którego miała odebrać swoją rzecz.

– Dzień dobry pani – przywitała kobietę w stroju kolejarskim, która wysiadła na peron z białoczerwonym lizakiem, domyślając się, że jest to szefowa składu. – To ja jestem właścicielką tego czarnego plecaka, który jest – podobno – w pani posiadaniu. – Nieśmiało oznajmiła, oszołomiona sprawą, Ola.

– Ach, to pani, już daję – kobieta weszła w głąb przedziału i wyniosła z niego plecak Anki. – Proszę w przyszłości bardziej pilnować swoich rzeczy – rzekła, podając zgubę, po czym podniosła lizak i gwizdnęła. Przy zamykających się drzwiach przedziału, Ola zdążyła krzyknąć – Dziękuję!

I tak trzymała w ręce odzyskany plecak. Jeszcze pół godziny temu uważała, że to niemożliwe. Stała oniemiała, wielce zdziwiona, albowiem ten fakt jeszcze nie dochodził do jej świadomości – jak to się stało?

W domu zrobiła zdjęcie zguby i wysłała MMS do przyjaciółki.

Po pewnym czasie, Anka zadzwoniła do niej.

– Kochana cudotwórczyni, właśnie przekroczyłam próg mojego mieszkania i zajrzałam do smartfona. Aniele, jak go odzyskałaś? Mikołaju dobroci spełniający życzenia, przyciągający do siebie rzeczy... nie mogę wprost w to uwierzyć... masz mój plecak... jakim sposobem, wróżko? Nie mogę, dzięki Ci Boże, Aniele, mam plecak, to niesamowite jest... Kłaniam się tobie w pas...

Olkę bardzo śmieszyły te wylewności koleżanki. Nie zdawała sobie sprawy, jakie emocje towarzyszą Ani i jaką radość sprawia jej odzyskanie rzeczy.

– Wiesz, podzieliłam się moim smutkiem z synem, a on stwierdził – no to sobie plecak pojechał pociągiem w Polskę. A ty mi taką zrobiłaś niespodziankę, wzruszona jestem... płaczę...

Olka była zaskoczona wypowiedzią przyjaciółki, ponieważ uważała, że to pewny zbieg okoliczności, (jaki? – jeszcze nie wiedziała) spowodował eksplozję szczęścia w domu Ani, a ona była tylko pośrednikiem.

– Olu, – ciągnęła rozmowę przyjaciółka – w tym plecaku, oprócz ładowarki do telefonu znajdowała się wyjątkowa pamiątka po profesorze Vir Singh. On, z wdzięczności za moją pomoc, specjalnie dla mnie,

napisał odręcznie na kartce wiersz. Czuję, jakbym odzyskała bardzo cenny skarb.

Teraz Oleńce zaszkliły się oczy. Pomyślała, że w tym wyjątkowym czasie niechący zrobiła dobry uczynek.

Postanowiła rozgryźć jak to się stało, że taka cenna rzecz znalazła się w jej posiadaniu. Otworzyła laptop i zaczęła studiować rozkład jazdy SKM. Rozwiązanie było prostsze, aniżeli myślała. Plecak wrócił tym samym składem SKM, którym jechały w stronę centrum, tyle że teraz przyjechał od strony Sulejówka.

IV
NOTKI
O AUTORACH

Ewa BOMBIK

Urodziła się w Żelaznej, miejscowości w województwie mazowieckim.

Po otrzymaniu świadectwa dojrzałości w LO w Warce i uzyskaniu dyplomu w szkole Hotelarsko-Gastronomicznej w Warszawie, pracowała w Wydawnictwach Handlu Zagranicznego, a następnie na Uniwersytecie Warszawskim jako specjalista w Dziale Finansów.

Poezja towarzyszyła jej od wczesnych lat młodzieńczych, kiedy to zaczytywała się wierszami Cypriana Kamila Norwida, Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej i Haliny Poświatowskiej.

Wtedy to odczuła potrzebę przeniesienia swoich własnych uczuć, przeżyć, oraz wrażliwości na piękno otaczającej ją przyrody, na papier i wyrażenia w wierszach.

Powstał tomik liryków miłosnych oraz krótkich form poetyckich. Jej utwory publikowała ursynowska gazeta lokalna, większość jednak trafiła do szuflady nieprezentowana nikomu. Potem przyszły czasy stabilizacji życiowej, zakładania rodziny, wychowywania dziecka.

Pracowite wicie gniazdka oraz intensywna praca zawodowa wygasiły na jakiś czas poetyckie natchnienia. Dopiero poważna choroba, która dopadła ją w najmniej spodziewanym momencie, a później przejście na emeryturę, spowodowały nawrót weny i przyływ twórczych możliwości.

Powstały nowe utwory, trochę już inne, tak jak inna jest poetka na obecnym etapie życia.

Ewa BUK

Urodzona w drugiej połowie lat 90. Mieszka w Piastowie. Pisarka z zamiłowania, poetka z przypadku. Uwielbia wszelkie rękodzieło, chociaż nie zawsze z wzajemnością. Lubi czytać, słuchać muzyki i układać puzzle.

Justyna CHOLEWIAK

Absolwentka polonistyki i slawistyki (specjalizacja – serbistyka) na Uniwersytecie Warszawskim. Laureatka kilku konkursów literackich. Fascynuje się dwoma dość odległymi od siebie kulturami: bałkańską oraz japońską. Trenuje karate oraz szermierkę samurajską. W tej drugiej posiada stopień mistrzowski (czarny pas), a także zdobyła wiele medali na Mistrzostwach Polski oraz Mistrzostwach Europy.

Pisze krótkie felietony, prozę poetycką, wiersze. Pracuje w księgarni.

Danuta Chyla

Absolwentka Szkoły Głównej Planowania i Statystyki (obecnie Szkoła Główna Handlowa) w Warszawie. Z zamiłowania jest humanistką. Pisze od dziecka, ale do chwili obecnej zachowały się wiersze pisane od 17 roku życia. Autorka licznych utworów o różnorodnej tematyce, publikowanych w kilkudziesięciu antologiach, w tym międzynarodowych, almanachach i portalach literackich.

Wydała pięć tomików wierszy: *Gdy nastaje cisza*, *Na wiosnę pachniemy jaśminem*, *Jezioro życia*, *W drodze* i *W pogoni za własnym cieniem*. Jej utwory tłumaczone były na język angielski, niemiecki i hinduski. Publikuje na łamach ogólnopolskiego kwartalnika społeczno – kulturalnego „Własnym Głosem” pod redakcją prof. dr hab. Pawła Soroki.

Zdobyła wiele nagród w konkursach poetyckich. Uczestniczyła w Międzynarodowych Złotach Poetów Polskiego Rodowodu w Wilnie, gdzie kilkakrotnie wygrywała Konkurs Jednego Wiersza i otrzymała najwyższe wyróżnienie: Złotą Statuetkę im. Stanisława Moniuszki. W roku ubiegłym zdobyła I miejsce w konkursie literackim na XXXI Międzynarodowych Spotkaniach Poetów „Wrzeczono 2025” w Nowej

Sarzynie. Odznaczona Srebrnym Krzyżem Zasługi oraz Srebrną Odznaką Warszawskiego Stowarzyszenia Twórców Kultury.

Członkini Stowarzyszenia Autorów Polskich Oddz. II w Warszawie, Warszawskiego Stowarzyszenia Twórców Kultury, Grupy Poetyckiej „KALLIMA” Grupy Poetyckiej „AKANT”, Stowarzyszenia Twórczego Artystyczno-Literackiego STAL w Krakowie, Partii Dobrego Humoru.

Przez kilka lat występowała w kabarecie „Pół – serio” Wandy Dusi Stańczak, a następnie w kabarecie Piccolo Omerta, którego była współzałożycielką.

Andrzej Marek DĘBKOWSKI

Urodzony w 1953 roku, Członek Klubu Literackiego „Metafora” przy Ośrodku Kultury „Arsus” w Ursusie oraz Grupy Poetyckiej Kallima.

Poeta, pisarz i aktor teatru „Scena przyfabryczna”.

Utwory swoje zawarł w almanachach literackich „Oaza” , „Horyzonty”, „Myśli i słowa”, „Kalejdoskop słów”, „Pełnia życia”, „Z Sentymentem i z humorem”, „Twórczość pozostanie”, „Muzy i my”, „Niełatwe drogi do Niepodległej”, „Nie tylko z Euterpe”, „Pokój gościnny”, „Dwie strony”, „Symfonie słów”, „Poza Żrenicą” oraz Wieloświaty.

W 2013 roku został laureatem Konkursu Literackiego im. Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego.

W 2015 roku wydał tomik wierszy p.t. „Za ręce”.

W 2018 roku wydał nowele p.t. „Serce z guzików”.

W 2020 roku pierwsza nagroda w konkursie literackim „Opowiem Wam Historię. Warszawa – dzielnice”.

W 2022 roku wydał tomik wierszy p.t. „Tylko buty włożę”.

W 2022 roku otrzymał II miejsce w konkursie jednego wiersza Klubu Pruszkowskich Wieści

W 2022 roku otrzymał III miejsce w konkursie jednego wiersza Galeria Piecowa

W 2022 roku otrzymał wyróżnienie w turnieju jednego wiersza „Brwinowski Parnas”

W 2023 roku otrzymał wyróżnienie w XXI Edycji Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. C.K. Norwida w Pruszkowie

W 2024 roku otrzymał wyróżnienie w konkursie literackim „Opowiem wam historię. Warszawa – dzielnice”

W 2024 roku wydał powieść pt. „Doktor Cień”

Adam DYBCIAK

Z zamiłowania i wykształcenia ogrodnik, urodził się 31.12.1964 r. Mówi o sobie, że pisze od zawsze. W roku 2022 ukazał się pierwszy tom jego poezji pt. „Pułapka na kreta” wydany przez „Anagram”, a w 2025 r. wydany przez to samo wydawnictwo tomik „Kret w ogrodzie”. Od roku 2023 należy do Klubu Literackiego „Metafora” przy Ośrodku Kultury Arsus w Ursusie.

Aurelia ES

Laureatka kilku ogólnopolskich konkursów literackich.
Autorka powieści:

- „Kochanek malutki” – wyd. Replika,
- „Miłość? Bardzo proszę” – wyd. Replika,
- „Radocha blues” – wyd. Papierowy motyl,
- „Drzewa kwitną w czasach zarazy”, e-book, wyd.

Smashword,

- „Łowca” – wyd. NOVAE RES.

Autorka audiobooka „Bajki dla dorosłych”.

Członkini ZAiKS.

W 2023 otrzymała od ministra kultury i dziedzictwa narodowego honorową odznakę „Zasłużony dla Kultury Polskiej”.

Autorka scenariuszy teatralnych wystawionych w autorskiej reżyserii przez grupę teatru amatorskiego Scena Przyfabryczna przy Ośrodku Kultury „Arsus” w Warszawie, którego jest założycielką.

Autorka prowadzi strony internetowe: aureliaes.pl
facebook.com/scena przyfabryczna

Marianna GODAWA

Urodzona na Podlasiu w Międzyrzecu Podlaskim. W 1964 r. ukończyła Liceum Ogólnokształcące i zdała maturę z języka polskiego z wyróżnieniem. Zaraz po maturze wyjechała do Kanady i przebywała tam długie lata, zajmując się dorywczo działalnością kulturalną. Po powrocie do Polski prowadziła gabinet piękności aż do przejścia na emeryturę. Zaczęła pisać wiersze w 2006 r. Utwory swe prezentowała podczas spotkań Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Ursusie oraz w Klubie Literackim „Metafora”. Laureatka kilku nagród literackich. W wolnym czasie maluje obrazy techniką olejną.

Jolanta Maria GROTE (z d. Rylska)

Urodzona w Warszawie, tu mieszka i tworzy. Jest autorką tomików wierszy: „Moje kartki z kalendarza”(2013) „W oknie wspomnień” (2018) „Most między Yin i Yang” – listy poetyckie (2022); powieści: „Marianna, Maria iiii...”(2015), Halo...Proszę...! Słucham...? (2017), „Kulisy uczuć” (2020), „Przytul mnie, życie” (2024) oraz wspomnień: „Wspomnienia z fotografii powstałe” (2019).

Jej różnorodna twórczość została dostrzeżona i uwzględniona w ponad trzydziestu antologiach-almanachach klubów, grup literacko-artystycznych, w tym kilkunastu międzynarodowych. Jej wiersze,

opowiadania, fragmenty powieści były publikowane w: Kwartalniku Społeczno-Kulturalnym RSTK „Własnym Głosem”, Miesięczniku Hufca ZHP Warszawa Praga-Południe im. 1 WDP „Praski Świerszcz”, Ilustrowanym Miesięczniku Społeczno-Kulturalno-Literackim „Radostowa”, Kwartalniku Kulturalnym „Sekrety Żaru”. Wielokrotnie była gościem programu „Spotkajmy się” w Radio Warszawa, prezentując własne wiersze oraz fragmenty powieści i opowiadań.

Należy do: Warszawskiego Stowarzyszenia Twórców Kultury, od którego za swoją twórczość i działalność społeczną otrzymała Srebrną Odznakę Stowarzyszenia (2015), Stowarzyszenia Autorów Polskich II Oddział Warszawa. W marcu 2021 r. Przewodniczący Kapituły, Prezes Rady Głównej SAP Eugeniusz Orłow wręczył jej *Nagrodę im. Bolesława Prusa*. W czerwcu 2021 r. otrzymała Honorowe Odznaczenie Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego „Zasłużony Dla Kultury Polskiej”

Należy do Klubu Literackiego „Nasza Twórczość”, Stowarzyszenia Wspólnota Polska w Domu Polonii w Warszawie oraz Klubu Literackiego „Metafora” w Ośrodku Kultury „ARSUS” w Ursusie.

Laureatka Ogólnopolskich i Międzynarodowych Konkursów Poetyckich i Literackich.

Jest członkinią Wielopokoleniowej Amatorskiej Grupy Teatralnej „Przez godzinę” w Dzielnicy Wola m. st. Warszawy.

Obecnie pracuje nad nową powieścią.

Magdalena JAWORSKA

Dzieciństwo spędziła na pięknej, sielskiej mazowieckiej wsi. Od 14 roku życia mieszka w Warszawie i tu przeżyła najważniejsze chwile, które ukształtowały jej przyszłość.

Księgarz z wykształcenia, w swoim zawodzie jednak pracowała krótko. Przeniosła się do przedsiębiorstwa handlu zagranicznego i tam została ponad 15 lat. Po transformacji ustrojowej i krótkich doświadczeniach z prywatnym biznesem zacumowała w lokalnej gazecie ursynowskiej „Pasmo”, która po reorganizacji przyjęła nazwę „Passa” i ukazuje się do dziś. Mimo że jest już na emeryturze, w dalszym ciągu pracuje, właśnie w „Passie”.

Jej twórczość jest skromna, gdyż wiersze napisane w młodości niestety zaginęły. Został tylko jeden: „Mamo”.

Poetka, pochłonięta codziennym życiem, długo nie pisała. Dopiero izolacja spowodowana pandemią była impulsem do powstania nowych wierszy.

Elżbieta Jowita KOZŁOWSKA

Mieszka w Ursusie prawie od zawsze. Od zawsze też interesowała się książkami, poezją, śpiewem i podróżami. Przez wiele lat brała udział w Konfraterni Poetyckiej w Piastowie prowadzonej przez nieżyjącego już Pawła Kubiaka. Obecnie związana z Klubem Literackim „Metafora” w Ursusie. Brała udział w kilku warsztatach poetyckich, a od wiosny do jesieni uczestniczy w plenerach poetyckich i nie tylko nad rzeką Utratą.

Śpiewa w chórze Cantate Deo w Ursusie. Podsumowując, pomimo wszystko jest osobą pozytywnie nastawioną do świata i ludzi. Jej ulubiony cytat to: „Świat jest całkiem zabawny pod warunkiem, że nie chcesz być na siłę szczęśliwy”.

Mieczysław KOZŁOWSKI

Pochodzi z Wrocławia. Ukończył dziennikarstwo oraz filologię polską na Uniwersytecie Warszawskim. Zajmował różne stanowiska w redakcjach różnych periodyków. Członek struktur Związku Literatów Polskich od 1981 r. Publikował wiersze i aforyzmy

w prasie literackiej polskiej i zagranicznej. Laureat kilku konkursów poetyckich i aforystycznych. Był członkiem oraz działaczem ogólnopolskiego Korespondencyjnego Klubu Młodych Pisarzy. Wydał kilkadziesiąt książek poetyckich, aforystycznych i innych, a także zredagował kilkanaście antologii i prezentacji pisarzy polskich i obcych. Jest członkiem klubu literackiego „Metafora”.

Elżbieta KURDEJ-OKLESIŃSKA

Urodziła się w Warszawie. Absolwentka Szkoły Głównej Handlowej (SGH) w Warszawie (dawna Szkoła Główna Planowania i Statystyki – SGPiS). Ekonomista. Statystyk. Członek Stowarzyszenia Autorów Polskich (SAP II Oddz. Warszawski), członek Warszawskiego Stowarzyszenia Twórców Kultury (WSTK), członek Klubu Literackiego „Metafora” przy Ośrodku Kultury „Arsus” w Ursusie. Członek Stajni Literackiej pod kierownictwem prof. Potra Müldnera-Nieckowskiego przy Stowarzyszeniu Pisarzy Polskich (SPP). Laureatka wielu nagród i wyróżnień w konkursach poetyckich. Odznaczona przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP odznaką honorową „Zasłużony dla Kultury Polskiej” oraz Złotą Odznaką Warszawskiego Stowarzyszenia Twórców Kultury.

Publikuje na łamach miesięcznika literacko-artystycznego BEZKRES oraz na łamach ogólnopolskiego kwartalnika społeczno-kulturalnego Własnym Głosem, pod redakcją prof. dr hab. Pawła Soroki, gdzie regularnie ukazuje się szereg jej artykułów o wydarzeniach kulturowych i poezja.

Poezja i proza Elżbiety Kurdej-Oklesińskiej ukazała się już w 40 Antologiach i Almanachach poetyckich, między innymi w XXIII Międzynarodowej Antologii Pamięć wydanej w 2025 r. przez Stowarzyszenie Autorów Polskich (SAP II Oddz. Warszawski).

Współpracuje z krakowskim radiem MagMa (w audycjach „Pióro Feniksa” – Zaduszki Poetyckie, Wieża Babel, Audycja Cioteczki Justyneczki) i w audycji na żywo Odyseja Poetycka. Współpracuje też z poznańskim radiem Głos Literacki w audycji Poezja na dobry sen.

Jej wydane autorskie książki to: bogato ilustrowana heksalogia poetycko-prozatorska Pejzaże Życia (poezje) tom I, II i III, oraz proza: Pejzaże Życia tom V – Podróż sentymentalna – Sufczyński Dwór, zbiór refleksyjnej poezji religijnej: W Drodze Do Pana bogato ilustrowany zdjęciami jej autorstwa wraz ze szczegółowymi opisami stanowiącymi swoisty przewodnik po Polsce, bajki i wiersze dla dzieci Elibajki bogato ilustrowane prezentacjami wykonanymi przez autorkę oraz zaprojektowaną przez nią okładką. Na ukończeniu jest tom VI Pejzaże życia – Podróż sentymentalna – Kołbielskie pejzaże cz. A i cz. B,

W przygotowaniu prozatorski IV tom heksalogii: Pejzaże Życia – Podróż sentymentalna – Moja Radość oraz tomiki poetyckie: Szepty Ciszy oraz Wiersze Ekfrastyczne.

Na podstawie jej wierszy o aniołach został wystawiony spektakl poetycko-muzyczny Aniołowie Chodzą Bez Butów. W 2025 r. publiczność mogła obejrzeć spektakl poetycko-muzyczny Na Skrzydłach Miłości wg. jej scenariusza. Jest współzałożycielką i członkiem Grupy Poetyckiej Kallima. Jest też autorką scenariusza wieczoru poetycko-muzycznego Zaduszki Poetyckie Warszawskiego Stowarzyszenia Twórców Kultury (WSTK), który odbył się w listopadzie 2025 r. w siedzibie WSTK.

Marzena KURKOWSKA

Urodzona w Ciechanowie w 1977 r. pochodzi z wielodzietnej rodziny.

Ukończyła szkołę policealną o trzech profilach medycznych. Obecnie pracuje w zawodzie, opiekuje się seniorami w DPS.

Czyta bardzo dużo poezji, która ją fascynuje. Jej pasją jest pisanie wierszy. Pisze je 1995 r.

Jak sama mówi o sobie, jest troszkę szalona, lubi jeździć na rowerze, biegać, słuchać muzyki, spacerować.

Zbigniew KURZYŃSKI

Urodził się w Warszawie-Okęciu w 1936 r. W warszawskim Wilanowie mieszkał w latach 1977 – 2018. Obecnie mieszka w podwarszawskim Radzyminie.

Technik mechanik, ukończył Technikum Budowy Traktorów w Ursusie. Technolog – od nakazu pracy w 1955 r. po emeryturę w 1998 r.

Tworzy głównie drobne teksty satyryczne i humorystyczne: fraszki, aforyzmy, limeryki, parafrazy, makabreski, moskaliki, kleryhiusy, dowcipy itp. oraz wierszowane zadania szaradziarskie i rebusy literowe. Sporadycznie – wiersze liryczne, ballady, bajki, humoreski.

Jego dorobek to ponad trzydzieści dwa tysiące tekstów, z których opublikował przeszło osiem tysięcy w książkach zbiorowych, prasie i Internecie (skąd do swego dorobku publikacyjnego wlicza tylko teksty zatwierdzone przez administratorów).

Debiutował w poznańskim „Kaktusie” w 1959 r.

Wydał dziesięć zbiorów fraszek, aforyzmów, limeryków i in.

Należy do kilku klubów literackich. Jest członkiem Związku Literatów Polskich i Stowarzyszenia Autorów Polskich Oddział Warszawski II oraz Partii Dobrego Humoru.

W 2015 r. otrzymał odznakę honorową „Zasłużony dla Kultury Polskiej” oraz w 2020 Srebrny Krzyż Zasługi za całokształt twórczości i działalności literackiej.

Anna LACH

Studentka germanistyki, do Klubu Literackiego Metafora należy od października 2024 r. Uwielbia górskie wędrówki, książki czytane przy kubku dobrej herbaty oraz muzykę, zwłaszcza tą słuchaną na żywo. Fanka poezji śpiewanej i domowych wypieków

Magdalena LIPIŃSKA

Urodzona w 1986 r. Studiowała archeologię, indologię oraz historię. Pracuje jako analityk. Lubi podróże, fascynują ją zwłaszcza kultury Wschodu. Mieszka w Warszawie. Zadebiutowała tomikiem wierszy „Noce i wieczory”.

W wielu jej wierszach przewija się motyw Pragi, Grochowa, zachwyt nad pięknem przyrody, czasem Bóg. Bywają też wiersze miłosne.

Czas wolny najchętniej wykorzystuje podróżując – zarówno za granicę, jak i w formie małych wypadów w Polskę. Lubi też dobrą lekturę, teatr, kino.

Kamil LUBCZYŃSKI

Pochodzi z Ciechanowa. Aktualnie studiuje na Uniwersytecie Warszawskim. W wolnych chwilach lubi spędzać czas z przyjaciółmi i rodziną, słuchać muzyki i czytać prozę. Publikował opowiadania w „Akancie”, „e-eleWatorze”, „Strzępach” oraz almanachach Klubu Literackiego „Metafora”. Interesują go zarówno najbardziej popularne języki, jak i mowy regionalne, łącznie z dialektami języka polskiego. Ciekawią go rzeczy często wychodzące poza granice mainstreamu.

Maria NOJSZEWSKA

Autorka wierszy, opowiadań, sztuk teatralnych. Pierwsze kroki w dziedzinie poezji stawiała w Konfraterni Poetyckiej Biesiada w Piastowie w roku 1996.

Uczestniczka warsztatów literackich przy Ośrodku Kultury „Arsus” od 1998 r. Członek Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury (RSTK) w latach 2002/2003. W tym czasie w czasopiśmie RSTK „Własnym Głosem” Nr 51/2002 opublikowano jej opowiadanie pt. „Okna” oparte na faktach z II Wojny Światowej i współczesnych. Opowiadanie znajduje się w Instytucie Badań Literackich PAN w Warszawie – Pracownia Bibliografii w Poznaniu.

W 2002 r. Forum Kobiet Katolickich wydało tomik wierszy pt. „Głosy z Ojczyzny” poświęcony Janowi Pawłowi II. W antologii tej zamieszczono dwa wiersze autorki pt. „Pielgrzym” i „Siewca nadziei”. Ojciec Święty przesłał podziękowanie dla autorów wierszy na adres Stowarzyszenia Forum Kobiet Katolickich.

Korzystała również ze szkoleń literackich w Domu Kultury „Ikar” na Okęciu oraz w ramach Fundacji Działalności Kulturalnej przy ulicy Cieszyńskiej w Warszawie.

Autorka czterech tomików wierszy i kilkunastu wydań zbiorowych.

Kilkakrotnie nagradzana w konkursach literackich w Warszawie i województwie mazowieckim. Lubi malować, dlatego też uczyła się malarstwa w profesjonalnym Studium Plastycznym przy ulicy Radomskiej w Warszawie.

Inne zainteresowania: teatr, historia sztuki, muzyka, religie, człowiek współczesny w społeczeństwie, zdrowa żywność.

Jarosław NOWACKI

Niedzielny poeta, choć biografowie odkryli ostatnio, że pisuje wyłącznie we środy (od 16:30 do 18:15). Stanowi ciekawy przykład współczesnego eskapizmu. Otóż, zaczął pisać, kiedy żona kazała mu pomalować pokój (a trzeba wam wiedzieć, że remontów, to szczerze on nienawidzi) i gdy tylko schła kolejna ściana, to uciekał do lasu. Tam zaś wypierał rzeczywistość i pogrążał się w rymowanych rojeniach swego skołatanego umysłu. Tak powstały jego pierwsze wiersze. Remont jakoś się skończył, a on z niewyjaśnionych dotąd przyczyn, pisze nadal. Kto wie, może mu się spodobało?

Stanisława OSSOWSKA

Z wykształcenia jest ekonomistą z dyplomem doktora, a z zamiłowania humanistą. Przez 50 lat pracowała intensywnie w edukacji na różnych poziomach i w różnych rolach. Ma za sobą bogate życie zawodowe, społeczne i osobiste. Przejście na emeryturę nie wygasilo jej aktywności w wielu obszarach.

Pełnienie wielu (różnych) ról i bezpośredni kontakt z ludźmi był dla niej wspianym polem do obserwacji i przemyśleń. Z zapisków, które robiła przez dziesiątki lat, powstawały i powstają książki. Wydaje je własnym sumptem od 2012, bazując na zdobytej wiedzy i doświadczeniach. Zawierają one, w przeważającej części, refleksje egzystencjalne. Dotychczas wydała (łącznie) 24 książki swoje książki (w tym i małe zbiorki). Redagowała i wydała też 13 książeczek dla przedszkolaków (jest też autorką jednej z nich). Pod jej redakcją ukazały się również dwie prace zbiorowe. Ma też udział w kilkudziesięciu antologiach, almanachach i innych publikacjach. Swoje utwory zamieszcza także na FB.

Od stycznia 2004 do października 2025 organizowała i prowadziła comiesięczne otwarte spotkania czwartkowe. Tworzyła także scenariusze i reżyserowała spektakle oraz filmy. Ponadto fotografowała, malowała i czasem śpiewała.

Więcej informacji na YouTube, FB i na stronach internetowych:

- otwartepotkaniaczwartkowe.pl
- jupikprzedszkole.pl
- npppszansa.pl
- fki.org.pl

Krzysztof PADOWSKI

Urodził się 1.09.1964 r. w Makowie Mazowieckim.

Debiutował na łamach prasy w *Expresie Makowskim*. Jego wiersze zostały opublikowane w *Ciechanowskim Almanachu poezji*, w *Almanachu Poezji Religijnej 2006* „A duch wieje kędy chce” oraz almanachach wydawanych przez OK „Arsus”. W jego dorobku są różne wyróżnienia w konkursach literackich.

Teresa Elżbieta POŻAROWSZCZYK

Urodziła się w Warszawie. Mieszka w Piastowie.

Jest absolwentką Wyższej Szkoły Pedagogicznej ZNP w Warszawie, gdzie uzyskała dyplom magistra o specjalności pedagogika przedszkolna z terapią pedagogiczną oraz dyplom menadżera i animatora kultury.

Z zawodu – nauczycielka. Interesuje się malarstwem i poezją. Do Warszawskiego Stowarzyszenia Plastyków należy od 1997 r. Tu ukończyła 5-letnie Studium Malarstwa Artystycznego zorganizowane przez Zarząd Stowarzyszenia. W 2002 roku otrzymała certyfikat malarstwa.

Swój dorobek artystyczny prezentowała na 80 wystawach zbiorowych i indywidualnych. Otrzymywała

nagrody, dyplomy, certyfikaty i wyróżnienia za udział w Przeglądach Twórczości Plastycznej organizowanych przez domy kultury.

Od 2007 roku brała udział w działalności Piastowskiej Konfraterni Poetyckiej.

Od kwietnia 2012 roku została członkiem Stowarzyszenia Autorów Polskich, a także Klubu Literackiego „Metafora” przy Ośrodku Kultury „Arsus”.

Jej wiersze publikowano w almanachach literackich od 2013 r.

Krystian PRĄDZYŃSKI

Młodość spędził u styku Trzech Granic, w województwie dolnośląskim, gdzie zaczęły się jego sny o pisarstwie. Kilka lat temu przybył do Warszawy, poszukując pracy – tu odnalazł w końcu swoje miejsce, w którym dobrze się czuje. Swój wolny czas dzieli pomiędzy dom, katolicką wspólnotę, a pasję, jaką jest przede wszystkim poezja. W spotkaniach K.L. „Metafory” uczestniczy od 2023 roku. Prywatnie wydał dwa tomy wierszy.

Uważa, że choć życie nie jest proste, to przygoda u boku bliskich i życzliwych osób jest wartością samą w sobie.

Krystyna REJNIAK

Urodziła się w połowie lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku w Warszawie.

Poezją i tworzeniem małych form literackich parała się już w szkole podstawowej – chowając je do szuflady.

Od 2014 r. jest członkiem Warszawskiego Stowarzyszenia Twórców Kultury. Z okazji kolejnych rocznic 35-lecia i 40-lecia i 45-lecia założenia ruchu – Robotniczych Stowarzyszeń Twórców Kultury – ukazały się antologie: „Drogą pióra i barw” (2015 r.) i „Słowem

i kolorem” (2020 r.) i „Antologia” (2025 r.) w których znalazła się jej poezja.

W 2023 r., 2024 r. i 2025 r. ukazały się almanachy – sekcji „Antresola Literacka” (WSTK) z jej poezją. W czerwcu 2022 r. powierzono jej funkcję wiceprzewodniczącej tegoż Stowarzyszenia. W maju 2024 r. została koordynatorką Komitetu Organizacyjnego – Jubileuszu 45-lecia WSTK.

Od 2018 r. jest członkiem Stowarzyszenia Autorów Polskich – oddział II. W Międzynarodowych Antologiach wydanych przez w/w Stowarzyszenie:

- „Pętla” (2018 r.), opublikowane zostało jej opowiadanie;
- „Popłatane ścieżki” (2019 r.) zamieszczono jej poezję;
- „Granica” (2024 r.), ponownie opublikowane zostało jej opowiadanie.

Od 2014 r. jest członkiem Klubu Literackiego „Metafora”.

Jej wiersze zostały opublikowane w almanachach tegoż Klubu Literackiego:

„Pełnia życia” (2015 r.), „Z sentymentem i z humorem” (2016 r.), „Twórczość pozostanie” (2017 r.), „Muza i my” (2017 r.), „Niełatwe drogi do Niepodległej Nie tylko z Euterpe” (2018 r.), „Pokój gościny” (2019 r.), „Dwie strony” (2020 r.), „Symfonia słów” (2021 r.), „Poza żrenicą” (2022 r.), „Rozsypał się świat” (2023 r.), „W blasku słońca” (2024 r.) i „Wielościaty” (2025 r.) – wydanych pod patronem Ośrodka Kultury „Arsus” – Warszawa.

Poezje jej można też znaleźć w almanachu „Profile” (2017 r.) – wydanym przez Grupę Literacką Dowództwa Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych – Warszawa.

Jej poezja została wyróżniona i nagrodzona w konkursach jednego wiersza.

Jej zainteresowania to: psychologia, pogłębianie wiedzy duchowej, dobra książka. Z uśmiechem wita każdy poranek, przyjmując z godnością zadania do wykonania, jakie przynosi dany dzień.

W wolnych chwilach uprawia rekreacyjny sport: rower, żeglarstwo, pływanie, tai-czi.

Obserwuje swoje otoczenie – naturę ludzi. Swoje spostrzeżenia zamienia w słowa, przelewając je na papier.

W 2025 r. została uhonorowana za swoją działalność, odznaką honorową „Zasłużony dla Kultury Polskiej”, przyznaną przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego Rzeczypospolitej Polskiej.

Krystyna ROZMUS

Jest mieszkanką Ursusa, obecnie na emeryturze.

W ramach UTW, uczestnicząc w programie „Redcom”, napisała „Wspomnienia z lat dzieciństwa” i pierwszy wiersz pt. „Rozmowa”. Należy do koła poetyckiego „Wena” przy UTW w Ursusie, gdzie prezentuje swoje wiersze. Są one drukowane w Biuletynie oraz w książce „Jesienne impresje”.

Jest także członkiem Klubu Literackiego „Metafora” i swoje utwory publikuje w almanachach Ośrodka Kultury „Arsus” w Ursusie.

Anna RYKOWSKA

Urodzona na początku drugiej połowy XX wieku.

Absolwentka Filii Politechniki Warszawskiej w Płocku, kierunku Chemiczny.

Od 2003 roku należy do Klubu Literackiego „Metafora” działającego przy Ośrodku Kultury „Arsus” w Ursusie. Od 2016 r. jest przewodniczącą tego klubu.

Jej wiersze zamieszczane są w wydawanych przez ten ośrodek tomikach antologii i almanachach.

W 2026 roku została odznaczona honorową odznaką „Zasłużony dla Kultury Polskiej”.

Mira UMIASTOWSKA

Ukończyła pedagogikę oraz artterapię i kreatywność na UW. Autorka ośmiu książek poetyckich, najnowsza to *Bossa na jaw, ekfrazy* (MirusLibro, 2025), oraz powieści *Pl@stikowe miasto*, (LSW 2023). Drukowała w periodykach „SEKRETY ŻAR-u”, „Własnym Głosem”. Laureatka konkursów, m.in. XXIII OTJW „Srebrna Szyszka”, 2024. Uczestniczy w spotkaniach literackich: Warszawskiego Stowarzyszenia Twórców Kultury, Klubu Literackiego METAFORA, Grupy Literackiej „Poetica” (dawniej przy PZN, aktualnie Stowarzyszenie GLORIA CULTURAE). Należy do Stowarzyszenia Autorów ZAiKS, Oddziału Warszawskiego ZLP. W latach 2015-2017, amatorsko grała w teatrze „Scena Przyfabryczna” Ośrodka Kultury „Arsus” w Warszawie. W 2025 roku odznaczona odznaką honorową Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego: „Zasłużony dla Kultury Polskiej”.

Andrzej WASILUK

Urodził się w Międzyrzeczu Podlaskim w lipcu 1982, a więc w samym środku stanu wojennego. Mimo że w tej samej godzinie w której przyszedł na świat, nasza reprezentacja przegrała z Włochami w mundialu, on sam stara się szukać w życiu jego pozytywnych stron.

Z wykształcenia jest inżynierem techniki świetlnej, co wcale nie przeszkadza mu w pielęgnowaniu swojego „humanistyczno-artystycznego pierwiastka”.

Z różnymi formami sztuki ma do czynienia od wielu lat. Począwszy od rysunków i własnych autorskich komiksów (dwa z nich wydano w ramach serii „Postacie Afryki w komiksie”), przez różne formy pisane (proza i poezja), aż po amatorską grę na harmonijce ustnej. W swoich utworach zawsze stara się wpleść trochę humoru. Jak mu to wychodzi? To już ocenią Czytelnicy.

Kilka lat temu zaciekało go pszczelarstwo, na tyle, że 2 lata później był już absolwentem technikum pszczelarskiego w Pszczelej Woli. Może stąd ostatnio ta „rozbykana” tematyka jego „wierszopiosenek”?

Jadwiga WEŻYK

Urodziła się w 1959 roku w Warszawie, od 2007 r. jest mieszkanką Ursusa.

Zawodowo zajmowała się finansami i rachunkowością, obecnie jest na emeryturze.

Lubi poezję, prozę i sztukę. Jej pasją jest również wyszywanie obrazów haftem krzyżkowym i gobelinowym.

Należy do Klubu Seniorów „Wesoła Chata” przy Domu Kultury „Miś: i od września 2025 r. do Klubu Literackiego „Metafora”.

Wiersze zaczęła pisać w 2012 r. Jest to pierwsza publikacja jej wierszy.

Arkadiusz WODZIŃSKI

Facet lat czterdzieści z hakiem.

Mąż, a także ojciec 3 córek w tym jednej już pełnoletniej. Dość mocno zapracowany, a przez to prawie nie uchwytny. Nienarzekający na nudę.

Poeta amator bez warsztatu, za to z dużymi pokładami pasji, posiadający wewnętrzny przymus tworzenia. Pisał, zanim zrozumiał, że czytanie również jest ważne. Niezachęcony przez nikogo postanowił, że będzie pisał wiersze.

Autor wydanych przez siebie dwóch tomików wierszy: „X” oraz „Spowiedź”.

Roman Jan WYSOKIŃSKI

Urodził się 12.03.1944 roku w Warszawie. Jako dziecko przeżył gehennę Powstania Warszawskiego.

Wiersze i aforyzmy publikuje w almanachach i antologiach Klubu Literackiego „Metafora”, działającego już od wielu lat przy Ośrodku Kultury „Arsus” w Warszawie.

Sporadycznie utwory swoje prezentował na łamach: „Podwarszawskiej Gazety Pruszkowskiej”, „Warszawskiej Gazety”, „Biblioteki ślad” w Słupsku, woj. pomorskie.

Współpracował również z klubem poetyckim „Konfraternia”, który działał przy Miejskim Ośrodku Kultury w Piastowie k/Warszawy. Współpracuje także z klubem poetyckim Uniwersytetu Trzeciego Wieku „Wena” w warszawskiej dzielnicy Ursus, gdzie wydaje swoje wiersze w antologiach i biuletynach.

Spis treści

WSTĘP	5
-------------	---

I

LIRYKA

1. WIERSZY	17
------------------	----

EWA

BOMBIK.....	17
-------------	----

<i>Na Rozstanie</i>	<i>17</i>
---------------------------	-----------

<i>Łąka.....</i>	<i>18</i>
------------------	-----------

<i>Starość.....</i>	<i>19</i>
---------------------	-----------

<i>Łza</i>	<i>21</i>
------------------	-----------

<i>Na Skrzydłach Wiatru.....</i>	<i>21</i>
----------------------------------	-----------

<i>Pomiędzy.....</i>	<i>22</i>
----------------------	-----------

JUSTYNA

CHOLEWIAK	23
-----------------	----

<i>Upadek Aniołów</i>	<i>23</i>
-----------------------------	-----------

<i>Lucyfer.....</i>	<i>24</i>
---------------------	-----------

<i>Spadam do góry</i>	<i>25</i>
-----------------------------	-----------

<i>Ciemny las</i>	<i>26</i>
-------------------------	-----------

<i>Zwiastowanie</i>	<i>26</i>
---------------------------	-----------

<i>Banał</i>	<i>27</i>
--------------------	-----------

DANUTA

CHYŁA.....	28
------------	----

<i>Tu teraz potem</i>	<i>28</i>
-----------------------------	-----------

<i>Egzystencja.....</i>	<i>29</i>
-------------------------	-----------

<i>Życiowy most</i>	<i>29</i>
---------------------------	-----------

<i>Zaduma</i>	<i>30</i>
---------------------	-----------

<i>Feniks</i>	<i>31</i>
---------------------	-----------

<i>Gałązka nadziei.....</i>	<i>32</i>
-----------------------------	-----------

<i>Małe stacyjki</i>	<i>33</i>
----------------------------	-----------

ANDRZEJ MAREK

DĘBKOWSKI.....	34
<i>Pasionka</i>	34
<i>Emilka</i>	34
<i>Rozpusta</i>	34
<i>Śmierć</i>	35
<i>Nauczka</i>	35
<i>Wieś Sekuły</i>	35
<i>Epidemia</i>	35
<i>Zaraza</i>	36
<i>Szczęśliwa</i>	36
<i>Posag</i>	36
<i>Lubiła tańczyć</i>	37
<i>Kto się odważy</i>	37

ADAM

DYBCIAK	38
<i>Doktryna</i>	38
<i>Z zapachów młodości</i>	39
<i>[Gdy potknąłem żelka]</i>	40
<i>[Makiwary sen, sen upojny]</i>	41
<i>Słowo</i>	42
<i>Malarz</i>	43

MARIANNA

GODAWA	44
<i>Czy to już?</i>	44
<i>Katole</i>	45
<i>Szukam</i>	45
<i>O myśli moja</i>	46
<i>Oaza</i>	47
<i>Szczęście</i>	48

JOLANTA MARIA

GROTTE	49
***	49
***	50

***	51
<i>Czas</i>	51
***	52
***	52
***	53
<i>Marzenie</i>	54
MAGDALENA	
JAWORSKA	55
***	55
<i>Mój kot</i>	56
<i>Szczyt</i>	57
<i>Przebudzenie</i>	58
<i>Złudzenie</i>	58
<i>Wspomnienia</i>	59
ELŻBIETA JOWITA	
KOZŁOWSKA	61
<i>Lustro</i>	61
<i>Sielski obrazek</i>	62
<i>Spokój</i>	62
<i>Czapla</i>	63
<i>Harfa</i>	64
<i>Karawana</i>	65
***	66
ELŻBIETA	
KURDEJ-OKLESIŃSKA	67
<i>Rankiem II</i>	67
<i>Letnia tęsknota</i>	67
<i>Wschody i zachody</i>	68
<i>Cisza nieobecności</i>	68
<i>Pamięć</i>	69
<i>Materia</i>	70
<i>Nad jeziorem</i>	70
<i>Lustro</i>	71
<i>Jesteśmy</i>	72

MARZENA	
KURKOWSKA	73
<i>W pogoni za życiem</i>	73
<i>W niepewności</i>	74
<i>Miniony czas</i>	75
<i>Dźwięki</i>	76
<i>Nie mów do widzenia</i>	77
<i>Wyrażone słowem</i>	78
ZBIGNIEW	
KURZYŃSKI	79
<i>Wspomnienie (sonet włoski)</i>	79
<i>Świąteczny Abecedariusz</i>	80
<i>Topowe pragnienia (strofa saficka mniejsza)</i>	81
ANNA	
LACH.....	82
<i>Listopadowy</i>	82
<i>Nie ma mnie</i>	83
<i>Niełatwo</i>	84
MAGDALENA	
LIPIŃSKA.....	85
<i>Jeż</i>	85
<i>Popołudnie w Starym Sączu</i>	86
<i>Stolik w kące</i>	87
<i>Zaczarowany autobus</i>	88
***	89
MARIA	
NOJSZEWSKA	91
<i>Kim jestem</i>	91
<i>Drzewo</i>	92
<i>Zmierzch</i>	93
<i>Bocian</i>	94
JAROSŁAW	
NOWACKI	96
<i>Sonet zielony</i>	96

<i>Na polanie wspomnień.....</i>	97
STANISŁAWA	
OSSOWSKA	98
<i>Jestem w drodze.....</i>	98
<i>Może warto</i>	99
<i>Dlaczego przeciw a nie z.....</i>	100
<i>Czy wiemy, dokąd zmierzamy?</i>	101
<i>Pragnienia</i>	102
<i>Żyjmy w pokoju</i>	102
KRZYSZTOF	
PADOWSKI	104
<i>Na twarzy.....</i>	104
<i>Mamo Twoje słowa.....</i>	105
***	105
<i>Wiesz.....</i>	106
***	106
<i>Pamięć.....</i>	107
<i>Ostatnio... ..</i>	107
<i>W Hebronie... ..</i>	108
<i>W Palestynie... ..</i>	108
***	109
TERESA ELŻBIETA	
POŻAROWSZCZYK	110
<i>Marzenie</i>	110
<i>Płomień</i>	111
<i>Spotkanie</i>	112
<i>Miłość (Nie płacz Ignaś, mama przyjdzie po Ciebie)</i>	113
<i>Winda.....</i>	114
KRYSTIAN	
PRĄDZYŃSKI	116
<i>Aureola.....</i>	116
<i>Cichy świat</i>	116
<i>Jesienny kolor nieba</i>	117
<i>Lekarstwo na mgłę.....</i>	118

<i>Sen o mansardzie</i>	<i>119</i>
<i>Nocy ciemnej i spokojnej</i>	<i>120</i>
<i>Zakończenie.....</i>	<i>121</i>
KRYSZYNA	
ROZMUS	122
<i>Duma.....</i>	<i>122</i>
<i>O zachodzie</i>	<i>122</i>
<i>Iskra.....</i>	<i>123</i>
<i>Najdroższa.....</i>	<i>123</i>
<i>Pamięcią do.....</i>	<i>124</i>
<i>Walentynki Święto zakochanych</i>	<i>125</i>
<i>Grudzień</i>	<i>126</i>
<i>Jesienny czas</i>	<i>127</i>
ANNA	
RYKOWSKA.....	128
<i>List</i>	<i>128</i>
<i>Mały Księżę</i>	<i>130</i>
<i>Moc w uśmiechu</i>	<i>131</i>
<i>Łza</i>	<i>131</i>
<i>Pożądanie.....</i>	<i>132</i>
<i>Uciekinierka.....</i>	<i>133</i>
MIRA	
UMIASTOWSKA.....	134
<i>Smutek ↔ Radość</i>	<i>134</i>
<i>Ludzkie Żywoty.....</i>	<i>135</i>
<i>Na trapie</i>	<i>136</i>
<i>Pod Słonecznikiem.....</i>	<i>137</i>
<i>Nike Codzienna.....</i>	<i>138</i>
<i>Prosty Erotyk</i>	<i>139</i>
ANDRZEJ	
WASILUK	140
<i>Miodowe życie.....</i>	<i>140</i>
<i>Pszczelarski rap</i>	<i>142</i>
<i>Atak szerszenia.....</i>	<i>144</i>

JADWIGA	
WĘŻYK.....	146
<i>Dlaczego Panie?</i>	146
<i>Ciebie brak</i>	147
<i>Anielski pył</i>	148
<i>Szczególne miejsce</i>	149
<i>Kiedy byłeś</i>	150
ARKADIUSZ	
WODZIŃSKI	151
***	151
***	151
***	152
***	152
***	153
***	153
<i>Poetów jak poetów</i>	153
ROMAN JAN	
WYSOKIŃSKI.....	154
<i>Przed</i>	154
<i>Ponad falami</i>	154
<i>Wiosna</i>	155
<i>Sen</i>	155
<i>Cisza przed</i>	156
<i>Morski obrazek</i>	156
2. PROZA POETYCKA	157
MIECZYŚLAW	
KOZŁOWSKI	157
<i>Z cyklu Zmierzch</i>	157
<i>prolog</i>	157
<i>żałnik</i>	158
<i>werble</i>	158
<i>przecucia</i>	159
<i>krety</i>	160

II SATYRA

1. WIERSZE	163
ZBIGNIEW	
KURZYŃSKI	163
<i>Piwopijca</i>	163
<i>Kuplety</i>	164
JAROSŁAW	
NOWACKI	165
<i>Na kościelnej ścianie</i>	165
<i>Nota krytyczna</i>	166
2. FRASZKI.....	167
MARIANNA	
GODAWA	167
<i>Fraszki o pożądaniu</i>	167
3. AFORYZMY.....	168
MIECZYŚŁAW	
KOZŁOWSKI	168
<i>Pod znakiem Erosa</i>	168
<i>O miłości</i>	168
<i>O kobiecie</i>	168
<i>O mężczyźnie</i>	169
<i>O małżeństwie</i>	169
4. LIMERYKI	170
ZBIGNIEW	
KURZYŃSKI	170
* * *	170
* * *	170
* * *	170
* * *	170

JAROSŁAW	
NOWACKI	171
<i>Pruski tryptyk</i>	171
***	171
***	172
***	172
***	172
***	172

III

PROZA

EWA	
BUK	175
<i>Kwiat cykorii</i>	175
AURELIA	
ES	182
<i>Roman</i>	182
KAMIL	
LUBCZYŃSKI	189
<i>Ludzie z szafy</i>	189
KRYSTYNA	
REJNIAK	195
<i>Wiersz od profesora</i>	195

IV

NOTKI O AUTORACH

Od redakcji

Prawa do indywidualnych utworów pozostają przy twórcach.

Almanach zawiera prace przekazane przez autorów.